

Europa Rusinów
s. 10



O Gabrieli Zapolskiej
przypominają ruiny
s. 14



Wioska na kolędę
darowana
s. 16



Zapomniany pomnik
s. 18



Przesłanie katyńskie
s. 22



Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

13-26 kwietnia 2012 nr 7 (155)

Wszystkim naszym przyjaciółom obchodzącym Święta Wielkiej Nocy według obrządku wschodniego najlepsze życzenia składa

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Chrystus Zmartwychwstał!
Prawdziwie Powstał!

**Христос Воскрес!
Воістину воскрес!**



Хай пасочка у пічці не згоряє
І шиночка завудиться в огні,
Хай в вашій хаті свято не минає
І не зникають страви на столі.

Хай яйця стануть різнокольорові
За порухом одного писанка,
Хай хрін буде цілющим і здоровим
Й цвіте бузок на стрічці рушничка.

Хай дзвони в церкві ще гучніше дзвонять,
Хай ангел усміхнеться із небес,
Хай навіть кошечки радіють і говорять:
„Христос Воскрес, воістину Воскрес!”

We Lwowie otwarto nowy terminal lotniczy przed Euro 2012!



W uroczystym otwarciu terminalu uczestniczyli prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oraz szef UEFA Michael Platini. **Czytaj na stronie 5!**

DWA LATA PO SMOLEŃSKU

Mijają dwa lata od katastrofy smoleńskiej. Zginęło w niej 96 osób, wśród nich prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński, jego małżonka Maria, ostatni prezydent RP na uchodźstwie, parlamentarzyści, najwyżsi dowódcy wojskowi, duchowni i przedstawiciele rodzin katyńskich. Delegacja udawała się prezydenckim samolotem na obchody rocznicy mordu katyńskiego z 1940 roku.

MARCIN ROMER

Katastrofa wpisała się w długi szereg polskich narodowych tragedii i zapewne już tak zostanie. Czy stała się cezura, przełomem w naszej świadomości? I tak i nie. A w każdym razie na pewno nie dla wszystkich. Podziały nie zostały zasypane. Chciałoby się powiedzieć: nihil novi (nic nowego). Te dwa zamieszkuje jeden kraj „narody” mają bowiem w naszej historii wielowiekową „tradycję” – od bratobójczej bitwy pod Mławami w 1666 roku, gdzie wojska rokoszan Lubomirskiego pokonały wojska króla Jana Kazimierza wyrzynając w pierś prawie 4000 najlepszych żołnierzy Rzeczypospolitej, po Konfederację

KURIER galicyjski 16-29 kwietnia 2010

2. rocznica

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 4 stycznia 2010 roku

Drodzy Rodacy! Szanowni Państwo!
Z okazji rozpoczynającego się nowego roku 2010 pragnę serdecznie pozdrowić członków zespołu redakcyjnego, współpracowników i czytelników Kuriera Galicyjskiego oraz wszystkich moich rodaków, zamieszkałych na Ukrainie.

Barską, efektem której, oprócz pięknej legendy, były straty ludzkie liczone w dziesiątkach tysięcy mogących utrzymać szablę żołnierzy. Tych tysięcy, których nam później zabrakło.

Trzeba i warto o tym pamiętać. A także wyciągać wnioski. Czy można jednak tego dokonać nie wiedząc nic lub prawie nic o swojej przeszłości? Pytanie wydaje się być retorycznym.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” – pisał kanclerz Jan Zamoyski w akcie fundacyjnym Akademii Zamojskiej. I to wydaje się być wciąż sprawą pierwszej wagi. Każde inne podejście jest po prostu szkodliwe, a przyszłe skutki mogą być wręcz tragiczne. Winniśmy to nie tylko sobie i przyszłym pokoleniom, ale także tym, którzy zginęli podczas lotu do Smoleńska. Oni wiedzieli po co mają tam przybyć.

A na Wschodzie... Na Wschodzie inaczej. Tu zawsze patrzyło się na Polskę z nadzieją. I nie mam tu na myśli polityków. Polskie problemy wewnętrzne jawią się z tej perspektywy jako sztuczne i niezrozumiałe. I tak naprawdę nieistotne. Śp. prezydent Lech Kaczyński, podobnie

zresztą jak i jego poprzednik Aleksander Kwaśniewski, cieszył się tu niekłamany autorytetem. W ciągu dwóch lat, które minęły od katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, w trzech ukraińskich miastach – Odessie, Mukaczewie i Chmielnickim na Podolu powstały ulice prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a Huculi z małej wsi Szybenne w Czarnohorze, z własnej inicjatywy postawili kapliczkę poświęconą wszystkim 96 ofiarom smoleńskiej katastrofy.

www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Informacja Ministra Spraw Zagranicznych o założeniach polskiej polityki zagranicznej w 2012 roku

Panie Prezydencie!
Pani Marszałek!
Panie Premierze i członkowie Rady Ministrów!
Ekscelencje, członkowie korpusu dyplomatycznego!
Wysoki Sejmie!

Rok temu zdałem Wysokiej Izbie sprawozdanie z działania podczas pełnej kadencji. Dzisiaj przedstawiam plany na drugą, jako najdłuższą urzędującą w wolnej Polsce Minister Spraw Zagranicznych. Dzięki zaufaniu do koalicji Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, które znalazło swój wyraz w wynikach ostatnich wyborów, polska polityka zagraniczna zyskała na stabilności i przewidywalności.

Koniunktura międzynarodowa Polski jest nadal dobra, choć gorsza niż w niedawnej przeszłości. Nie widzę zagrożeń dla pokoju, a Polska z każdym rokiem bliższa jest osiągnięcia należnego jej miejsca w świecie. Jednak gospodarcza i wojskowa siła Zachodu oraz jego prestiż zmalały. W Europie wspólnotowa metoda decyzyjna jest coraz częściej podważana, a kryzys gospodarczy zmniejszył atrakcyjność cywilizacyjną i siłę oddziaływania Unii. Stany Zjednoczone redukują budżet obronny oraz reorientują swą politykę na Pacyfik. Dzięki wysokim cenom surowców i determinacji przywództwa Rosji postępują próby jednoczenia państw poradzieckich wokół alternatywnego dla Europy ośrodka politycznego.

Przychodzi nam działać w czasach kryzysu światowego. Zanim przyzwyczaimy się do faktu, że Polska radzi sobie z nim jak żaden inny kraj w Europie, przypomnę, że nie zawsze tak bywało. W czasie Wielkiej Depresji lat 30. obywatele II Rzeczypospolitej doświadczyli biedy na ogromną skalę. W 1935 roku dochód narodowy wyniósł połowę tego, co w roku 1929, a bezrobocie na wschodzie kraju przekraczało 50 procent. Żyjemy w trudnych czasach, ale nie tak dramatycznych. Podczas tego kryzysu polska gospodarka, szósta w Unii, rośnie, a nie maleje. Według OECD jesteśmy od 2007 roku najszybciej rosnącą gospodarką w tym prestiżowym klubie 34 krajów, skupiającym najzamożniejsze państwa świata.

Powtarzam raz jeszcze: współczesna Polska jest najlepszą, jaką mieliśmy. Za swoje zadanie jako szefa polskiej dyplomacji uznaję takie prowadzenie polskiej polityki zagranicznej, aby przyczyniła się znacząco do poprawy naszego bezpieczeństwa, wzrostu zamożności i siły.

Wysoki Sejmie!

W ubiegłym roku najważniejszym instrumentem przeciwdziałania niesprzyjającym nam trendom i ich odwracania była naturalnie prezydencja Polski w Radzie Unii Europejskiej. Mogę z dumą powiedzieć, że mimo niekorzystnych okoliczności polskie przewodnictwo jest uważane za najlepsze od wejścia w życie Traktatu z Lizbony.

„Polska w awangardzie Europy” – to Libération, „Oscar dla Polski za prezydencję” [Hospodárske noviny], „Polska powstrzymuje eurosceptycyzm” [El País], „Uczmy się europejskiego ducha od Polaków” – to



włoski dziennik. Oto zaledwie kilka tytułów z prasy zagranicznej opisujących polską prezydencję.

Tę pozytywną opinię podzielili nasi rodacy – aż 68 proc. Polaków uważa, że prezydencja była udana. Potwierdziliśmy naszą pozycję ważnego państwa członkowskiego. Zmienił się wizerunek Polski z kraju, który jedynie z Unii czerpie, na państwo, które owszem czerpie, ale i pobudza innych do działania. Dziś kojarzymy się ze wzrostem gospodarczym, nowoczesnością i skutecznym zarządzaniem – staliśmy się partnerem, o którego warto zabiegać.

Polska udowodniła, że jest wiarogodnym i odpowiedzialnym podmiotem - państwem przynoszącym rozwiązania, a nie problemy. Utrzymaliśmy wiarę w Unię, promując zasadę „więcej, a nie mniej Europy”. Strzeżliśmy spójności Unii w obliczu propozycji, które podważały istotę całej Wspólnoty. Dzięki polskiemu wysiłkom Parlament Europejski przyjął tzw. sześciopak, czyli pakiet rozporządzeń i dyrektyw wzmacniających ład gospodarczy w strefie euro. Uważam, że gdyby Unia przyjęła go wcześniej, do tak poważnego kryzysu mogłoby nie dojść. Polska prezydencja opracowała też „Europejski konsensus na rzecz wzrostu” – raport zawierający rekomendacje, jak przyspieszyć rozwój gospodarczy w Europie. Nasze przewodnictwo przybliżyło Unię do oczekiwanego od trzydziestu lat kompromisu w sprawie patentu europejskiego. Podpisaliśmy także traktat akcesyjny z Chorwacją i zamknęliśmy 6 rozdziałów negocjacyjnych z Islandią. Nasza administracja wykazała się sprawnością, a urzędnicy kompetencją i skutecznością.

Polska prezydencja – mimo zaangażowania Unii na Południu – przedstawiła ofertę dla Wschodu. Uzgodniliśmy tekst umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, która powinna być parafowana już jutro. Zainicjowaliśmy negocjacje podobnych umów z Gruzją

i Moldawią. To, czy europejskie aspiracje naszych wschodnich sąsiadów ziszczą się, zależy przede wszystkim od nich samych. W Warszawie odbył się drugi szczyt Partnerstwa Wschodniego, na którym państwa Unii przyjęły deklarację w sprawie nieprzestrzegania standardów demokratycznych na Białorusi. Debatę wokół tej deklaracji pokazała też niestety, że nie wszystkie państwa Partnerstwa są świadome, iż droga do Europy wiedzie poprzez przestrzeganie europejskich standardów demokracji.

Eurosceptyków pytam: czy wyobrażają sobie Państwo naszą politykę wschodnią bez Unii Europejskiej? Czy sami bylibyśmy w stanie sfinansować taki projekt, jak Partnerstwo Wschodnie? Właśnie na Wschodzie wyraźniej niż gdziekolwiek widać to, o czym piszą akademickie podręczniki integracji europejskiej: dzięki Unii polska siła oddziaływania zwielokrotnia się.

Szanowni Państwo!

W czasie prezydencji tradycyjnie działaliśmy na rzecz stabilnego otoczenia Unii Europejskiej. Zarówno południowego, jak i wschodniego wymiaru polityki sąsiedztwa. Obu wektorom tej polityki będzie służył zaproponowany przeze mnie Europejski Fundusz na rzecz Demokracji. Uzyskaliśmy już zgodę polityczną na jego uruchomienie, które być może nastąpi jeszcze w tym roku. Polska pomaga krajom arabskim na trudnej ścieżce modernizacji i demokracji.

Wpręgamy Europę do celów wspólnych, także tych najważniejszych dla naszej polityki zagranicznej i jednocześnie dajemy Unii siłę i środki do realizacji celów całej Wspólnoty. Udana prezydencja umocniła pozycję Polski nie tylko w Unii, ale i na świecie. Przedstawiciele polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych aż 14 razy reprezentowali Wysoką Przedstawiciel na spotkaniach z państwami trzecimi, w tym oso-

biście kilkakrotnie zastępowałem Catherine Ashton. Występowałem w jej imieniu przed Komisją Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, a także przewodniczyłem unijnym misjom w Afganistanie i Pakistanie. Dzięki prezydencji wzrosła rozpoznawalność naszej marki w świecie. Wykorzystujemy ten fakt do skutecznej realizacji naszych interesów poza Europą, zwłaszcza w Azji i Ameryce Łacińskiej.

W czasie przewodnictwa działaliśmy na rzecz całej Unii, ale jednocześnie dbaliśmy o nasze interesy narodowe. Świadczy o tym utrzymanie propozycji Komisji Europejskiej w sprawie perspektywy finansowej na lata 2014-2020 jako podstawy do dalszych negocjacji. Sprzeciwiamy się temu, by Polska z racji szybkiego wzrostu gospodarczego miała otrzymać mniej środków z budżetu unijnego. Nie chcemy być karani za sukces!

W czasie negocjacji rozpoczniemy intensywną współpracę między polskim parlamentem a parlamentami państw unijnych. Opierając się na ściślejszej koordynacji z państwami Grupy Wyszehradzkiej oraz grupy przyjaciół polityki spójności, będziemy chcieli sprawić, by negocjacje budżetowe nie ograniczały się do uzgodnień między największymi państwami.

Dla Polski kluczowe są inwestycje europejskie, bo pomagają przezwyciężyć kryzys i jednocześnie wzmacniają rynek wewnętrzny. Są korzystne nie tylko dla bezpośrednich beneficjentów, ale także pośrednio dla płatników netto, gdyż przynoszą korzyści przedsiębiorstwom z tych krajów. To jest też nasz wkład w rozwój całej Wspólnoty.

Od wielu lat Polska konsekwentnie prowadzi odpowiedzialną politykę gospodarczą i finansową. Rozwiązania, które przyjęliśmy piętnaście lat temu w naszej Konstytucji, przejmują dziś cała Europa. Proponowane przepisy europejskiego paktu fiskalnego powtarzają artykuł 216 naszej ustawy zasadniczej. Nie mieliśmy wątpliwości, że w polskim interesie było podpisanie umowy fiskalnej. W perspektywie roku 2015 chcemy spełnić wszystkie kryteria konwergencji i być zdolni do przyjęcia euro. W interesie politycznym Polski leży przystąpienie do najściślejszego kręgu integracji krajów, które posługują się wspólną walutą.

Prezydencja była okresem oddziaływania na Europę, ale też pomogła nam zrozumieć Unię Europejską nam samym – już nie jako debiutantom, lecz jako współgospodarzom. Głos zabrał Prezydent Bronisław Komorowski, który zwracając się do posłów i senatorów nazwał prezydencję, cytując: „ukoronowaniem naszej polskiej pracy, wysiłku całego społeczeństwa i (...) wszystkich ekip rządzących Polską po 1989 roku, wszystkich prezydentów”.

Wysoki Sejmie!

We wtorek rząd przyjął dwa dokumenty. Pierwszy to założenia polskiej polityki zagranicznej na bieżący rok. Jest to dokument zastrzeżony, ale mogę wyjawiać, że po raz pierwszy zawiera on listę strategicznych projektów gospodarczych, które będziemy energicznie wspierać. Już w ubiegłym roku nasi dyplomaci

interweniowali 600 razy na rzecz polskich przedsiębiorstw działających w blisko 60 krajach, także w regionach pozaeuropejskich, np. w ogarniętej wojną domową Libii.

Drugi dokument, wynikający z ustawy o działach administracji rządowej, to „Priorytety polskiej polityki zagranicznej na lata 2012-2016”. To jedyna strategia polityki zagranicznej w ostatnim dwudziestolecu. Szczegółowo analizujemy w niej cele i zadania, które przed nami stoją. Za chwilę dokument zostanie opublikowany na stronach internetowych Ministerstwa Spraw Zagranicznych. O ile to możliwe, prosiłbym Panią Marszałek o włączenie „Priorytetów...” do protokołu sejmowego. W tym miejscu chciałbym więc tylko zasignalizować kilka spraw, które uważam za szczególnie ważne lub pilne.

Naszym najważniejszym partnerem w Europie, z racji wielkości obrotów handlowych, ale coraz bardziej także w wyniku podobieństw kultury gospodarczej i koncepcji politycznych, są Niemcy. Z uwagi na liczbę ludności czy wielkość PKB, czy też siłę głosów ustalonych zgodnie z traktatem z Lizbony, Niemcy są największym udziałowcem w Unii Europejskiej. Największym, z około jedną czwartą udziałów, lecz nie dominującym. To oznacza, że w Unii trudno cokolwiek przeprowadzić wbrew Niemcom, ale i Niemcy, aby zrealizować swoje koncepcje, potrzebują więcej niż jednego partnera. Wtedy, gdy przedsięwzięcie jest zagrożone, największy udziałowiec ma oczywiście największą odpowiedzialność i największe możliwości, aby je ratować. Chcemy razem działać na rzecz silnej Unii. Tak jak zadeklarowałem niemieckim przyjaciółom w berlińskim przemówieniu: „jeżeli włączycie nas w proces podejmowania decyzji, możecie liczyć na wsparcie ze strony Polski”.

Cieszymy się z intensyfikacji współpracy z Francją, także w ramach Trójkąta Weimarskiego. To dobrze, że Francja zaczyna doceniać wkład Polski w kształtowanie silnego przywództwa w Europie. Żałujemy, że Wielka Brytania – kraj tak bliski kolejnym pokoleniom polskich migrantów i mnie osobiście – którego filozofię wolności, także wolności gospodarczej, podzielały, nie chce być liderem europejskiej obronności. Liczymy na bliski dialog polityczny z nowymi rządami Hiszpanii i Włoch.

Ze Szwecją działamy ramię w ramię na rzecz wdrożenia Partnerstwa Wschodniego i transformacji w całym sąsiedztwie Unii. W świecie zauważono propozycje rozbrojenie złożone przez nas wraz z Norwegią, która jest dla nas także źródłem inspiracji w odpowiedzialnej eksploatacji złóż gazu.

Przejmując w lipcu przewodnictwo w Grupie Wyszehradzkiej, Polska proponuje nowe inicjatywy na rzecz umocnienia najlepszych w historii relacji z Czechami, Słowacją i Węgrami. Węgry niosą dziś odpowiedzialność za reputację całego naszego regionu w dziedzinie przestrzegania norm demokratycznych. Już w 2016 roku utworzymy Wyszehradzką Grupę Bojową, będącą regionalnym wkładem w rozwój zdolności obronnych Unii Europejskiej. Do wielu projektów, w tym

wyszehradzkich będziemy zapraszać naszych ważnych partnerów – Rumunię i Bułgarię. Cieszymy się ze świetnych stosunków z Estonią i Łotwą, a w stosunkach z Litwą liczymy na nowe otwarcie z rządem, który wyłoni się po październikowych wyborach. Niezmiennie popieramy prawo Izraela do istnienia w bezpiecznych granicach, ale odradzamy wojnę z Iranem. Zachęcamy do dialogu z Palestyńczykami.

Szanowni Państwo!

Na Wschodzie jest znacznie gorzej, niżby się chciało, i znacznie lepiej, niż bywało i niż mogłoby być. Musimy liczyć na zmiany ewolucyjne. Proponować będziemy – jako Polska i jako Unia – zachęty do dalszej transformacji w odpowiedzi na realne poczynania transformacyjne – co ujmuje zasada „więcej za więcej”. Chcielibyśmy móc kiedyś powiedzieć słowami profesora Jana Kieniewicza o naszych wschodnich sąsiadach, że „ani tu Wschód, ani Zachód, lecz po prostu Europa. Europa na wschodniej stronie kontynentu albo Międzymorze wolnych obywateli przywrócone po wiekach Europie”.

Ukraina pozostaje naszym najważniejszym nieatlantyckim partnerem strategicznym. Niezmiennie gotowi jesteśmy ją wspierać, jeśli definitywnie wybierze europejskie przeznaczenie. Apelujemy do władz ukraińskich o stworzenie warunków politycznych, do których należą standardy traktowania opozycji oraz jakość procesów wyborczych i sądowych, które umożliwią podpisanie i wejście w życie umowy stowarzyszeniowej z Unią. Cieszymy się na wspólne emocje piłkarskie podczas zbliżających się mistrzostw Europy.

Mamy nadzieję, że nowy prezydent Rosji nada swemu krajowi impuls modernizacyjny, zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa. Niezmiennie działając będziemy na rzecz pojednania polsko-rosyjskiego, które powinno uzyskać wymiar duchowy podczas zbliżającej się, pierwszej w historii, wizyty w Polsce Patriarchy Moskiewskiego i Calej Rusi.

Cieszymy się z rychłego wdrożenia umowy o małym ruchu granicznym z okręgiem królewieckim i tym bardziej dziwią nas sygnały o planach rozmieszczenia tam nowych ofensywnych rodzajów broni. Usilnie zabiegamy o zwrot naszej własności, wraku samolotu Tu-154, w którym zginęli nasi przywódcy i przyjaciele.

Białoruś niestety upiera się, aby w stosunkach z Europą realizować zasadę „mniej za mniej”. Zgodnie z propozycją Donalda Tuska na forum szczytu Partnerstwa Wschodniego przygotowaliśmy ofertę współpracy, która czeka na dzień, gdy ustaną represje, a opozycja polityczna będzie mogła odgrywać należną jej rolę.

Naszym najważniejszym partnerem pozaeuropejskim pozostają Stany Zjednoczone, które są nam szczególnie bliskie zawsze i wszędzie tam, gdzie wspólnie realizujemy ideały wolności i demokracji. Cieszymy się, że amerykańskie firmy badają polskie złoża gazu łupkowego i stają do przetargów na technologie planowanych elektrowni atomowych. Chlebem i solą powitamy pierwszy na naszej ziemi stały oddział wojsk amerykańskich. Gotowi jesteśmy do realizacji polsko-amerykańskiej umowy o bazie obrony przeciwrajetowej, choć pamiętamy, że amerykańskie plany mogą ulec modyfikacji, np. gdyby doszło do porozumienia ws. programu atomowego Iranu.

Oczekujemy wypełnienia zobowiązań prezydenta Baracka Obamy w sprawie wprowadzenia ruchu bezwizowego, choć zauważamy, że ruch bezwizowy do USA stał się płatny i wymaga uprzedniej rejestracji.

Wysoka Izbo!

Za nasze bezpieczeństwo odpowiedzialne jest przede wszystkim Wojsko Polskie, przy czym w sferze międzynarodowej liczymy na Sojusz Północnoatlantycki. Jesteśmy krajem, który według biura budżetowego NATO w ostatnich dwudziestu latach najbardziej zwiększył wydatki na obronność – o 210 procent. Będziemy zabiegać, by podejmowane na zbliżającym się Szczycie NATO decyzje umacniały zdolności do realizacji podstawowej misji Sojuszu – obrony terytoriów państw członkowskich. Spodziewamy się też decyzji o sposobie zakończenia misji w Afganistanie. Polska, zgodnie z przyjętym już harmonogramem, będzie stopniowo redukować swoje zaangażo-

wał też powołanie kolejnych instytutów: w Pekinie i w New Delhi.

Równolegle racjonalizujemy zatrudnienie w centrali Ministerstwa i na placówkach, przy czym celem nie są tu redukcje jako takie, ale optymalizacja pracy w MSZ oraz budowa kompetentnej i przyjaznej obywatelom służby zagranicznej. Służby lepiej niż dotychczas wynagradzanej, ale też takiej, od której się więcej wymaga i oczekuje. Aby oczekiwaniom tym nasi dyplomaci byli w stanie sprostać, planujemy w tym roku całościową reformę systemu szkolenia i kadr.

Tydzień temu ruszył – oby ostateczny – konkurs architektoniczny na budynek ambasady w Berlinie. W przyszłym miesiącu oficjalnie otworzą nową rezydencję ambasadora w Stanach Zjednoczonych. W przebudowie jest budynek konsulatu w londyńskim City. Jednocześnie sprzedawać będziemy za duże lub zbędne nieruchomości w Kolonii, Paryżu, Waszyngtonie, Lille czy Brukseli.

152, a więc znacznie większym niż nakazywałaby arytmetyka sejmowa. Z szacunku dla zdań odrębnych opozycji, chciałbym powrócić do dwóch pojęć, które zdominowały dyskusję, to jest suwerenności i federalizmu.

Słowa „suwerenność” użył po raz pierwszy Jean Bodin w 1576 roku, mając na myśli wyłączność monarchy do sprawowania władzy ustawodawczej i wykonawczej na swoim terytorium. W czasach, gdy suwerenem stał się naród, przyjęto ją definiować jako zdolność do samodzielnego, niezależnego od podmiotów zewnętrznych, sprawowania władzy politycznej nad określonym terytorium i ludnością. Od razu widać, że i ta definicja jest już niewystarczająca.

Czy bowiem, poddając się dobrowolnie pod jurysdykcję Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości albo przekazując naszego obywatela sądowi unijnego kraju na podstawie europejskiego nakazu aresztowania, czujemy, że utraciliśmy władztwo

się przed swoim społeczeństwem absolutną suwerennością, np. wobec „nacisków ze strony Unii.” Oznacza to, że faktycznie może wtrącać do więzień opozycjonistów, ale jest też całkowicie zależny od tych, którzy zaopatrują Białoruś w ropę czy gaz, albo też oferują jej gwarancje kredytowe lub grożą ich wycofaniem. Także reżim Korei Północnej funkcjonuje na łasce Chin. I negocjuje kolejne transze pomocy żywnościowej od USA.

Jedynym skutecznym instrumentem zachowania praktycznej zdolności do działania jest budowanie sojuszy w gronie podobnie myślących państw. Takich właśnie narzędzi umacniania polskiej suwerenności dostarcza nam polityka europejska. Jak zauważył Václav Havel: „krzyżowanie nieokreślonych interesów narodowych jest zwykłym maskowaniem braku pewności siebie i wcale nie jest to jedyny sposób na zdobycie prestiżu czy wyjątkowej pozycji we Wspólnocie”.

Suwerenność daje nam status podmiotu, i to niemałego, w globalnej pierwszej trzydziestce z około 200 państw członkowskich ONZ. Niech nam służy jako instrument do realizacji naszych interesów i aspiracji, a nie będzie zakłębieniem, które miałyby uniemożliwiać nam zawieranie korzystnych umów. Celnie ujął to Leszek Kołakowski. „Suwerenność (...) nie polega na tym, by państwo mogło się nie liczyć z istnieniem, interesami i aspiracjami innych państw. W takim sensie nie są suwerenne nawet Stany Zjednoczone. Państwo jest suwerenne nie przez brak faktycznych ograniczeń narzucanych przez innych ani przez – niewykonalną – autarkię gospodarczą, ale przez to, że jakkolwiek decyzje podejmuje, że czy dobre, podejmuje je samo, również gdy wymusza je sytuacja albo inni: nawet państwo, które coś postanawia w wyniku groźby sąsiadów, nie traci przez to suwerenności, jest bowiem w jego mocy postanowić inaczej, choćby wbrew własnemu interesom”.

Istotę suwerenności ukazują obecne położenie Grecji. Kraj ten ani na sekundę nie stracił prawnej suwerenności. Wszystkie greckie decyzje podejmuje demokratycznie wybrany parlament i rząd. Grecja może w każdej chwili ogłosić niewypłacalność, przywrócić własną walutę i spróbować własnej drogi wyjścia z kryzysu. Jednak w praktyce potrzeba uzyskania wsparcia dla sfinansowania programu naprawczego wymusiła uchwalenie określonych ustaw, w określonych terminach, i nadzór nad ich wdrożeniem ze strony podmiotów zewnętrznych. I nie ma w tym nic oburzającego. Tak jak niesolidny dłużnik musi oddać zastaw lub ograniczyć życie ponad stan, tak i żadne państwo nie ma prawa do życia na koszt innych. Jest to fakt natury ekonomicznej, ale i imperatyw moralny.

A wszystko zaczęło się od tego, że w 2008 roku rynki zakwestionowały arbitralne decyzje finansistów, którzy przed ekranami swoich komputerów zdecydowali 10 lat temu, że sam fakt bycia członkiem strefy euro gwarantuje wypłacalność danego kraju. Po okresie złudnej równowagi w stabilnej z pozorów strefie euro wróciliśmy do zasady: państwo jest tak wiarygodne, jak wiarygodne są jego zasoby. Ergo, najpewniejszą drogą do utrzymania rzeczywistej suwerenności jest takie kształtowanie finansów państwa, deficytu i >



wanie, a pod koniec bieżącego roku przekształci swoją misję z bojowej na szkoleniową. Trwają też uzgodnienia polityczne, które powinny pozwolić na ogłoszenie w Chicago tzw. tymczasowej operacyjności natowskiego systemu obrony przeciwrajetowej.

Z doświadczenia polskiej prezydencji wynika, że Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony Unii Europejskiej nie daje się niestety realizować w 27 państwach i należy zainicjować przewidzianą w Traktacie z Lizbony wzmocnioną współpracę państw chętnych.

W tym roku rozpoczniemy kampanię na rzecz uzyskania przez Polskę niestalego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w 2018 roku.

Wysoki Sejmie!

Nadajemy nowy impet wymiarowi samorządowemu i obywatelskiemu polityki zagranicznej. Pozytkawszy nowe środki z budżetu – 8 milionów złotych – będziemy pomagać polskim regionom i miastom nawiązywać i kulturować wartościowe stosunki z ich zagranicznymi odpowiednikami.

Dostosowaliśmy do potrzeb sieć polskich placówek dyplomatycznych. Muszą być one tam, gdzie Polska ma swoje interesy. Tam, gdzie Polacy inwestują, pracują i wypoczywają, odwiedzają rodziny i przyjaciół. Likwidacji niektórych placówek towarzyszyło powołanie nowych: konsulatu w Sewastopolu i Winnicy, a wkrótce w Doniecku i na dniach, w Smoleńsku. W systemie e-Konsulat można rejestrować wnioski wizowe drogą elektroniczną. Kilka tygodni temu otworzyliśmy Instytut Polski w Tokio; w ramach ofensywy kulturalnej na kontynencie azjatyckim planujemy

Dzięki decyzji Wysokiej Izby Ministerstwo Spraw Zagranicznych przejmie od Senatu zarządzanie środkami na wsparcie Polonii i Polaków za granicą. Dziękuję Senatowi za wielkie dzieło opieki nad rodakami rozsiadniętymi po całym świecie. Pragniemy też zadanie kontynuować, udzielając Polonii rozumnego wsparcia, stosownie do rzeczywistych potrzeb kraju zamieszkiwania. Priorytetem będzie dostęp do polskiej edukacji. Celem długoterminowym jest upodmiotowienie Polonii, tak aby to ona skuteczniej mogła wspierać Polskę.

Wysoki Sejmie!

Ożywioną dyskusję, zarówno w kraju, jak i za granicą, wywołało – wygłoszone przeze mnie w szczytowym momencie kryzysu wokół strefy euro – przemówienie na forum Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej. Skrytykowałem Niemcy za niewystarczające zaangażowanie w ratowanie strefy euro, której są największym beneficjentem. Powiedziałem, że „bardziej niż niemieckiej siły, zaczynam się bać niemieckiej bezczynności”. Z satysfakcją stwierdzam, że od tego czasu nastąpiły dwa wydarzenia. Niemcy dały przyzwolenie Europejskiemu Bankowi Centralnemu na dokapitalizowanie banków w strefie euro łączną sumą biliona osiemnastu miliardów euro, co przytłumiło kryzys. Po drugie, Niemcy wybrali na swego prezydenta Joachima Gaucka, który z pierwszą podróżą zagraniczną przybył do Warszawy. Kraju mającego za prezydenta tak szlachetną postać naprawdę nie musimy się bać.

Jeszcze raz dziękuję Wysokiemu Sejmowi za wyrażenie mi wotum zaufania stosunkiem głosów 292 do

nad sobą? Czy tracimy poczucie bycia gospodarzem we własnym domu, wdrażając tę czy inną dyrektywę europejską? Czy tracimy radość z niepodległości po przegranym głosowaniu w Parlamencie Europejskim? Moim zdaniem – nie.

A więc suwerenność dzisiaj to coś bardziej subtelne niż wyłączność władzy politycznej. Jest to poczucie, że na żadnym etapie wzmocnienia współpracy międzynarodowej nie tracimy podmiotowej zdolności do podejmowania korzystnych bądź błędnych decyzji. Innymi słowy, tak, jak to rozumieli nasi przodkowie, nic o nas nie decyduje się bez nas. Kluczowe jest, czy danym regułom poddałoby się dobrowolnie oraz czy w ostateczności moglibyśmy się z nich wycofać. Oba te warunki spełnia proces integracji europejskiej. Do Unii weszliśmy po długich staraniach, w wyniku ogólnonarodowego referendum. A Traktat z Lizbony, wynegocjowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wprowadził tryb wystąpienia z Unii.

Euroceptycy powinni zrozumieć, że zapoczątkowany przez pokój westfalski sposób pojmowania polityki międzynarodowej jest dziś zbyt toporny. Postrzeganie stosunków między państwami wyłącznie w kategoriach „parku jurajskiego” zakłamuje rzeczywistość. Cytuję: „Europejczyk, który myśli, nie może już z makiaweliczną satysfakcją cieszyć się z niepowodzenia sąsiada”, mawiał jeden z ojców założycieli Wspólnoty.

Niczym nieograniczoną samodzielnością mogą się cieszyć dzisiaj wyłącznie państwa autarkiczne, samizolujące się. Państwa niewiarygodne. Przywódca Białorusi chwali

▷ zadłużenia, aby inwestorzy chcieli kupować nasze obligacje z możliwym do sfinansowania oprocentowaniem. Dopóki państwa mają potrzeby kredytowe, dopóty będą musiały oferować swoje obligacje z obietnicą procentu, który ktoś uzna za godziwy.

Jak na tym tle wygląda Polska? Jak zabezpieczymy naszą suwerenność finansową? Gdzie jesteśmy na skali od najwyższej wiarygodności finansowej do niewypłacalności?

Pamiętajmy o tym, że PRL wyzionęła ducha jako bankrut. Po wprowadzeniu stanu wojennego władze komunistyczne ogłosiły niewypłacalność i przez dekadę Polska nie regulowała zadłużenia zagranicznego. Dopiero wolna Polska wynegocjowała jego redukcję, dokonała zamiany starych zobowiązań na obligacje Brady'ego i powróciła na międzynarodowe rynki finansowe.

Zmiany rentowności naszych obligacji są dobrą ilustracją tezy Davida Hume'a, który twierdził, że „nic nie jest pewniejszą oznaką bogactwa narodu niż wysokość oprocentowania długów”. W 1994 roku, aby znaleźć nabywców na nasze 3-letnie obligacje, musieliśmy oferować odsetki w wysokości 16 procent. W 2000 roku spadły one o połowę, do nieco ponad 8 procent. Kolejną dekadę później inwestorzy zadowalali się już nieco ponad 5 procentami.

W lutym rentowność polskich obligacji 10-letnich imiennych denominowanych w euro wyniosła 4,8 procent. Rząd Portugalii musi zapłacić aż 12 procent, aby zachęcić do zakupu analogicznych papierów dłużnych. Według notowań giełdowych rentowność naszych dziesięcioletnich euroobligacji w ubiegłym miesiącu po raz pierwszy w historii spadła poniżej 4 procent. Gorsze notowania od naszych obligacji miały dziesięciolatki Włoch i Hiszpanii. Co więcej, w tym miesiącu po raz pierwszy w historii koszt ubezpieczenia pięcioletniego polskiego długu spadł poniżej kosztów ubezpieczenia analogicznego długu Francji. Już wcześniej wyprzedziliśmy w tej dziedzinie Hiszpanię, Włochy i Belgię. Teraz gonimy Austrię.

Jest to miernik faktycznej wiarygodności kraju, którego nie można zdezwuować. Inwestorzy, kładący na szalę własne pieniądze kierują się obiektywnymi danymi, nie ulotnymi wrażeniami. I jeśli ich opinie o Polsce współgrają z pozytywnymi recenzjami prasowymi, powinno to być powodem do satysfakcji. Nowoczesny polski patriotyzm budujemy nie na godnościowym wzmożeniu, lecz na dumie z realnych sukcesów.

Od czasu powołania rządu Donalda Tuska rentowność pięcioletek na przetargu obligacji skarbowych spadła o 1,1 punktu procentowego. Te dane nie są tylko statystykami, lecz mają swoje wymierne skutki dla budżetu państwa i dla podatników. Jeden procent różnicy w cenie obligacji to – według moich szacunków – oszczędność 7,6 miliarda złotych rocznych kosztów obsługi naszego długu. To 38 szpitali albo 34 nowoczesne samoloty bojowe. Taka jest coroczna premia za odpowiedzialność.

Walka o wiarygodność finansową jest więc dziś batalią o siłę naszego państwa i dobrobyt obywateli. Ale jest czymś jeszcze ważniejszym. Jest także walką o naszą praktyczną suwerenność. Bo kraje, które – w odróżnieniu od nas – zaniedbały reformy, żyły ponad stan, zafundowały sobie zbyt szkodliwe systemy socjal-

ne i emerytalne, a w efekcie straciły zaufanie rynków, dziś żyją w cieniu groźby utraty zdolności do stania o swojej polityce finansowej i gospodarczej.

Bezprecedensowa w naszej historii wiarygodność Polski nie zaistniała sama z siebie. Wypracowywali ją Polacy przez dwie dekady ciężkiej pracy. Ale pomogła też rozważna polityka rządu, który nie dał się namówić na szarżę makroekonomiczne. Bo patriotyzm dzisiaj to nie wdawanie się w utarczki słowne z potężniejszymi sąsiadami. To konsekwentne budowanie podwalin siły Polski.

Jaki z tego morał? Chcesz coś zrobić dla wiarygodności, ba, suwerenności Polski, to popieraj dalsze reformowanie finansów państwa. Podnieś rękę za reformami emerytalnymi rządu. A jeśli nie podniesiesz, to odłóż na bok slogany o suwerenności.

Wysoki Sejmie!

W dyskusji po mowie berlińskiej często padało też słowo federacja, czasami jako zarzut, czy wręcz obelga. Posłuchajmy więc Juliusza Mieroszewskiego, publicysty paryskiej „Kultury”: „Każdą federacją jest zawsze sumą kompromisów. Minęły czasy, kiedy to my federalizowaliśmy innych. Dziś możliwa jest federacja tylko na zasadzie całkowitej równości. Może się zdarzyć, że realizacją programu federacyjnego pociągnie za sobą konieczność poniesienia ofiar. Tym, którzy nawoływali i nadal nawołują, że 'nie oddamy ani jednego guzika' należy przypomnieć, że korzystniej jest ponieść pewne ofiary w celu zrealizowania systemu politycznego w Europie, który zapewnić może Polsce bezpieczny rozwój przez setki lat, niż wykrzykiwać, że się nie odda ani guzika, a w razie katastrofy osiemnastego dnia wojny opuścić Kraj”.

Nie zgadzam się, aby w polskiej debacie publicznej słowo „federacja” było używane jako synonim zdrady. Wszak okazała część naszej historii obejmuje doświadczenia unijne: konfederacyjne i federacyjne. Budowaliśmy z sąsiadami zarówno związki państw – czyli unie personalne - jak i państwa związkowe – unie realne. Mówiłem o tym w Berlinie, powiem i dziś. Począwszy od końca XIV wieku związaliśmy się z Wielkim Księstwem Litewskim. Gdyby w początkach wieku XVII udało się unia personalna z Rosją, to nie tylko uniknęlibyśmy rozbiorów, ale obszar parlamentaryzmu mógłby sięgnąć już wtedy po Pacyfik już kilkaset lat temu. Wykonajmy ćwiczenie z matematyki: z tysiącletniej historii Polski aż cztery stulecia to doświadczenia federacyjne. Warto przypomnieć w tym miejscu wygłoszone w 2003 roku słynne rzymskie wezwanie papieża Jana Pawła II: „od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”. Mądra federacja może więc być drogą do budowy wspólnej potęgi, a nie do utraty tożsamości.

Żeby odpowiedzieć sobie, jakie są dzisiaj pożądane ramy kompromisu konstytucyjnego, nie wystarczy pomyśleć, co by nam odpowiadało. Trzeba się zastanowić, jakie są możliwe scenariusze rozwoju Unii, i jak polskie koncepcje można wpisać w to, co są w stanie zaakceptować pozostali członkowie europejskiej rodziny.

Pierwsza możliwość, która na jesieni zeszłego roku stała się wyobraźnią, to perspektywa rozpadu. Już w 1924 roku Paul Valéry pytał: „Czy Europa stanie się tym, czym właściwie jest, a mianowicie małym

przedpolem kontynentu azjatyckiego?”. Po wydarzeniach ostatnich lat przetrwanie Unii Europejskiej nie możemy już przyjmować za pewnik.

Oto czarny scenariusz. W Unii, której przyszłość stoi pod znakiem zapytania, część polityk wspólnotowych obumiera. Pozostają tylko niektóre i to w szczątkowej postaci. Stopniowo demontowany jest system Schengen; coraz więcej państw zamyka swoje granice przed napływem migracji zarobkowej z innych państw członkowskich. W konsekwencji znika wspólny rynek pracy. Kończą się, naturalnie, Wieloletnie Ramy Finansowe, bo któż chciałby wpłacać miliardy euro na coś, co za chwilę być może będzie trzeba spisać na straty? A więc kończą się środki ze Wspólnej Polityki Rolnej i polityki spójności. Nie mogą kompensować mniejszej konkurencyjności transferami wspól-



notowymi, kraje przywracają bariery celne. Upada program stypendialny Socrates-Erasmus: nikogo nie stać na wysyłanie studentów za granicę. Królują egoizm, partykularyzm i protekcjonizm. Europa powraca do złej przeszłości. Solidarność przegrywa z dominacją silniejszych. Całkowitej erozji ulega wymiar zewnętrzny unijnej polityki: Europejska Polityka Sąsiedztwa, polityka handlowa, Europejska Służba Działań Zewnętrznych. Podzielona Europa traci szansę na pozostanie ważnym graczem gospodarczym i politycznym w świecie. Zmęczone skąpstwem na budżety obronne i ogólną niewydolnością Europy, USA występują z NATO. Próźnię po Zachodzie wypełnia na Wschodzie Rosja, a w Azji Chiny. Świat arabski trawia kryzysy transformacyjne. Europa nie służy już pozytywnymi wzorcami.

A gdzie jest Polska w tej czarnej wizji? Pozostawiona samej sobie, na peryferiach pogrążonej w marazmie Europy. Zmagająca się z niedokończoną modernizacją i pozbawiona trwałych podstaw bezpieczeństwa.

Drugi scenariusz, niestety bardzo prawdopodobny, to dryf. Unia Europejska trwa w niezmiennym kształcie. Zadłużone państwa członkowskie, choć mozolnie i nie bez oporu, naprawiają swoje finanse publiczne. Raz po raz pojawiają się kontrowersje wokół euro, ale nie są na tyle silne, aby wywołać zapaść. Europejczycy politycy gaszą pożary, ale nie rozumieją, skąd się bierze ogień. Poszczególne polityki jakoś działają, ale ułomnie, na łasce państw członkowskich. Ze względu na ciągle odwołanie trudnych decyzji gospodarka Unii przestaje się rozwijać.

Skleroza pogłębia się. Europa jakoś kużyta, ale godzi się ze stopniową utratą znaczenia w świecie.

Trzeci scenariusz, jako lekarstwo na dwa pierwsze, to utopijny federalizm. Za taki uważam wersję federalizmu, która zakłada zastąpienie państw członkowskich jednolitym państwem ponadnarodowym. Suwerenność przechodzi do Brukseli. Znika prawo do secesji. W zeszłym tygodniu ze zdumieniem słuchałem socjalistycznego ministra jednego z krajów tzw. starej Unii, proponującego takie wzmocnienie Parlamentu Europejskiego, po którym „można by zlikwidować parlamenty narodowe”. Także u nas są politycy, którzy marzą o stworzeniu ustandaryzowanych Europejczyków.

Chciałbym utopistom powiedzieć jasno: takiej Unii nie będzie i być nie powinno. Wasza wizja jest nie tylko

gazem, które oddaliłoby widmo szantażu energetycznego i obniżyłoby ceny dla konsumentów. W zakresie wspólnego rynku Komisja Europejska powinna mieć podobne kompetencje jak w dziedzinie polityki konkurencyjności. Aby to wprowadzić, potrzebujemy mniej dyrektyw a więcej rozporządzeń, które stosuje się bezpośrednio.

Opowiadamy się za wzmocnieniem metody wspólnotowej jednocześnie demokracji poprzez połączenie stanowiska przewodniczącego Komisji Europejskiej i przewodniczącego Rady Europejskiej oraz wybieraniem go przez Parlament Europejski lub w wyborach powszechnych. Część europosłów powinna być wybierana z listy ogólnoeuropejskiej. Mówię to już nie tylko w swoim imieniu, ale zgodnie z decyzją Rady Ministrów.

Unia polityczna oznacza zerwanie z obciążeniami i kompleksami przeszłości. Aktywność, proponowanie rozwiązań, współkształtowanie Unii Europejskiej. To polska wizja Europy. Mamy przy tym świadomość, że wpływ Polski na sprawy europejskie będzie tym większy, im lepsza będzie kondycja gospodarcza państwa, a polskie elity odpowiedzialne i myślące proeuropejsko.

Premier Donald Tusk, przekazując przewodnictwo Duńczykom, przypomniał, że „historia integracji europejskiej pokazuje, że każdy kryzys popycha projekt europejski do przodu”. Dominująca w Unii postawa wyczekiwania jest dla Polski rozczarowująca. Rzeczywista unia polityczna wymaga ambitnego budżetu. W Stanach Zjednoczonych budżet federalny wynosi około 30 procent PKB, w Unii Europejskiej to zaledwie 1 procent. Dodatkowo tylko jedna dziesiąta budżetu unijnego pochodzi ze środków własnych. Udział ten powinien wzrosnąć, także poprzez podatek od transakcji finansowych.

Dlatego powtarzam: w interesie Polski leży dalsza integracja zmierzająca do trwałej unii politycznej. Tylko taki charakter integracji wzmocni instytucje wspólnotowe. Tylko unia polityczna daje szansę na wzmocnienie demokracji na poziomie unijnym i podniesienie Europy do rangi supermocarstwa.

Tak wiele miejsca poświęciłem doprecyzowaniu pojęć gdyż, jak mawiał Ludwik Wittgenstein: „granice mojego języka są granicami mojego świata.” Wbrew twierdzeniom dogmatycznych marksistów nie jesteśmy niewolnikami bezosobowych sił historii, lecz możemy naginać bieg wydarzeń do naszych idei. Wszak „na początku było Słowo”. A słowa nie powinny nas zamykać w świecie, który nie wróci, lecz inspirować do tworzenia Europy, w której Polska będzie nieodzownym podmiotem.

Panie i Panowie!

Jesteśmy na dobrej drodze. Głos Polski jest dziś w Europie słyszany i słuchany, a nasze propozycje poważnie analizowane i studiowane przez partnerów. Aby Polska ugruntowała swą pozycję wśród liczących się państw europejskich, potrzebujemy chłodnej oceny naszego potencjału i możliwości oddziaływania. Działania w duchu powstań i bitew wygranych, a nie przegranych. Polska powinna być silniejsza, a nie jedynie odważniejsza.

Proszę Wysoki Sejm o przyjęcie niniejszej Informacji.

Dziękuję za uwagę.

Fot. MSZ / Mariusz Kosiński

Otwarto nowy terminal lotniczy przed Euro 2012!

Wczoraj, 12 kwietnia, prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oraz szef UEFA Michael Platini otworzyli nowy terminal pasażerski im. Daniela Halickiego na lwowskim lotnisku.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Rankiem, na lwowskim stadionie Arena Lwów, Michel Platini, przewodniczący UEFA, który przybył do Lwowa przedwczoraj i zanocewał w hotelu Leopold, przeprowadził obrady koordynacyjne z udziałem wicepremiera, ministra infrastruktury Ukrainy Borysa Kolesnikowa, prezydenta Ukraińskiego Związku Piłki Nożnej Ukrainy Grigorija Surkisa, dyrektora Turnieju UEFA Euro 2012 na Ukrainie Markijana Łubkiwskiego, dyrektora organizacyjnego UEFA Martina Kallena, burmistrza Lwowa Andrija Sadowego oraz innych urzędników województwa lwowskiego.

Platini znalazł też kilka minut na spotkanie z dziennikarzami. Był jak zawsze optymistą. „W zasadzie wszystko jest w porządku, pozostały tylko małe detale, – oświadczył. – Wszyscy pragniemy doskonałości, ale jeżeli jeszcze jej nie osiągnęliśmy, to jesteśmy już bardzo blisko”

ukraińskich. Kolesnikow zauważył, że właściciele hoteli mogą na tym stracić.

Z Areny Lwów szybko przenieśliśmy się na lotnisko, gdzie właśnie przybył prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, żeby razem z szefem UEFA i władzami lwowskimi dokonać uroczystego otwarcia nowego terminalu, budowa którego jest już na ukończeniu. Trwała od 2009 roku. W zeszłym roku w międzynarodowym porcie lotniczym we Lwowie oddano do użytku zmodernizowany i wydłużony pas startowy, który po przebudowie ma 1630 metrów długości. Uruchomiono również dwie nowe ścieżki kołowania samolotów oraz platformę postojową. Zdaniem Platini otwarcie nowoczesnego gmachu lwowskiego lotniska to poważny krok na drodze do modernizacji Ukrainy. „To, co zrobiliśmy na Ukrainie, jest wspaniałe, – zaznaczył Platini. – Dzięki imprezie sportowej rozwija się infrastruktura kraju”. A prezydent Janukowycz po przecięciu wstęgi oświadczył, że



Za moment przecięcia wstęgi. Prezydent Janukowycz (od lewej) i Michael Platini

na odprawić dwa tysiące pasażerów w ciągu godziny. W budownictwo terminalu państwo ukraińskie zainwestowało ponad 3 mld UAH.

„Niestety, na razie jest to za duży port lotniczy jako na nasze możliwości” – konstatowali moi współmówcy ze służby lotniczej we Lwowie. Narzekali na brak samolotów ukraińskich.

„Jest nowoczesne lotnisko przygotowane do przyjęcia wielu turystów, a teraz szczególnie kibiców na Euro 2012, które Polska organizuje wraz z Ukrainą, – powiedziała Anna Kulikowska, konsul RP we Lwowie. – Jest to niezwykle mile przedsięwzięcie. Szczególnie dla osób podróżujących do Lwowa, ważnym jest, że w tak dobrych, komfortowych warunkach będą mogli tutaj przybyć, obejrzeć Lwów, obejrzeć mecze i wrócić do swoich krajów”.

„Jest bardzo duże lotnisko, bardzo duży terminal i mamy nadzieję, że pozwoli to naszemu miastu rozwinąć się szerzej, – powiedziała dziennikarzowi „Kuriera” Krystyna Kiernicka, która jest przedstawicielem LOTu. – Mamy codzienne rejsy z Warszawy do Lwowa. Ze względu na to, że lotnisko rozszerza się, planujemy rozszerzyć też nasze połączenia. W 2010 roku lataliśmy 10 razy w tygodniu i mamy nadzieję, że chociażby te 10 razy w tygodniu nadal będziemy latać. Oczywiście mamy też nadzieję, że będziemy latać nie tylko z Warszawy do Lwowa ale, że połączymy też ze Lwowem inne miasta – Kraków, może Gdańsk, Wrocław... To pewnie było by ciekawie dla Lwowa, ale też dla mieszkańców innych miastach Polski”.

Wiktor Janukowycz i Michael Platini nie tylko dokonali w czwartek

uroczystego przecięcia wstęgi, lecz odsłoniли także popiersie patrona lotniska, którym jest założyciel miasta – król Daniel Halicki. Autorem tej rzeźby jest śp. lwowianin Emmanuel Myśko. Jak już informował „Kurier”, decyzję o nadaniu międzynarodowemu lotnisku we Lwowie jego imienia w listopadzie 2011 roku podjął rząd, który wziął w tej sprawie pod uwagę

głosowanie internetowe, przeprowadzone m.in. na Facebooku.

Również w czwartek we Lwowie z udziałem Wiktora Janukowycza obradowano na temat przeprowadzenia na Ukrainie Olimpiady Zimowej. Natomiast w Pałacu Potockich odbyło się spotkanie prezydenta Ukrainy z przedstawicielami inteligencji obwodu lwowskiego.



Hall nowego terminalu

– mówił Platini. Wyraził przekonanie, że Euro 2012 będzie udane. Kolejny raz potwierdził, że jest zadowolony ze stadionu we Lwowie. Odpowiadając na pytania dziennikarzy, wyraził zaniepokojenie z powodu bardzo wysokich cen w hotelach

jest to kolejne ogromne wydarzenie, związane z przygotowaniem Ukrainy do turnieju piłki nożnej i kolejne zwycięstwo Ukrainy. Podczas ceremonii otwarcia terminalu powiedziano, że zgodnie ze standardami UEFA, w terminalu we Lwowie moż-

Wielkanoc 2012



*Jakbym szedł w te cienie wędrująco
Co zegary na barwinku cmentarzy ścielą
Ciagnę was w ten las bukiem szumiący
Gdzie we mgłach Łemkowskie chyże się weselą
Pochylony krzyż prawie nieba dotyka
Na nim rozbiły Chrystus żelazny
Kto się odważył – jakby mnie pyta
Czy nie wiedział ten nierozważny
Że jutro Chrystus zmartwychwstanie
Kiedys sam odpowie na to pytanie...*

ALEKSANDER MAŚLEJ

Lwów w drugą rocznicę katastrofy smoleńskiej

10 kwietnia przed ołtarzem głównym katedry lwowskiej wystawiono portrety pary prezydenckiej – Lecha i Marii Kaczyńskich oraz zdjęcia wszystkich, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem. Wartę honorową zaciągnęli żołnierze BOR z ochrony konsulatu generalnego RP we Lwowie, a również lwowskie dzieci i młodzież. W poczcie sztandarowym stanęli przedstawiciele organizacji polskich na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Stoimy przed pustym grobem Jezusa, i w tym świetle patrzymy na mogiły tych, którzy zginęli w Katyniu w roku 1940 i na ciągle świeże groby tych, którzy zginęli podążając tam by ich uczcić – powiedział ks. Jan Nikiel, proboszcz lwowskiej katedry przed rozpoczęciem Mszy św. w 2. rocznicę tragedii smoleńskiej. – Jest to dla nas wciąż żywe i trudne do przeżycia wydarzenie, na które jednak chcemy patrzeć oczyma Zmartwychwstałego Pana. Od Niego oczekujemy pociechy, a dla zmarłych prosimy o wieczny pokój w Ojczyźnie niebieskiej, bo dla tej ziemskiej zginęli”.

Ks. prof. Józef Wolczański, dziekan wydziału historycznego Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie w swojej homilii powiedział: „Stojąc dzisiaj przy ołtarzu w tej bazylice metropolitalnej, która już nie jedno przeżyła i nie jedne czasy widziała, przenosimy się myślą do epoki współczesnej nam, ale już historycznej”. Mówił o tragizmie losów Polaków zamordowanych w Katyniu oraz walce o prawdę, również o tragicznym wydarzeniu z przed dwóch lat. „Człowiek potrzebuje prawdy, potrzebuje pełnej prawdy, pełnej wiedzy o faktach – zaznaczył ks. prof. Wolczański. – Nie da się zepchnąć tych rzeczy do podświadomości. Nie da się przedstawić społeczeństwu tylko pół prawdy albo ćwierć prawdy. Nie da się stwierdzić, że zdarzyła się tragedia, zaistniał dramat i spychać faktów na pole historii. Cierpimy nadal z tego powodu. Każdy Polak czeka na wyjaśnienie, na interpretację, na rzetelne przebadanie, na bezstronne dochodzenie.



Nie po to, aby okazać presję, wziąć odwet, odwzajemnić złość, nienawiść, ale po to, żeby uspokoić sumienia, żeby oczyścić pamięć, żeby złożyć Bogu, Ojczyźnie ofiarę czystą, bez zafalszowania, bez zakłamania, bez niedomówień. Dziś chcemy oddać Bogu nasze zmaganie o prawdę. Chcemy położyć na ołtarzu obok modlitw także naszą pamięć pełną wątpliwości, pełną niepokoju, pełną wewnętrznych sprzeczności. Chcemy tutaj w Bogu złożyć nadzieję, że



On sam jest Panem dziejów historii, że On sam doprowadzi do wyjaśnienia, do pełnej jasności. Nie w sposób nagły, niespodziewany, ale posługując się ludźmi. Być może także nami, którzy modlimy się, pamiętamy i czuwamy” – zaznaczył ks. prof. Józef Wolczański.

Po zakończeniu liturgii Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie powiedział: „Spotykamy się dzisiaj w wielkim smutku i w wielkim żalu. Patrząc na te fotografie, widzimy ludzi z którymi byliśmy blisko, bardzo

blisko, których znaleźmy z gazet, i z którymi spotykaliśmy się w naszym życiu. Tak się składa, że dzisiaj, tu w katedrze jest wielu z nas, którzy znali osobiście tych, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej. Byli to nasi koledzy, przyjaciele. Przedstawiciele elit polskich, którzy polecili do Katynia, żeby oddać hołd naszym bohaterom zamordowanym w Katyniu. Tak się składa, że w tym splocie okoliczności, historii każdy z nas ma swoją własną cząstkę osobistego udziału”.

Zaznaczył, że w jego rodzinie ofiarą zbrodni katyńskiej padł porucznik Kazimierz Mierczyński, zamordowany w Charkowie. „To jest historia, ale historia, która do dzisiaj boli, która jest w naszych sercach – powiedział polski dyplomata. – I do dzisiaj nie doczekali się oni, ci wszyscy, którzy zginęli w tej zbrodni katyńskiej, prawdy na całym świecie. Prezydent Rzeczypospolitej chciał jeszcze raz złożyć hołd i powiedzieć „Nie!” kłamstwu katyńskiemu”.

Dalej Jarosław Drozd zaznaczył: „Tu we Lwowie świadomość tego, jakie losy spotkały Polaków pod sowieckimi rządami jest o wiele większa, niż w innych częściach naszego kraju, niż w innych częściach Kresów. Ale to wszystko jest naszą historią. Także to tragiczne i straszne wydarzenie, że chcąc oddać hołd rozstrzelanym, zginęło 96 osób, których widzimy tu na zdjęciach. Tak się złożyło, że stałem wtedy na tym lotnisku z kwiatami dla Pani Prezydentowej Marii Kaczyńskiej, z którą razem w Petersburgu otwieraliśmy Dom Polski. Jest to dla mnie dziś wielką emocją i muszę powiedzieć, że nie otworzymy już z nią Domu Polskiego we Lwowie, co nie znaczy, że nie otworzę go w ogóle. I dlatego pamiętać te straszne wydarzenia, ale też trzeba szukać jedności i trzeba myśleć o przyszłości, na której tak zależało wszystkim tym, co zginęli – tym, którzy zostali zamordowani w Katyniu i tym, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej”.

List otwarty Drodzy Przyjaciele z Ukrainy!

Tak już w życiu jest, że to, co dobre szybko się kończy. I tak moja praca we Lwowie dobiega końca. Przygoda z Ukrainą zaczęła się niewinnie i banalnie – od wycieczek do Lwowa, potem było zauroczenie Pomarańczową Rewolucją i studia na Akademii Kijowsko-Mohylańskiej w Kijowie. Wtedy, jako student, nawet nie marzyłem, że będę pełnił służbę dyplomatyczną jako konsul RP we Lwowie. Jestem dumny, że dane mi było pracować przez cztery lata, w Wydziale Współpracy z Polakami na Ukrainie, w tak ważnym dla Ojczyzny miejscu w Europie.



Żałuję, że nie mogę wszystkim podziękować osobiście. Jestem bardzo wdzięczny za owocną współpracę we wspieraniu polskości we Lwowskim Okręgu Konsularnym. Szczególnie ciepło myślę o codziennym poświęceniu członków towarzystw i organizacji polskich oraz księży rzymsko-katolickich dla polskiej sprawy. Często korzystałem z Waszej gościny podczas służbowych wyjazdów.

Chciałbym serdecznie podziękować moim najbliższym współpracownikom, z którymi pracowałem przez te lata. Są to: Iwona Białacka, Wojciech Biliński, Damian Ciarciński, Maryla Demcio, Jerzy Herma, Waldemar Kowalski, Marian Orlikowski, Barbara Pacan, Jan Romeyko-Hurko, Katarzyna Stykowska, Agnieszka Timofiejuk, Magdalena Wowniuk, Marcin Zieniewicz, Jacek Żur i osoba, z którą pracowałem najdłużej i na którą zawsze mogłem liczyć – Anna Koziejowska. Dziękuję również za

współpracę koleżankom i kolegom z innych wydziałów. Jestem też bardzo wdzięczny byłym Konsulom Generalnym RP we Lwowie – Wiesławowi Osuchowskiemu, Grzegorzowi Opalińskiemu, Andrzejowi Drozdowi oraz obecnemu Konsulowi Generalnemu Jarosławowi Drozdowi za zaufanie jakim mnie darzyli. Dużo się od nich nauczyłem.

Moja służba Ojczyźnie toczy się dalej i tak stolicę Galicji – Lwów, w której spędziłem piękny i pożyteczny czas, zamieniam na stolicę Rosji – Moskwę. Będę tam pracował w Referacie ds. Współpracy z Polakami w Rosji.

Nie żegnaj się z Wami, bo w mojej dobrej pamięci będziecie zawsze. O spotkanych Polakach na Ukrainie i o Was drodzy Przyjaciele nie zapomnę nigdy.

JAKUB HEROLD
wicekonsul

W spalonym klasztorze będzie muzeum



Klasztor oo. bernardynów w Sokalu po pożarze

Były klasztor bernardynów w Sokalu, w którym przed pożarem mieściło się ciężkie więzienie, zostanie przekazany lokalnej władzy. Ma tam zostać utworzone muzeum. Powiadomił o tym kierownik departamentu karnego władz województwa lwowskiego Mychajło Dziudź. „Państwowa służba penitencyjna rozpatruje możliwość przekazania lokalnym władzom klasztoru, w którym mieścił się zakład karny nr 47 – oświadczył Dziudź” – pisze portal ukrinform.

W rzymskokatolickim klasztorze bernardynów, wybudowanym na początku XVII wieku, od 1958 roku funkcjonował zakład karny. Prowadzono


tam tylko proste prace remontowe. W swoim czasie klasztor był miejscem licznych pielgrzymek do cudownego obrazu MB Sokalskiej. Na ścianach sokalskiego klasztoru zachowały się freski.

Po ubiegłotygodniowym pożarze trwa śledztwo. Rozpatrywane są dwie wersje wydarzenia: pierwsza – podpalenie, druga – naruszenie zasad przeciwpożarowych. Według wstępnych obliczeń, pożar w więzieniu spowodował straty szacowane na pół miliona hrywien.

Inf. własna
Fot. ua-travels.livejournal.com

Prasa polska o Ukrainie

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
wybrał i opracował**

 18-letnia Ukrainka Oksana Makar, ofiara zbiorowego gwałtu, którą napastnicy dusili, a potem podpaliłi, zmarła po ponad dwóch tygodniach walki o życie.


Na początku marca setki ludzi wyszły na ulice, aby zaprotestować przeciwko wypuszczeniu z aresztu dwóch z trzech domniemych gwałtcieli dziewczyny (ich rodzice mieli kontakty wśród władz regionu). Sprawców ponownie aresztowano; wszyscy trzej zostali oskarżeni o gwałt, jeden – dodatkowo – o próbę zabójstwa.

Dziś, gdy Makar zmarła, zarzut zabójstwa postawiono wszystkim trzem – poinformował cytowany przez agencję Reuters przedstawiciel MSW Ukrainy.

Młoda kobieta przez ponad dwa tygodnie walczyła o życie. Miała poparzoną ponad połowę ciała, poważne obrażenia płuc, amputowano jej też prawą rękę, by powstrzymać gangrenę. Wcześniejsze doniesienia mówiły też o amputacji stóp. Sześć oddziałów leczenia operacji Emil Fistal powiedział, że u chorej rozpoczęło się krwawienie z płuc i doszło do zatrzymania akcji serca.

Do zakońzonego tragicznie zdarzenia doszło 9 marca w Mikołajowie; dwaj młodzi mężczyźni zaprosili do domu kolegi poznanej w barze 18-letnią dziewczynę, którą zgwałcili, a kiedy zagroziła, że poinformuje o wszystkim milicję, zaczęto ją dusić. Gdy sprawcom wydawało się, że ofiara nie żyje, wynieśli ją na plac budowy i podpaliłi.

**Zmarła 18-letnia ofiara
zbiorowego gwałtu i pod-
palenia. guu 29-03-2012**

 Po pięciu latach rozmów Unia i Ukraina parafowały umowę stowarzyszeniową. Piątkowe parafowanie umowy w Brukseli było „zabiegiem technicznym”. Procedura potwierdziła autentyczność wynegocjonowanego dokumentu, liczącego ponad tysiąc stron. Większość z nich dotyczy porozumienia o utworzeniu strefy wolnego handlu Ukrainy z UE.

Następnym etapem będzie podpisanie układu i ratyfikowanie go przez ukraińską Radę Najwyższą oraz parlamenty 27 państw UE. Kiedy to nastąpi? Zarówno strona ukraińska, jak i unijna nie spodziewają się, że dojdzie do tego przed październikowymi wyborami parlamentarnymi na Ukrainie. Mają być „testem na demokrację” dla władz w Kijowie. UE domaga się, by wystartowali w nich liderzy opozycji, w tym uwięziona była premier Julia Tymoszenko.

Niektórzy kijowscy eksperci prognozują, że podpisanie umowy może być odłożone nawet do wyborów prezydenckich na Ukrainie w 2015 r., w których Tymoszenko byłaby głównym rywalem Wiktor Janukowycza.

Na szybkie parafowanie umowy, jak donosiły ukraińskie portale, należał Kijów. Prezydent Janukowycz zobowiązał MSZ, by doszło do tego przed 2 kwietnia.

**Ukraina: jeden krok
w kierunku UE.
Tatiana Serwetnyk
31-03-2012**



Bokserki mistrz świata organizacji WBC w wadze ciężkiej Witalij Kliczko liczy na to, że założona przez niego partia UDAR stanie się po najbliższych wyborach parlamentarnych trzecią siłą polityczną na Ukrainie.

- Dziś jesteśmy czwartą największą partią w kraju. Po wyborach w październiku chcemy być trzecią siłą, a potem będziemy drugą – powiedział Kliczko w wywiadzie dla dziennika „Die Welt”.

Bokser ocenił, że „Ukraina jest najbardziej skorumpowanym krajem świata”, a najbliższe wybory „nie będą ani wolne, ani równe”. Zaapelował, by wzięło w nich udział „jak najwięcej obserwatorów zarówno z kraju, jak i z zagranicy”.

Witalij Kliczko nie wykluczył, że po wyborach jego partia wejdzie w sojusz z innymi ugrupowaniami opozycyjnymi.

Pięściarz wielokrotnie deklarował się jako przeciwnik obecnego prezydenta Ukrainy Wiktor Janukowycza. Podczas „pomarańczowej rewolucji” na przełomie lat 2004 i 2005 wspierał prozachodnich liderów Wiktor Juszczenkę i Julię Tymoszenko. Dwukrotnie, w 2006 i 2008 roku, startował bez sukcesu w wyborach na mera Kijowa.

W kwietniu 2010 roku Kliczko założył partię Ukraiński Demokratyczny Alians na Rzecz Reform (w skrócie UDAR, czyli cios), która według ostatnich sondaży ma szansę wejść do parlamentu Ukrainy.

**Witalij Kliczko: Będziemy
trzecią siłą polityczną na
Ukrainie. guu 31-03-2012**



Ukraińska prokuratura poinformowała, że była premier Julia Tymoszenko będzie mogła opuścić więzienie, by poddać się leczeniu w specjalistycznej klinice w Charkowie, na wschodzie Ukrainy.

Niemieccy lekarze, którzy zbadałi Tymoszenko w zeszłym miesiącu, stwierdzili, że cierpi ona na silne bóle kręgosłupa i wymaga leczenia w specjalistycznej klinice.

Rząd Niemiec prowadzi rozmowy z władzami Ukrainy na temat możliwości leczenia Tymoszenko w Niemczech – potwierdził rzecznik rządu w Berlinie Steffen Seibert.

- Mamy nadzieję, że te rozmowy umożliwią opiekę medyczną nad Tymoszenko w Niemczech – powiedział Seibert.

W sobotę niemiecki dziennik „Sueddeutsche Zeitung” poinformował, że rozmowy z ukraińskimi władzami o przyszłości Tymoszenko prowadził w Kijowie doradca ds. polityki zagranicznej niemieckiego kanclerz Angeli Merkel, Christoph Heusgen. Miał on otrzymać zapewnienie, że prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz chce zlecić opracowanie ustawy zezwalającej na leczenie więźniów za granicą. Obecne ukraińskie przepisy na to nie pozwalają.

**Tymoszenko będzie leczona
w Charkowie. ika
02-04-2012**



19 kwietnia rozpocznie się kolejny proces byłej premier Ukrainy – m.in. o malwersacje finansowe

w firmie Jednolite Systemy Energetyczne Ukrainy i kradzież państwowych pieniędzy. Grozi jej 12 lat więzienia.

Firmą Jednolite Systemy Energetyczne Ukrainy (JSEU), która handlowała m.in. gazem, była premier kierowała w latach 90. Lista zarzutów, które stawia jej Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) jest długa: uchylanie się od spłaty podatków na ogólną sumę przekraczającą 4,7 mln hrywien (niecałe 2 mln złotych), kradzież oraz próba wyłudzenia ponad 25 mln hrywien (ok. 10,4 mln złotych) z podatku VAT, fałszowanie dokumentów służbowych, a także uchylanie się od spłaty 681 tys. hrywien (ok. 283 tys. złotych) podatku dochodowego.

Obróńca byłej premier Serhij Własenko wyjaśniał w styczniu, że zarzut uchylania się od spłaty bądź wyłudzenia podatków dotyczy okresu, kiedy Tymoszenko nie pracowała już w JSEU. Własenko stwierdził też, że kolejny zarzut SBU – fałszowanie dokumentów służbowych – oparty jest na błędnie wypełnionych przez księgowość JSEU deklaracjach podatkowych. Tymoszenko, twierdzi, że jej kłopoty z prawem to wynik przesładoń politycznych. Także Zachód uznaje, że zeszłoroczny wyrok na byłą premier to zemsta ekipy Janukowycza, które chce pozbyć się liderki opozycji.

Niedawno zastępca prokuratora generalnego Ukrainy Rinat Kuzmin oświadczył, że firma kontrolowana przez Tymoszenko opłaciła w latach 90. zabójstwo deputowanego Jehena Szczerbana. – Ustalono, że zabójca otrzymał pieniądze od firm kontrolowanych przez Tymoszenko i byłego premiera Pawła Łazarenkę. Szczerbań został zastrzelony w 1996 r. na lotnisku w Doniecku, wraz z nim zginęli jego żona i przypadkowa osoba. Zdaniem prokuratury generalnej Łazarenko zlecił zabójstwo Szczerbana, gdyż poseł ograniczał wpływy korporacji JSEU. Rzecznik Tymoszenko zdecydowanie odrzucił zarzuty prokuratury jako umotywowane politycznie. Podkreślił, że prokuratura „próbuje zrobić wszystkim pranie mózgu, żeby zaczęli wierzyć w udział Tymoszenko w zabójstwie Szczerbana”. Jak powiedział Kuzmin, prokuratura ustala obecnie, czy może formalnie powiązać Tymoszenko z morderstwem parlamentarzysty. Do tego potrzeba jednak zeznań Łazarenki, który odsiaduje karę 9 lat więzienia w Kalifornii za korupcję i pranie pieniędzy. Jak podkreślił Kuzmin, władze USA od ponad roku nie pozwalają ukraińskim śledczym przesłuchać byłego premiera.

Za krok dobrej woli eksperci uznali poniedziałkową zgodę władz więziennych na leczenie byłej premier poza murami kolonii karnej w Charkowie. Ładze długo nie chciały, by przywódczyni opozycji przechodziła terapię poza więziennymi murami.

**Nowy proces
Julii Tymoszenko.
rim, 03-04-2012**



Po ponad dwudziestu latach od ogłoszenia niepodległości Ukraina przystąpiła do demarkacji wspólnej granicy lądowej z Rosją – poinformowało ukraińskie MSZ. Demarkacja granic z Rosją i Białorusią

jest jednym z warunków, które Ukraina musi spełnić by doszło do liberalizacji ruchu wizowego z Unią Europejską. Brak ustalonej linii demarkacyjnej powoduje, że granice są nieszczelne i sprzyjają nielegalnej imigracji.

Wyznaczanie granicy ukraińsko-rosyjskiej w terenie specjalści obu państw rozpoczęli we wtorek, 3 kwietnia – czytamy w przesłanym PAP komunikacie MSZ Ukrainy. Odcięte lądowe granice między Ukrainą a Rosją liczy około 1974 km.

Prace nad fizycznym wytyczeniem linii granicznej prowadzone są obecnie w obwodzie czernihowskim na północy Ukrainy, a następnie przeniosą się do położonego bardziej na wschód obwodu sumskiego.

Ukraińsko-rosyjski układ o granicy państwowej został podpisany w 2003 roku, a następnie ratyfikowany przez parlamenty dwóch państw w 2004 roku. W maju 2010 roku umowę o demarkacji wspólnej granicy podpisali w Kijowie prezydenci Dmitrij Medwediew i Wiktor Janukowycz. Wcześniej bezskutecznie zabiegały o to poprzednie władze Ukrainy z nieubliwanym w Moskwie prozachodnim prezydentem Wiktoorem Juszczenką na czele.

**Ukraina rozpoczęła
demarkację granicy lądowej z Rosją.
p.mal 05-04-2012**



W Kijowie zapadł wyrok na kolejnego członka ekipy przebywającej w więzieniu byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko – ministra ochrony środowiska w jej rządzie, Hryhorija Filipczuka, skazano na trzy lata pozbawienia wolności. Partia była premier – Batkiwyszczyna (Ojczyzna) ogłosiła w piątek, że wyrok na Filipczuka to zemsta otoczenia prezydenta Wiktor Janukowycza.

Adwokat byłego ministra podał, że jego klient został skazany za nadużycie władzy podczas sporu o przywrócenie kontroli państwowej nad bogatym w złoża ropy i gazu szelfem Morza Czarnego. Batkiwyszczyna oświadczyła, że Filipczuka skazano, gdyż jako minister w rządzie Tymoszenko prowadził walkę sądową o szelf, który „za bezcen odbierany był państwu przez związaną z Janukowyczem firmę Vanco”.

Partia Tymoszenko podkreśliła też, że Filipczuk otrzymał wyrok na podstawie 365. artykułu kodeksu karnego, przestarzałego zapisu w prawie, który pochodzi jeszcze z czasów ZSRR, i tego samego, z którego została skazana była premier.

„Janukowycz po raz kolejny gra według podwójnych standardów: zapewnia partnerów europejskich, że 365. artykuł zostanie zmieniony, lecz w tym samym czasie na jego podstawie kontynuuje usuwanie swych przeciwników politycznych” – głosi oświadczenie Batkiwyszczyny.

**Minister rządu Tymoszenko
skazany na trzy lata więzienia. amk 06-04-2012**



Jedynym lekarzstwem na ból łątki Ukrainy jest integracja europejska – powiedziała eurodeputowanaemu Pawłowi Kowalowi uwięziona b. premier Ukrainy.

Kowal jest pierwszym europejskim politykiem, który w czwartek

odwiedził Tymoszenko w charkowskiej kolonii karnej Kaczaniwska. Do tej pory odwiedzał ją jedynie adwokat, córka, sześ jej klubu parlamentarnego Batkiwyszczyna i delegacja zachodnich lekarzy z Kanady i Niemiec.

Mogę mówić tylko o wrażeniach, bo nie jestem lekarzem – eurodeputowany Paweł Kowal mówi „Gazecie” o wizycie w celi Julii Tymoszenko w Charkowie. – Ona leży, prawie nie wstaje, ale jest dzielna. Sprawia wrażenie dobrze zorientowanej zarówno w polityce ukraińskiej, jak i europejskiej. Samo więzienie sprawia dobre wrażenie. Jest bardzo czyste.

Wczoraj Kowal spotkał się w Kijowie z innym ukraińskim więźniem politycznym Jurijem Łucenką, b. szefem MSW w rządzie Tymoszenko. Obydwoje odsiadują wyroki po procesach uznanych przez Zachód za motywowane politycznie.

Kowal opowiada, że jego wyjazd na Ukrainę jest elementem szerszej akcji, jak rozwiązać pat blokujący zbliżenie Kijowa z Unią: – Działam w porozumieniu z komisarem UE ds. rozszerzenia Stefanem Fule oraz Elmarem Brockiem, wpływowym chadekiem w Parlamencie Europejskim. O rezultatach rozmów poinformuję szefa polskiego MSZ i najważniejsze osoby w naszym państwie.

Rządzący od dwóch lat Ukrainą prezydent Wiktor Janukowycz zdecydował się na zemstę i ostre represje wobec opozycji, ale tym samym zamknął sobie drogę do zbliżenia z UE i skazał się na stacjonowanie w stronę Rosji. Dziś widać, że wcale tego tak nie chce, bo boi się rosyjskiej dominacji, zwłaszcza gospodarczej. Woli mieć także otwarte drzwi na Zachód.

Kowal rozmawiał na Ukrainie nie tylko z opozycją, ale też z przedstawicielami władzy i prokuratury. Twierdzi, że spotkał się z życzliwością i zrozumieniem. – Każdy ma świadomość, że rozwiązanie sprawy Tymoszenko leży wyłącznie na płaszczyźnie politycznej i to na najwyższym szczeblu – mówi. – Dlatego trzeba szukać kompromisu do zaakceptowania dla każdej ze stron.

**Ukraińska misja Kowala.
Marcin Wojciechowski.
07-04-2012**



Przywódczyni opozycji może stanąć przed sądem w sprawie głośnego zabójstwa sprzed 16 lat. Władze w Kijowie wytoczyły ciężkie działa przeciw Julii Tymoszenko. Była premier może zostać oskarżona o współudział w zabójstwie biznesmena i deputowanego Jehena Szczerbana w 1996 roku. Syn ofiary dostarczył prokuraturze dowody mające świadczyć o winie byłej premier. Zdaniem śledczych zabójca Szczerbana otrzymał z kont Julii Tymoszenko i jej protektora, odsiadującego wyrok w USA byłego premiera Pawła Łazarenki, dwa miliony dolarów za wykonanie zlecenia. Szczerbań miał zniknąć, bo przeszkadzał im w robieniu „gazowych interesów”. Łazarenko oświadczył wczoraj, że nie ma ze sprawą nic wspólnego.

Portal Ukraińska Prawda pisze, że sprawa Szczerbana może być atutem Kijowa w rozmowach z UE, która żąda uwolnienia Tymoszenko.
**Czy Julii Tymoszenko grozi
dożywocie. Tatiana Serwetnyk
10-04-2012**

OKO W OKO Z ANDRUCHOWYCZEM

Od starego fortecznego bastionu, mieszczącego się w centrum Iwano-Frankowska, rozpoczął prezentację swojej kolejnej książki „Leksykon miast intymnych” znany pisarz Jurij Andruchowycz. To dzięki twórczości jego twórczości współczesna Europa poznaje Ukrainę.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Na jakąś godzinę przed rozpoczęciem prezentacji w bastionie zaczęli tłoczyć się fani twórczości znanego pisarza. Wielkie, puste zazwyczaj korytarze wypełniły się gwarem i rozmowami. Obecni z zainteresowaniem oglądali ekspozycję fotokolaży małżonki autora – Niny. „Posiadam chyba największą kolekcję zdjęć swego męża i różnych miejsc na świecie, które odwiedziliśmy. Mogę z tą kolekcją trafić do Księgi Guinnessa Ukrainy lub świata, – przyznaje z uśmiechem dziennikarce Kuriera Galicyjskiego pani Nina. – Dlatego postanowiłam poeksperymentować ze zdjęciami i zrobić kolaże”. I to jej się udało. Wyszły jaskrawe, niektóre chimeryczne i ciekawe, chce się je oglądać i powracać do nich. Inicjatorem wystawy fotokolaży był fotografik Rostysław Szpuk.

Organizatorem prezentacji „Leksykonu” jest wydawca Światosław Pomerancew, równocześnie będący prezesem czerniowieckiego festiwalu poetyckiego Meridian Czernowit. „Z Jurijem przez dwa tygodnie będziemy jeździć po Ukrainie, – mówi pan Światosław. – Czerpię z tego wielką satysfakcję, bo wiele mogę się nauczyć. Dla mnie to wielki zaszczyt zostać wydawcą tak znanego w Europie autora. Jestem z tego zadowolony i dumny”.

Po kilku improwizowanych sesjach fotograficznych z autorem prezentację rozpoczyna jego kolega, nie mniej znany pisarz i tłumacz Taras Prochaško. Nic oficjalnego. Za stolikami przyjaciele Andruchowycza piją piwo i szampa, studenci usiedli na posadzce. Jurij Andru-



Dobry tandem twórczy Andruchowycz-Prochaško na początek prezentacji (Andruchowycz od lewej)

chowycz uśmiechnięty. Opowiada, że rozpoczął prezentację książki właśnie od rodzinnego miasta, choć o Iwano-Frankowsku w „Leksykonie” nie ma ani słowa. „Książka powstała po moich podróżach poza domem. Frankowsk, lepiej powiedzieć Stanisławów – jest jedynym miastem na świecie, gdzie jestem u siebie, w domu, – wyjaśnia autor. – Dlatego od swojego miasta dobrze rozpoczynać każdą podróż.” W książce przedstawiono 111. historii o 111 miastach Europy, Ameryki, Ukrainy.

Dalej nastąpiło smakowanie napisanego w wykonaniu autora. Jurij Andruchowycz rozpoczął swój występ od zacytowania fragmentu o Lublinie. Czytał tak, jakby opowiadał o swoich wrażeniach i ciekawych historiach. Było ciekawie i... wesoło. Bo sytuacje, które napotkał autor, były kuriozalne, niezwykle, czasami ironiczne lub samoironiczne i wesołe. Słuchacze

uważnie słuchali i od czasu do czasu wybuchali śmiechem. Z Andruchowyczem przemierzali Barcelonę i Pragę. „Do napisania „Leksykonu” natchnął mnie Milorad Pavić i jego „Słownik Chazarowski”, – przyznaje się autor. – Po jego przeczytaniu, pomyślałem, że trzeba kiedyś napisać książkę w formie słownika, encyklopedii, wykorzystując abecadło”.

W przedmowie do książki Jurij Andruchowycz pisze, że nie jest to „autobiografia nałożona na geografę. Jak to nazwać? Autogeografia? Autogeobiografia? Jest to próba przeżycia ich (geo i bio) jako jedną nierozdzielalną całość. Znaczący przemieszać je w taki sposób, żeby zatarta się granica pomiędzy nimi i żeby jedno wynikało z drugiego. Dlatego biografii musiałem robić całkowicie, a geografii znacznie zniekształcić. Jest to książka o czymś więcej aniżeli o miastach, które stały się Miej-

scami, przy czym bardzo osobistymi, niby strefy erogenne i intymne. Miejsca są oznakowane na mapie jako miasta. Opowieści o każdym z Miejsc nie są jednakowe. Są tam

opowieści z dzieciństwa, młodości, opisy podróży”.
Dodatkowe zainteresowanie czytelników wywołało też to, że „Leksykon miast intymnych” otrzymał literacką antypremię „Złota Bańka”. „W ten sposób założyciele tej premii zrobili sobie dobry piar, bo już ją wszyscy dobrze znają, – uśmiecha się Andruchowycz. – A dla mnie jest to po prostu kolejny fragment mojego życia”. Między innymi, książką zainteresowano się już w Polsce. Pisarz podpisał już umowę z wydawnictwem „Czarne” o jej przekładzie i wydaniu. Na pytanie Kuriera, czy nie zechciałby napisać podobny leksykon wyłącznie o polskich miastach, autor odpowiedział, że w Polsce proszą go o pisanie więcej o miastach ukraińskich. To ciekawi naszych sąsiadów. W 2014 roku szykuje się przekład „Leksyko-



Improwizowana sesja autografów

scami, przy czym bardzo osobistymi, niby strefy erogenne i intymne. Miejsca są oznakowane na mapie jako miasta. Opowieści o każdym z Miejsc nie są jednakowe. Są tam

nu” na język niemiecki, wkrótce ukaże się po francusku, a także toczą się obecnie rozmowy o hiszpańskim przekładzie.

KG

List do redakcji

Do siedziby lwowskiego konsulatu RP na spotkanie zorganizowane z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych przybyli członkowie Organizacji Polskich Kombatantów Wojny Światowej 1939-1945 i Osób Represjonowanych miasta Lwowa oraz młodzież Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia”, a także goście z Polski.

Popołudniowe spotkanie w sali konferencyjnej poprowadził konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski, który powitał szanownych gości. Jacek Dziuba z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odczytał list od Prezydenta RP, skierowany z okazji dnia urodzin do naszego najstarszego kombatanta pana Teodora Furty, który obchodził swoje... 102. urodziny. Niestety pan Teodor nie był obecny na spotkaniu z powodu zmian pogodowych, które wpływają ne-

Spotkanie lwowskiej młodzieży z kombatantami



gatywnie na stan jego zdrowia i list został przekazany przez syna pana Jarosława. Sylwia Remiszewska, wicedyrektor gabinetu Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, przekazała na ręce kombatantów

i osób represjonowanych najserdeczniejsze życzenia z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych, życząc zdrowia, pogody ducha i radości. Do życzeń dołączył się Waldemar Kruszynski – prezes Stowa-

rzyszenia „Wolność i Niezawisłość”, który wręczył świąteczne upominki dla kombatantów oraz młodzieży.

Druga, mniej oficjalna część, odbyła się w luźniejszej atmosferze. Rozpoczął ją wspólną modli-

twą proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie – o. Władysław Lizun. Przy gorącym barszczu i miłej atmosferze, lwowska młodzież mogła nawiązać bliższe kontakty z kombatantami, rozmawiając o ich przeżyciach i zmaganiach.

„Już kolejny raz słyszymy z ust naszych kombatantów żywą historię i nadal chcemy się jej uczyć od naszych starszych przyjaciół. Współpraca z organizacją, której Prezesem jest członek naszego klubu Władysław Maławski, staje się coraz bardziej owocną dla naszej młodzieży”, – zaznaczył prezes Klubu Stypendystów Eugeniusz Sało.

Już tradycyjnie, po każdym wspólnym spotkaniu robimy wspólne zdjęcie, które przypomina nam, że tworzymy tu we Lwowie jedną wielką polską rodzinę.

ANDRZEJ LEUSZ

WIELKANOC WE LWOWIE

Triduum Paschalne, jak również uroczystości wielkanocne we Lwowie, którym przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki odbywały się pod znakiem 600-lecia archidiecezji lwowskiej. We wszystkich kościołach we Lwowie uroczystości obchodzono Święta Wielkanocne, zgodnie z tradycją Kościoła katolickiego i tradycją polską.

**MARIA BASZA,
KONSTANTY CZAWAGA**
tekst i zdjęcia
oraz zdjęcie redakcji
portalu RKC

Uroczystości wielkanocne w katedrze lwowskiej

W Wielką Sobotę do katedry łacińskiej przybyli również przedstawiciele miejscowych władz: wojewoda Mychajło Kostiuł i mer Lwowa Andrij Sadowyj, którzy złożyli życzenia świąteczne katolikom rzymskim. Po raz pierwszy nie było przedstawicieli Kościołów wschodnich i nie było transmisji nabożeństw w telewizji państwowej.

Wczesnym rankiem, o godz. 7:00 w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego metropolita Mieczysław Mokrzycki przy licznych udziałach duchowieństwa i wiernych poprowadził procesję rezurekcyjną dookoła katedry. W tym roku procesja trzykrotnie okrążyła świątynię.

- Każde dobro, jakie czynimy, każdy życzliwy gest czy przyjazne słowo jest odtąd wpisane w budowanie Królestwa Bożego – powiedział w homilii arcybiskup Mokrzycki podczas uroczystej Mszy rezurekcyjnej. – I nie jest ważne, czy to, co robimy obja-



Procesja rezurekcyjna wokół katedry



Procesja w parafii Marii Magdaleny

wia się światu jako najdoskonalszy wynalazek służący całej ludzkości – zauważył metropolita lwowski. Ks. arcybiskup wezwał do składania najmniejszych nawet ziaren dobra, aby dzięki tajemniczemu działaniu Bożemu wyrastały z nich wielkie drzewa.

- Ale czy dziś nie powinniśmy postawić sobie pytania, jaka musiała być moc tego wydarzenia i objawienia się Jezusa uczniom, że zmuszała ich do dawania takiego świadectwa dla którego nie liczy się nawet życie – wskazał hierarcha, odwołując się do faktu zmartwychwstania Jezusa. – Jaka musi być moc Zmartwychwstania, że Kościół rozprzestrzenił się po całym świecie i że dziś są tacy, którzy bez wahania oddają życie za prawdę o Nim?

Metropolita zaznaczył, że Chrystus chciał Kościoła, aby moc Jego zmartwychwstania mogła w nim trwać.

- Dziś chcemy wypowiedzieć swoją wdzięczność wobec Kościoła, że wszczepił mnie w Ciało Chrystusa i że przez Kościół otrzymuję zbawienie, że to Kościół stwarza mi taką przestrzeń wolności, jakiej pragnę, bo jest kształtem Zmartwychwstałego – podkreślił hierarcha.

Triduum Paschalne w kościele Marii Magdaleny

Zgodnie z tradycją, w Wielką Sobotę, od godz. 9:00 do kościoła Marii Magdaleny we Lwowie mogli przyjść parafianie ze świątecznymi koszyczkami. Natomiast od godz.

19:00 na zewnątrz kościoła rozpoczęła się liturgia światła. Ksiądz poświęcił ogień, od którego został zapalony paschał. Podczas dalszej części liturgii wielu parafian włączyło się w czytanie tekstów biblijnych, przeplatanych śpiewem psalmów. Teksty Pisma Świętego przypominają całą historię zbawienia, poczynając od stworzenia świata, przez wyjście Izraelitów z niewoli egipskiej, prorocтва zapowiadające Mesjasza aż do Ewangelii o Zmartwychwstaniu Jezusa. Tego wieczoru, po blisko pięćdziesięciu dniach, powrócił uroczysty śpiew „Alleluja”. Ks. proboszcz Włodzimierz Kuśnierz dokonał poświęcenia wody, a wszyscy wierni odnowili przyrzeczenia chrzcielne.

W poranek Wielkanocny licznie zgromadzeni parafianie wyszli z procesją na pobliskie ulice. Ks. proboszcz szedł pod baldachimem, niosąc monstrancję z Najświętszym Sakramentem, dzieci niosły poduszki z symbolami religijnymi, dziewczyny – chorągwie, kobiety i mężczyźni – sztandary, kilka dziewczynek posypywało drogę płatkami kwiatów. Procesji towarzyszył śpiew pieśni wielkanocnych (oczywiście po polsku). Na zakończenie procesji, już w kościele, przy akompaniamencie organów (z których w okresie świąt pozwolono korzystać), odśpiewano hymn „Ciebie Boga wysławiamy”. Podczas homilii ks. zachęcił uczestników uroczystej

- Cieszymy się, drogi arcybiskupie, że chcesz dzielić z nami tę wielką radość i swoją obecnością, swoim słowem pasterskim umocnić naszą wspólnotę parafialną, szczególnie w tych trudnych chwilach, gdy staramy się o odzyskanie kościoła – powiedział, witając arcybiskupa ks. Włodzimierz Kuśnierz – proboszcz parafii.

- W czasie tej Mszy św. razem z wami pragnę prosić Chrystusa Zmartwychwstałego, aby sprzed głównej bramy prowadzącej do tej świątyni został usunięty kamień tak, jak został odsunięty sprzed Jego grobu – powiedział metropolita lwowski przed rozpoczęciem uroczystej Mszy św. Razem z nim obecny był także ks.



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki w Poniedziałek Wielkanocny wygłasza homilię w kościele św. Marii Magdaleny

liturgii do radości, którą przynosi zmartwychwstały i żyjący Chrystus. Ks. proboszcz życzył wszystkim radosnych spotkań, w rodzinnym gronie, podczas śniadania wielkanocnego.

Życzenia na Wielkanoc od prezydenta Ukrainy

„Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz złożył chrześcijanom obrządku zachodniego życzenia z okazji świąt Wielkanocy” – poinformowała służba prasowa prezydenta. „Pozdrawiam serdecznie z okazji wielkiej uroczystości Wielkanocy – napisał Janukowycz. – Niech każdego z was ogrzewa światło wiary i miłości Chrystusa. Życzę wam wszystkim i waszym bliskim dobrego zdrowia, szczęścia, radości duchowej również dostatku. Wesolych i radosnych świąt Wielkanocnych. Chrystus Zmartwychwstał!” – napisał prezydent Ukrainy.

Wizyta metropolity lwowskiego w kościele Marii Magdaleny

W Poniedziałek Wielkanocny uroczystą Mszę św. w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie celebrował i homilię wygłosił metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

infułat Józef Pawliczek, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej.

- Z radością w sercu przychodzimy dziś tutaj, aby cieszyć się Dobrą Nowiną o Zmartwychwstaniu Chrystusa, który napełnił świat radością, pokojem i nadzieją – mówił hierarcha. Potem w homilii zaznaczył: „Spotkali się ze Zbawicielem w sakramencie pokuty i pojednania. Teraz mamy uczynić Jezusa naszym Panem. To znaczy, że postawimy Go na centralnym miejscu w naszym życiu i ma On także rozporządzać naszym życiem. Bo jeśli Chrystus panuje, to przemienia się nasze serce i zmienia się nasza mentalność. Jeśli zaś nie panuje, jesteśmy skazani na duchową śmierć” – podkreślił kaznodzieja. Zaznaczył, że „ci, którzy w tym życiu szukają Jezusa, nie powinni się lękać”. Zwrócił uwagę, że przesłanie dzisiejszej Ewangelii jest jasne: osobom szczerze szukającym Boga sam Bóg wychodzi naprzeciw, aby się z nimi spotkać. A spotykając ich, obdarza ich swym pokojem i od razu zaprasza ich, aby stawali się rodziną Bożą. „Dlatego z radością w sercu idźmy przez nasze życie i ogłaszajmy światu, że Chrystus prawdziwie zmartwychwstał” – wezwał metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

EUROPA RUSINÓW

Rusinom wydawało się, że mogą, bez większych wysiłków być i tu i tam. W sferze narodowo-kulturowej – identyfikować się z ruską, wschodnią przestrzenią, a w sferze geopolitycznej – należeć do bardziej komfortowego, nawet w sensie bytu, świata Europy Zachodniej. Wydaje się, że tej iluzji mieszkańcy dawnej Galicji Wschodniej nie pozbyli się do dziś.

MARIAN MUDRYJ

W Galicji na początku XX wieku opowiadano dowcip o dwóch Rusinach, którzy jadąc w jednym pociągu, w zależności od miejsc w wagonie byli przekonani, że jadą do dwu różnych miejscowości: jeden – do Krakowa, a drugi – do Lwowa. Dowcip ten powstał zapewne, aby zademonstrować względność ruchu, jako zjawisko fizyczne. Opisuje on brak umiejętności ówczesnych galicyjskich Ukraińców by poprawnie ukierunkować swoje działanie i doprowadzić do zamierzonego skutku.

Rusinom, jak ich wtedy nazywano, wydawało się, że mogą, bez większych wysiłków być i tu i tam. W sferze narodowo-kulturowej – identyfikować się z ruską, wschodnią przestrzenią (w obydwu wersjach: panruskiej i panukraińskiej), a w sferze geopolitycznej – należeć do bardziej komfortowego, nawet w sensie bytu, świata Europy Zachodniej. Wydaje się, że tej iluzji mieszkańcy dawnej Galicji Wschodniej nie pozbyli się do dziś.

Artykuł omawia pojęcie „Europy” i „europejskości” w pojęciu galicyjskich Ukraińców XIX wieku. Mam nadzieję, że będzie miał znaczenie nie tylko poznawcze, ale i praktyczne. Te rozważania, pozwolą, być może, zrozumieć dlaczego mieszkańcom współczesnej Galicji tak trudno jest zrobić prozachodni wybór? Dlaczego ich retoryka nie może w żaden sposób przekształcić się w realne kroki w kierunku zbliżenia ich kraju do zachodnioeuropejskich standardów życia i norm zachowania? Przewiduję, że wszyscy, którzy wierzą w europejskość postaustrackiej Galicji, a jej przyszłość wiążą tylko z odrodzeniem, niby utraconej zachodniej orientacji, będą rozczarowani. Tak naprawdę, większość problemów współczesnej Ukrainy ma swoje korzenie właśnie w przeszłości, a rozwój współczesnego ukraińskiego społeczeństwa i państwa nie może opierać się na hasłach „narodowego odrodzenia”. Oznaczałoby to bowiem, że trzeba przywrócić stosunki społeczne, polityczne i intelektualne praktyki, które były w swoim czasie główną przeszkodą tego rozwoju.

Jeżeli rozpatrywać historię, jak wybór pomiędzy kilkoma możliwościami, to główne decyzje galicyjskich Rusinów w XIX wieku były krokami do odcięcia się od europejskiej (dokładniej zachodnioeuropejskiej, bo Zachód i Europa stały się synonimami) przestrzeni.

Najbardziej znaczącymi były: wybór cyrylicy, jako podstawy piśmiennictwa i odmowa cerkwi greckokatolickiej od przejścia na kalendarz gregoriański. Podstawą tych decyzji była kwestia narodowej tożsamości czy też świadomości. Społecznie aktyw-



na część galicyjskich Rusinów, ściśle związana z hierarchią cerkwi greckokatolickiej, rozumiała swoje główne zadanie jako odcięcie się od Polaków. Po podziałach Rzeczypospolitej i przyłączeniu Galicji do monarchii Habsburgów rozpoczęła poszukiwania swojej tożsamości w granicach wszechruskiej przestrzeni, z czego na koniec wykreowała się i zdobyła przewagę opcja ukrajinofilska. Dziś staje się zrozumiałym fakt, że ówczesne dążenie do odrębności od Polaków nie opierało się na racjonalnych argumentach. W praktyce, miało ono dalekosiężne znaczenie, bo ukraińsko-polska granica stawała się jednocześnie granicą pomiędzy Ukraińcami i Europą (Zachodem), stopniowo wciągając ukraińskich galicyjan w sposób myślenia kategoriami wschodniego, później praktycznie sowieckiego, świata.

Dylemat pomiędzy cyrylicą i alfabetem łacińskim

Pierwszą ważną decyzją, która skierowała narodowy rozwój galicyjskich Rusinów na Wschód, było odrzucenie projektu wprowadzenia alfabetu łacińskiego. Aby określić dyskusje o gramatyce, które wynikały, od czasu od czasu, w okresie austriackim, w ukraińskiej literaturze historycznej wykorzystuje się frankowe (Iwana Franki – red.) określenia „wojny alfabety”. Przyjęto przedstawiać je jako charakterystyczny przykład obrony przez galicyjskich Ukraińców swojej mowy przed próbami zniszczenia jej przez Polaków. Jest to bardzo uproszczony pogląd. W rzeczywistości dylemat pomiędzy cyrylicą i łacinką w dziewiętnastowiecznej Galicji był nie tylko częścią stosunków polsko-ukraińskich, ale miał też wymiar wewnątrzukraiński. Zwolennicy łacinki (Josyp Łoziński, Iwan Hołowacki) twierdzili, że ukra-

ińskie książki będą bardziej dostępne dla Polaków i innych Słowian, co ułatwi naukę języka ukraińskiego innym narodom europejskim i będzie sprzyjało rozwojowi języka, podczas gdy cyrylica tylko powstrzyma te procesy. Rzecz szła również o łacinkę, jako środek wchodzenia literatury ukraińskiej do ogólnoeuropejskiego środowiska. Na korzyść łacinki dla galicyjskich Rusinów wypowiadali się też działacze słowiańskiego narodowego odrodzenia (np. Słowniec Bartłomiej Kopitar).

Dlaczego idea wprowadzenia alfabetu łacińskiego nie znalazła poparcia? Nie uważam, że tak musiało być. Odpowiedzi należy szukać na płaszczyźnie konkretnych interesów, a nie abstrakcyjnych „odwiecznych pragnień”. Istniały przynajmniej dwie przyczyny, które doprowadziły do odrzucenia alfabetu łacińskiego:

Pierwsza – to nie bezpodstawna obawa hierarchów cerkwi greckokatolickiej, że wprowadzenie łacinki doprowadzi do utraty przez duchowieństwo kontroli nad dolami społecznymi.

Druga – to niewiara młodej ukraińskiej inteligencji co do perspektyw szybkiego „narodowego odrodzenia” (istnieje wiele tekstów, świadczących o tym, że inteligencja uświadamiała sobie, iż dystans galicyjskich Rusinów do reszty słowiańskich narodów imperium Habsburgów jest w szybkim terminie nie do pokonania).

Instynkt samozachowawczy podpowiadał ówczesnej galicyjsko-ruskiej inteligencji, pochodzącej w dużej części z kleru (co trzeba akcentować jako oparcie na tradycyjnych wartościach), unikanie jakichkolwiek eksperymentów. Po nietrwałych wahaniach rozpętano kampanię obwiniania zwolenników łacinki o zdradę. W wyniku tej kampanii koło zwolenników wprowadzenia alfabetu łacińskiego do gali-

cyjsko-ruskiego piśmiennictwa zawężyło się do nielicznej grupy osób z podwójną narodową identyfikacją, którzy określali siebie „Rusinami narodowości polskiej” (Gente Rutheni, natione Poloni).

W literaturze historycznej ustalilo się mniemanie o pozytywnej roli cerkwi greckokatolickiej w „narodowym odrodzeniu” galicyjskich Ukraińców w XIX wieku. Kapłani greckokatolicki występowali jako organizatorzy towarzystw narodowych: politycznych, kulturalno-oświatowych, a także gospodarczych. A sama cerkiew, jako instytucja, ponosiła główny ciężar odcięcia się od polskiego środowiska.

Ale czy mogło to wystarczyć dla wytworzenia się w środowisku galicyjskich Rusinów nowoczesnej świadomości narodowej? Doświadczenie historyczne uczy, że na proces kształtowania się współczesnych europejskich społeczeństw olbrzymi wpływ wywarła sekularyzacja, tzn. oddzielenie życia społeczno-politycznego i kulturalno-intelektualnego od bezpośredniego wpływu struktur kościelnych. Wyzwolona energia stała się olbrzymim impulsem tworzenia narodu i środkiem modernizacji. W Galicji, cerkiew greckokatolicka bardzo niechętnie rezygnowała z monopolu na określanie kierunku rozwoju lokalnego społeczeństwa ruskiego. Ambicje te hamowała jak mogła warstwa świeckiej inteligencji ruskiej.

Konserwatywny, monarchistyczny światopogląd i pseudo-arystokratyczne pretensje przeważającej części greckokatolickiego kleru szły pod prąd w stosunku do ówczesnych zachodnioeuropejskich liberalnych tendencji. W wyniku tego rodzący się ruch ukraiński został pozbawiony sympatii wolno myślącej części społeczeństwa. Charakterystycznym przykładem niezrozumienia przez

cerkiew nastrojów społecznych stał się konflikt z tzw. „Ruską trójcą”, gdy na podstawie decyzji cenzora Wenedykta Łewyćkoho, działającego według wskazówek metropolity Mychajła Łewyćkoho, do spisu ksiąg zakazanych trafił almanach „Rusałka Dniestrowa”.

Pozycja zajmowana przez greckokatolicką cerkiew w XIX wieku okazała się być krótkowzroczną. Na podstawie zarzutów o propagowanie propolskich nastrojów, z udziału w ruchu ukraińskim wyeliminowano aktywne i oświecone osoby. Niektórzy nie wytrzymali nacisku i zostali zmuszeni do zakończenia swojej działalności, niektórzy zaś przenieśli się do „polskiego obozu”, przyjmując komfortową dla siebie pozycję „Rusina narodowości polskiej”.

Kalendarz juliański, jako obrona przed polonizacją

Antyzachodnia pozycja cerkwi greckokatolickiej wyraźnie przejawiała się w kwestii kalendarza. Wysiłki cerkiewnych działaczy były skierowane na zaszczepienie w społeczności galicyjskich Rusinów poglądu, że kalendarz juliański jest fundamentalną częścią składową wschodniego obrządku i stanowi tarczę ochronną przed polonizacją. W antypolskim zapale, nawet naukowe wyjaśnienia o niedokładności kalendarza juliańskiego, były przyjmowane jako propaganda nowego kalendarza i próby polonizacji Ukraińców. Gdy na przełomie XIX i XX wieku, sprawy kalendarza zaczęto rozpatrywać w kontekście ekonomicznych, społecznych i kulturalnych przeobrażeń, jakich zaznało ówczesne ukraińskie społeczeństwo w procesie modernizacji, cerkiew nie chciała odważyć się na zmiany. Reforma kalendarza, wprowadzona w 1916 roku, przez Grigorija Chomyżyna, stanisławowskiego biskupa o prozachodniej orientacji, miała epizodyczny charakter w konkretnych warunkach historycznych. Nie opierała się ona na autorytecie cerkwi i szybko została skasowana. Ze względu na unikalną koncepcję szerzenia katolickiej wiary na Wschód, metropolita Andrzej Szeptycki też był skłonny do zachowania w praktyce cerkwi greckokatolickiej kalendarza juliańskiego.

Duchowieństwo greckokatolickie bardzo powoli przyjmowało elementy nowoczesnej codziennej kultury. O rodzinno-klanowym charakterze galicyjskiego duchowieństwa, szczególnie w województwie tamopolskim, gdzie były „bogate” parafie, pisali w swych wspomnieniach Eugeniusz Oleśnicki i Aleksander Barwiński.

Charakterystycznym był stosunek Rusinów, szczególnie kapłanów, do zjawiska podróży, bo odczucie przynależności do Europy nie mogło być tylko częścią teoretycznych po-

gładów, wymagało realnej obecności Ukraińców w państwach Zachodniej Europy. Warunki materialne, według Oleśnickiego, nie były główną przyczyną niechęci do podróży: „Nasi ludzie nie mieli żyłki i chęci do podróży, nie mieli kulturalnych czy artystycznych potrzeb podróżowania. Dlatego podróże uważane u nas były za rzecz zbędną i niepotrzebną”. Jako przykład przytaczał on bezsensowne podróże kleru greckokatolickiego do Rzymu: „...Korzyści z tych podróży nie było żadnej i w rzeczywistości były to zamowiane pieniądze, które trzeba było raczej zostawić w domu. Widziałem takich pielgrzymów i roz-

obecni w ówczesnej Europie, chyba tylko myślami. Do realnej obecności brakowało im doświadczenia, pieniędzy i intelektualnej elity.

Można z tego wyciągnąć podstawowy wniosek, iż galicyjscy Ukraińcy nie zaprzeczali swojej europejskiej obecności, ale starali się skonstruować dla siebie Europę bez Polaków, w których upatrywali swoich głównych przeciwników.

W Galicji racją bytu nie tylko rusofilstwa, a i ukrajinofilstwa, była staroruska tradycja, która z założenia przeciwstawiała się zachodniej. Przy tym wszystkim, ukraińska identyczność na początku XX wieku zdobyła



mawiałem z nimi. Większość z nich nie uważała tych podróży za przyjemność, nie cieszyła się, że choć raz z galicyjskiej głuszy spojrzy na szeroki świat, kulturę, zobaczy Wiedeń, Wenecję. Dla nich taka wycieczka była raczej ofiarą i nie przywozili z niej nic oprócz, może, fizycznego zmęczenia... Duchowych, estetycznych czy artystycznych wrażeń z tych wyjazdów nie było żadnych”.

Ale czy naprawdę ważną dla galicyjskich Ukraińców XIX wieku była ich europejska identyczność? Tak, ważną. Ale ich pojęcie o europejskości w żadnym wypadku nie było związane z konkretnymi politycznymi czy kulturowymi wzorcami, z modelami zachowań. Ukraińcy byli

jednak wyraźną przewagą, a samą austriacką Galicję zaczęto nazywać „ukraińskim Piemontem”. Galicyjscy Ukraińcy nie mieli jednak dostatecznych zasobów, żeby tę identyczność podtrzymać bez związków z kijowskim (naddnieprzańskim) ośrodkiem. W XIX wieku galicyjscy Ukraińcy widzieli się w Europie, ale poza granicami Zachodu. W XX wieku sytuacja zasadniczo się nie zmieniła. Ukraińscy galicyjanie woleli być Zachodem Ukrainy, aniżeli Wschodem Europy.

Dlatego współczesna Galicja, aby stać się częścią europejskiego Zachodu, musi przejść jeszcze długą drogę, pamiętając, że nie można być jednocześnie i tam i tu.

Wiersz Haliny Poświatowskiej w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

odłamałam gałąź miłości
umarłą pochowałam w ziemi
i spojrz
mój ogród rozkwitł

відламала галузку любові
мертву в землі поховала
і глянь
мій сад зацвів

nie można zabić miłości

не можна вбити любові

jeśli ją w ziemi pogrzebiesz
odrasta
jeśli w powietrze rzucisz
liście skrzydłami
jeśli w wodę
skrzela błyska
jeśli w noc
świeci

якщо поховаєш в землі
відростає
якщо пожуриш до неба
листяніє крильми
якщо у воду
блискає зябрами
якщо у ніч
світить

więc ją pogrzebać chciałam
w moim sercu
ale serce miłości mojej było domem
moje serce otwarło swoje drzwi
sercowe
i rozdzwoniło śpiewem swoje
sercowe ściany
moje serce tańczyło
na wierzchołkach palców

тож хотіла поховати її
у своєму серці
але воно було її домом
відчинило свої сердешні двері
і роздзвонило співом
свої сердешні стіни
танцювало моє серце
на кінчикках пальців

więc pogrzebałam moją miłość
w głowie
i pytali ludzie
dlaczego moja głowa ma kształt
kwiatu
i dlaczego moje oczy świecą
jak dwie gwiazdy
i dlaczego moje wargi czerwienieją
są niż świat

тож хоронила свою любов
у голові
і питали люди
чому голова моя схожа
на квітку
і чому мої очі світять
як дві зорі
і чому мої губи
червоніють зоряниці

chwyciłam miłość aby ją połamać
lecz giętka była opłota mi ręce
i moje ręce związane miłością
pytają ludzie czyim
jestem więźniem

схопила любов щоб її поламати
але звивалася
і обплела мені руки
тепер вони зв'язані нею
питають люди
хто мене ув'язнив

Prezydenci na Uchodźstwie RYSZARD KACZOROWSKI

Przed kilkoma laty jeden z polskich dziennikarzy odwiedził londyńską siedzibę prezydenta Kaczorowskiego. W jego gabinecie, oprócz m. in. podobizn gen. Stanisława Maczka i Marszałka Józefa Piłsudskiego na biurku stała niewielka urna z ziemią katyńską. Dzisiaj trudno o bardziej wymowny symbol...

ANDRZEJ SPRYCHA

Ryszard Kaczorowski urodził się 26 listopada 1919 r. w Białymstoku. Od najmłodszych lat należał do harcerstwa. Nie przestał nim być nawet w czasie okupacji. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. współtworzył Szare Szeregi. W podziemnym harcerstwie był nawet komendantem okręgu białostockiego. Wykonywał też obowiązki łącznika pomiędzy Szarymi Szeregami a szefem Związku Walki Zbrojnej. Za działalność na rzecz niepodległości Polski aresztowany został 17 lipca 1940 r. przez sowieckie NKWD. Okupanci więzili go w Białymstoku oraz w Mińsku Białoruskim. 1 lutego 1941 r. radziecki wymiar sprawiedliwości, po „aż” dwudniowym procesie, skazał R. Kaczorowskiego na karę śmierci. Po wielu dniach spędzonych w celi śmierci 22 – letni wówczas Ryszard uniknął egzekucji na „niehumanicznej ziemi”. 10 maja 1941 r. sąd ZSRR zamienił jego wyrok na dziesięć lat łagrów. Karę odbywał na Kołymie w kopalni złota Duskanja. Wówczas o tym miejscu mówiło się Dolina Śmierci. Kaczorowski przetrwał najcięższe więzienne warunki, w tym pracę od świtu do nocy. Wolność odzyskał po podpisaniu układu Sikorski-Majski. Paradoksalnie łagry pożegnał więc dzięki inwazji Hitlera na Związek Radziecki.

Już w marcu 1942 r. znalazł się w Armii Polskiej w ZSRR formowanej przez gen. Władysława Andersa. Po ewakuacji armii ze Związku Radzieckiego służył w 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Maturę zdobył w wojskowym liceum tej właśnie dywizji. Ryszard Kaczorowski przeszedł szlak bojowy 2 Korpusu (przez ówczesną Persję, do Włoch – walczył m. in. pod Monte Casino – tam otarł się o śmierć po raz kolejny).

Zdemobilizowany w 1947 r. pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Tam też ukończył londyńską Szkołę Handlu Zagranicznego. Przez kilkadziesiąt kolejnych lat, aż do 1986 r., zarabiał na życie pracując w przemyśle na stanowisku księgowego. Mimo, że większość życia spędził w Londynie, to nigdy nie przyjął jednak brytyjskiego obywatelstwa.

Od początku pobytu w Londynie związany był z wieloma organizacjami polonijnymi m. in. Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów, Radą Instytutu Akcji Katolickiej, Polskiej Macierzy Szkolnej, Polonia Aid Foundation Trust w Londynie, Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata.

Kaczorowski działał także aktywnie w emigracyjnym ZHP. Był naczelnikiem Harcerzy w latach 1955–1967, następnie zaś – do 1988 r. – przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego na uchodźstwie. Pełnił m.in. funkcję komendanta Światowego Złotego Harcerstwa na Monte Cassino w 1969 r. i w Belgii w 1982 r.

W marcu 1986 r. wszedł w skład Rady Narodowej pełniąc rolę parlamentu emigracyjnego. W tym samym roku powołano go do rządu RP na



Uchodźstwie. Został wówczas ministrem ds. krajowych w rządzie premiera Edwarda Szczepanika. Przypomnę jedynie, że znaczenie i rola tego rządu była w tym czasie już tylko czysto symboliczna, jednak był on przejawem ciągłości władzy w pełni suwerennej Polski.

W styczniu 1988 r. prezydent Kazimierz Sabbat, zgodnie z artykułami 13 i 24 Konstytucji RP z 23 kwietnia 1935 r., wyznaczył R. Kaczorowskiego na „następcę prezydenta na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju”. 19 lipca 1989 r., a więc już po polskim „okrągłym stole” – po nagłej śmierci Kazimierza Sabbata – Kaczorowski objął urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Był ostatnim politykiem emigracyjnym pełniącym ten urząd. Złożył go 22 grudnia 1990 r. na ręce nowo zaprzysiężonego Prezydenta RP Lecha Wałęsy. Na Zamku Królewskim w Warszawie uroczystość przekazał insygnia władzy państwowej II Rzeczypospolitej, wśród nich insygnia Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski. R. Kaczorowski stanął wtedy na polskiej ziemi po raz pierwszy po ponad 50 latach. W ten sposób zakończył ważną misję, nie zniknął jednak z polskiej polityki. Podobnie jak inni byli prezydenci otrzymywał pensję, środki na prowadzenie biura (co w warunkach brytyjskich było sumą naprawdę niewielką). Miał nawet ochronę Biura Ochrony Rządu – jednak ta towarzyszyła mu w Polsce, w Wielkiej Brytanii poruszał się już bez „obstawy”.

Mimo uznania demokratycznych przemian dokonujących się w Polsce, na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. wspominał jednak czasami, że władze III RP nie wyciągnęły ręki do polityków II RP: „Nie oczekiwaliśmy stanowisk ministerialnych,

ale można było wykorzystać chociaż trochę nasze doświadczenia, naszą znajomość świata zachodniego. Zignorowano nas, a był to skarb dla Państwa Polskiego. Kierowano się zasadą – my wiemy lepiej” – mówił w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” w 1993 r.

W 2004 r. królowa brytyjska Elżbieta II mianowała R. Kaczorowskiego honorowym kawalerem I klasy (Rycerzem Krzyża Wielkiego) Orderu św. Michała i św. Jerzego. Wyróżnienie to wręczono mu za wybitne zasługi dla Polonii brytyjskiej. Kaczorowski odznaczony został również przez Jana Pawła II, od którego otrzymał Krzyż Wielki Orderu Piusa. Prezydent był też doktorem honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego (1991), Akademii Medycznej w Białymstoku (1992), Uniwersytetu w Białymstoku (1998), Uniwersytetu Opolskiego (1998) oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (2008).

Otrzymał również honorowe obywatelstwo swego rodzinnego Białostoku.

Ryszard Kaczorowski zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie polskiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku, udając się na obchody siedemdziesiątej rocznicy zbrodni katyńskiej. W życiu wielokrotnie ocierał się o śmierć. Udało mu się uniknąć dołów katyńskich w 1940 r. Śmierć dopadła go jednak w pobliżu grobów polskich oficerów kilkadziesiąt lat później. Jego życie zatoczyło symboliczne koło... Po sprowadzeniu do Polski, trumna z ciałem Prezydenta Kaczorowskiego wystawiona została na widok publiczny w warszawskim Belwedrze, a następnie spoczęła w Krypcie Wielkich Polaków na terenie Świątyni Opatrzności Bożej.

VIII konkurs ortograficzny w Iwano-Frankowsku

W ostatnim dniu marca, na Uniwersytecie Przykarpacim, już po raz ósmy odbył się konkurs ortograficzny języka polskiego. Tym razem w konkursie uczestniczyło dwudziestu ośmiu studentów z czternastu uniwersytetów, z całej Ukrainy.



Wykładowcy i uczestnicy konkursu języka polskiego

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcie

Konkurs odbywa się corocznie w Iwano-Frankowsku i jest wspólną inicjatywą Narodowego Uniwersytetu Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka i Państwowej Wyższej Szkoły w Gorzowie Wielkopolskim. Od początku patronat nad tym wydarzeniem sprawuje Ambasada Polska w Kijowie, która udziela mu również wsparcia finansowego.

Zwycięzcy wybierani są za pomocą dyktanda. To szybki i łatwy sposób,

każdy od razu może zobaczyć swoją pracę i swoje błędy. W tym roku zwyciężczynią konkursu została studentka Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki Julia Pawłyk. Drugie miejsce zajęły Olga Sokół z Uniwersytetu Lwowskiego oraz Olga Kuzyszyn z Uniwersytetu Przykarpacim. Trzecie miejsce podzieliły między sobą Wira Andrijczuk z Uniwersytetu Przykarpacim, Kateryna Stroganowa z Kijowskiego Uniwersytetu imienia Tarasa Szewczenki oraz studentka Tamopolskiego Uniwersytetu imienia Wołodomyra Hnatiuka Oksana Wowk.

„Jako współorganizator konkursu ortograficznego języka polskiego wysoko oceniam przygotowanie studentów, zachwyca mnie to zafascynowanie językiem polskim i kulturą polską. Większość tegorocznych uczestników, to młodzież, która nie studiuje filologii polskiej, a zupełnie inny kierunek. Języka polskiego uczą się dla własnej satysfakcji” – powiedziała na zakończenie konkursu pani Elżbieta Skorupska-Raczyńska – rektor Państwowej Wyższej Szkoły w Gorzowie Wielkopolskim.

KG

Powolutku staramy się napełniać tę skarbonkę...

Z BRONISŁAWEM RZESZOTARSKIM, pierwszym sekretarzem Ambasady RP w Kijowie, rozmawiała NATALIA KOSTYK.



Bronisław Rzeszotarski

Rozmawiamy przy okazji konkursu ortografii polskiej, jaki corocznie odbywa się na uniwersytecie w Iwano-Frankowsku. Jak rozwija się współpraca Ambasady Polskiej i Uniwersytetu Przykarpacim?

Z Uniwersytetem Przykarpacim mamy od dawna dość bogatą współpracę, wielostronną i wielopłaszczyznową. Popieramy różne inicjatywy, mające na celu propagowanie i poszerzanie znajomości języka polskiego. Dzisiejszy konkurs ortograficzny jest tego najlepszym przykładem. Bardzo cieszymy się, że druga i trzecia nagrody przypadły studentom Uniwersytetu, ale cieszymy się również, że przyjechali tu studenci z całej Ukrainy. To świadczy o tym jak popularna i ważna jest kwestia nauczania języka polskiego, kwestia polonistyki, kwestia przybliżania kultury polskiej.

Z Uniwersytetem współpracujemy poprzez pewne projekty. Jest bogata i ścisła współpraca z Uniwersytetem Warszawskim, głównie – Studium Europy Wschodniej. Wiem, że jest kilka projektów, które bardzo silnie wspieramy, ale jak to zazwyczaj w życiu bywa, problemem są pieniądze. Ale powolutku staramy się napełniać tę skarbonkę i mamy

nadzieję, że i te projekty zostaną zrealizowane. Po pierwsze – jest to projekt wsparcia Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie wraz z odnowieniem i stworzeniem bazy naukowej w byłym obserwatorium astronomicznym na Popie Iwanie. Kolejnym projektem jest stworzenie centrum współpracy etnograficzno-badawczej, naukowej w miejscowości Bystrec imienia Stanisława Vincenza. Mamy nadzieję, że uda nam się to zrealizować. Jest tu na Uniwersytecie bardzo silny ośrodek historyczny i co roku organizowane są tu, w Jaremczu, bardzo ważne dla środowisk historycznych i dla trudnego dialogu polsko-ukraińskiego spotkania, na których omawiane są kwestie najnowszej historii.

O corocznym konkursie ortograficznym z języka polskiego w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie), z ELŻBIETĄ SKORUPSKĄ-RACZYŃSKĄ, rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, językoznawcą i badaczem historii języka polskiego, rozmawiała NATALIA KOSTYK.

Pracuję w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim i na Uniwersytecie Szczecińskim. Prowadzę wykłady z historii języka polskiego i współczesnego języka polskiego. Przyjeżdżam na Ukrainę od ośmiu lat, jako organizator konkursu ortograficznego dla młodzieży akademickiej z Ukrainy. W tej chwili jest to już ósmy konkurs. Przygotowanie młodzieży odbieram jako stojące na bardzo wysokim poziomie. Zachwyca mnie to zafascynowanie językiem polskim, zainteresowanie językiem polskim i polską kulturą.

Większość tegorocznych uczestników – to młodzież, która nie studiuje filologii polskiej, studiują na innych kierunkach, a dla własnej satysfakcji i przyjemności uczą się języka polskiego. Tylko dwie osoby są studentami filologii polskiej, reszta nie. Oznacza to, że zainteresowanie językiem i kulturą polską jest ogromne nie

Zachwyca mnie zafascynowanie językiem polskim



Wykładowcy Uniwersytetu Przykarpacim, Elżbieta Skorupska-Raczyńska oraz studenci – laureaci konkursu

tylko w zachodniej części Ukrainy, ale i dalej. Studenci uczestniczący w konkursie przyjechali ze wszystkich stron Ukrainy.

Lata współpracy z Uniwersytetem Przykarpacim przyniosły przyjaźnię pomiędzy mną, moimi kolegami, a pracownikami Uniwersytetu. Spotykamy się, wymieniamy doświadczenia, wiemy o sobie bardzo dużo. Organizujemy wspólne konferencje,

przygotowujemy wydanie monografii po konferencjach. Zaczęło się to od takiego niewinnego konkursu, a obecnie przyjęło to formy duże i niezwykle. Ja też, z kolei, jestem zafascynowana kulturą ukraińską

Czy ten konkurs odbywa się też w innych miastach Ukrainy?

Konkurs zawsze odbywa się w Iwano-Frankowsku. Jest to pomysł,

który zrodził się tutaj w środowisku pracowników katedry filologii polskiej, przede wszystkim prof. Łesiuka. Można powiedzieć, że jest on ojcem - założycielem tego konkursu. Zawsze przyjeżdżamy tutaj i jest to już tradycja stanisławowska. Z tym miastem konkurs jest kojarzony.

Jakie są dalsze plany, dotyczące tego konkursu?

Chcielibyśmy rozwijać formułę konkursu. W przyszłym roku, już tu o tym rozmawiałam, chcielibyśmy, żeby studenci mogli wykazać się w innej dziedzinie wiedzy, np. o języku polskim jako o narzędziu komunikacji, o zasadach języka polskiego, może też włączymy coś z zakresu kultury i literatury polskiej. Zadeklarowałam pomoc nie tylko organizacyjną, ale i finansową. Bo przy tak wielkim zainteresowaniu warto rozwijać tę inicjatywę.

Czy nie planują Państwo przeprowadzenie któregoś z kolejnych edycji konkursu w Polsce?

Ukończyliśmy ósmy konkurs, a myślę, że dziesiąty ma szansę odbyć się w Polsce, w Gorzowie. Zaprosimy wszystkich uczestników do Polski i będzie to na pewno dłuższy pobyt, bo chcielibyśmy pokazać też region. Mieszkamy na zachodzie Polski, blisko jest do Berlina. Może pojechalibyśmy i w tamtą stronę. Plany są bardzo bogate i obszerne. Myślę, że to się uda.

Dziękuję za rozmowę.

To zresztą wasza, tj. „Kuriera Galicyjskiego” inicjatywa. Pozwala to spotkać się, bo nie wszystkie środowiska chcą ze sobą rozmawiać, podyskutować, posprzeczać się, wymienić poglądy i co jest najważniejsze, kontynuować współpracę.

Jak wygląda współpraca Ambasady z innymi szkołami wyższymi na Ukrainie?

Współpracujemy z szeregiem uczelni na Ukrainie. Przede wszystkim z tymi uczelniami, gdzie jest język polski, katedra języka polskiego, bądź gdzie jest wykładany jako język na filologii słowiańskiej. Współpracujemy z Uniwersytetem Lwowskim, Politechniką Lwowska, z Uniwersytetem Kijowskim, dawnym św. Włodzimierza, z Uniwersytetem Kijowsko-Mohylańskim. Dobrze układa nam się współpraca z uniwersytetami w Charkowie i Dniepropietrowsku. Z tymi uczelniami mamy stałe kontakty i najsilniejszą współpracę. Natomiast, my, jako Ambasada, mniej zajmujemy się współpracą jako taką, ale staramy się pomóc lub stworzyć odpowiednia warunki do współpracy partnerskiej z uczelniami w Polsce. Ta współpraca się rozszerza na różnych płaszczyznach i cieszymy się również, że sporo studentów ukraińskich jeździ do Polski. Wiemy, że z powodów demograficznych coraz więcej polskich uczelni patrzy na Wschód. Jest to dobra rzecz, bo zacieśniają się kontakty, młodzi obywatele Ukrainy, otwarci na świat, dopiero uczący się życia, mogą zobaczyć, jak pewne rzeczy robi się u nas. Mogą poszerzyć swoje horyzonty. Niestety nie zawsze udaje nam się, żeby studenci ci wracali na Ukrainę i zmieniali to państwo od środka, zgodnie z wartościami europejskimi. A chodzi przecież o to, żeby swoje kontakty i nabytą wiedzę wykorzystywali tu na miejscu.

Dziękuję za rozmowę

Pomóż nam

Dlaczego nie ma Ciebie pośród nas!

Ty wskazywałeś Boga w biały dzień Ludzkości, rzeszom, bez różnicy ras. Odbiciem Boga byłeś, jasny cień.

W Twej ukochanej Polsce dzisiaj źle,

Bo do dna się wypalił bratni żar. Tylko Ty jeden możesz pomóc jej, Góralu święty, uprosz zgody dar.

U stóp Fatimskiej Pani trzymasz straż,

Proś niech oświeci serca rozum dlań

Tym, co u steru, wiodą naród nasz, Broń od zakusów, Wymierzonych nań.

Niech nie prowadzą błędnie polski lud,

Dziś działa bowiem tyle sidła zła. Szlachetnych mężów stanu uprosz cud,

Nadzieją Polski – tylko pomoc Twa.

STANISŁAWA NOWOSAD

„STANISŁAWÓW – IWANO-FRANKOWSK: MIASTO DAWNE I WSPÓŁCZESNE”

W Bibliotece Wojewódzkiej im. Iwana Franki w dzisiejszym Iwano-Frankowsku a dawnym Stanisławowie miała miejsce prezentacja książki Wołodymyra Szpilczaka, Zenowija Sokołowskiego i Mychajła Hołowatego: „Stanisławów – Iwano-Frankowsk: Miasto dawne i współczesne”. Książka ukazała się w serii „Historyczne miejscowości Ukrainy”. Jest to pierwsza, wydana w okresie niepodległości Ukrainy, książka opisująca kompleksowo historię miasta.



Podczas prezentacji. Autorzy książki (od prawej): krajoznawca Mychajło Hołowaty, architekt Zenowij Sokołowski i architekt Wołodymyr Szpilczak

SABINA RÓZYCKA tekst i zdjęcia

Jeden z autorów – Wołodymyr Szpilczak, architekt, kandydat nauk pedagogicznych (odpowiednik doktora – red.), docent katedry teorii sztuki Instytutu Sztuki Uniwersytetu Przykarpacciego, profesor katedry architektury iwano-frankowskiego Uniwersytetu Prawa im. Króla Daniela Halickiego, zaznaczył, że wydanie książki zbiegło się z jubileuszem 350-lecia miasta. „Praca ta jest swego rodzaju prezentem dla miasta, – mówił prof. Szpilczak. – Jest to opowieść o najważniejszych wydarzeniach i datach w historii miasta, a także szczegółach architektury poszczególnych obiektów. Z kolegami staraliśmy się przekazać dokładny opis funkcjonowania miasta, bytu mieszkańców, fakty z życia poszczególnych osób, które przyczyniły się do rozbudowania miasta pomiędzy dwoma Bystrzycami”.

Za ilustracjami do książki posłużyły reprodukcje starych pocztówek ze zbioru znanego kolekcjonera Zenowija Żerebeckiego. Są tu i stare mapy, zdjęcia i grafiki. Spis ilustracji i adnotacje spisane są po angielsku i po polsku. „Kochamy nasze miasto, nawet z jego złymi drogami, niskimi budynkami, niewielkimi skwerami. Ale miasto – to nie ściany i wieże, a zgromadzenie szlachetnych ludzi, – mówił kolejny autor Zenowij Sokołowski, profesor Uniwersytetu Prawa im. Króla Daniela Halickiego, członek krajoznawczego zjednoczenia „Moje miasto”. – Stanisławów był przez 300 lat, Iwano-Frankowsk obchodzi swoje 50-lecie. Powinniśmy zadbać o to, żeby nie przerwać ciągłości czasu, zachować duch starego Stanisławowa dla przyszłych pokoleń”.

Według pana Sokołowskiego w okresie powstawania Stanisławowa rodziny zamek Potockich w miejscowości

Złoty Potok został zrujnowany, zamek w Pniowie – uważany za nieprzystępny, padł przed wojskami Semena Wysoczana. Szlachecki ród postanowił zbudować nowe miasto. Od chwili założenia miało ono europejski charakter. Szybko otrzymało prawo magdeburskie, odbywały się tu wielkie jarmarki. Miasto miało swój garnizon wojskowy. W tym okresie wszyscy mieszkańcy miasta znali się nawzajem. Z czasem powstają

medialną i zaznaczył, że rodzykiem Stanisławowa jest duża ilość wież. Na niektórych budynkach już ich nie ma, ale można byłoby je odbudować. Dodałoby to miastu dodatkowego wdzięku.

Na koniec krajoznawca i badacz historii Stanisławowa, członek Narodowego Stowarzyszenia Krajoznawców Ukrainy, Mychajło Hołowaty zaznaczył, że prezentowana książka jest pierwszym gruntownie



Pierwszy gruntowny przewodnik o Stanisławowie

opracowanym przewodnikiem, jakiego dotychczas nie było.

„Stanisławów–Iwano-Frankowsk: Miasto dawne i współczesne” – jest książką-wydarzeniem. Zapoczątkowała ona kierunek krajoznawczej urbanistyki, jest uniwersalną, prezentuje i czyta się lekko i każdy znajdzie w niej coś ciekawego dla siebie”, – dzieli się swymi wrażeniami o książce rektor Przykarpacciego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyła Stefanyka Ihor Cependa.

Muzycznym tłem prezentacji były piosenki o Stanisławowie w wykonaniu Mariczki Makogon i Eleonory Dżyczki.



Sluchacze są zachwyceni – wiele opowieści z historii miasta słyszą po raz pierwszy. Z zainteresowaniem słucha rektor Uniwersytetu przykarpacciego Igor Cependa (w pierwszym rzędzie)

przedmieścia – Halickie i Tyśmienickie. Wybudowano dwie bramy o takichże nazwach”.

Mijał czas. Rozrastały się przedmieścia, przebudowywano miasto, powstawały świątynie, początkowo drewniane, a z czasem murowane. W książce podano historię świątyń stanisławowskich i co w poszczególnych okresach historii zmieniało się w mieście. Zenowij Sokołowski zilustrował swój występ prezentacją multi-



W pierwszych dniach kwietnia przypadają urodziny pań Ireny i Jadwigi Zappe. Z tej okazji życzymy szanownym jubilatkom przede wszystkim wielu radosnych chwil w życiu, pogody ducha w każdym dniu, ale to co najważniejsze – to zdrowia, wytrwałości i wszelkich łask Bożych. O tym w tym tak szczególnym dniu nie można zapomnieć. Niech żyją, żyją nam długie lata!!!

Organizacja Polskich Kombatantów wojny światowej 1939-1945 i Osób Represjonowanych miasta Lwowa
...a my – Redakcja Kuriera Galicyjskiego też dołączamy się do życzeń. VIVAT NASZE JUBILATKI!



AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Z wołyńskiej wioski na najznakomitsze sceny Europy

Maria Stefania Gabriela Korwin-Piotrowska – znana pod pseudonimem jako Gabriela Zapolska, urodziła się 18 marca 1857 roku w rodzinie szlacheckiej w majątku rodziców pod Łuckiem. Dzieciń-



Gabriela Zapolska

stwo minęło jej w Kiwercach (dziś Pryluckie) i w Podhajcach. Ojciec dziewczyny Wincenty Kazimierz Korwin-Piotrowski (1828-1896) był marszałkiem Łuckim. „Pierwszy człon nazwiska – Korwin – wskazuje na herb szlachecki, do którego należała rodzina, – opowiada znany historyk wołyński i badacz historii rodziny Korwin-Piotrowskich Oleń Biriulina. – Herb przedstawiał czarnego kruka ze złotą obrączką w dziobie, stojącego na pieńku z czterema gałązkami”.

Od dzieciństwa Gabriela marzyła o aktorstwie i na przekór rodzinie oddała mu większą część swego

O Gabrieli Zapolskiej na Wołyniu przypominają ruiny

„Czyż to na naszej ziemi przyszła na świat kobieta, którą do snu kołysała smutna wołyńska dumka, a matka-Polka do modlitwy rączęta składała?” Słowa te znany pisarz Józef Ignacy Kraszewski zadedykował swego czasu Gabrieli Zapolskiej, młodej aktorce i pisarce, rodem z Wołynia. W tych dniach na Wołyniu obchodzono 155-lecie urodzin pisarki. Obchodzono – to zbyt głośno powiedziane. Raczej po prostu wspomniano ją w wąskim gronie na wieczorze w muzeum krajoznawczym.



Rodzinny dworek Korwin-Piotrowskich kiedyś... Rysunek Nadii Kornijczuk

życia. Jako aktorka grała wiele ról na scenach Warszawy, Krakowa, Paryża, Petersburga, Lwowa. Osiągnąwszy sławę na scenach stolic, nie gardziła występami w teatrach prowincjonalnych. Pisała też utwory dramatyczne. Najbardziej znane to: „Małazka”, „Kaśka Kariatyda”, „Żabusia”, „Moralność Pani Dulskiej”, „Ich czworo”, „Panna Maliczewska” i inne, które do dziś z powodzeniem nie schodzą ze scen teatralnych.

I żal, i łzy i miłość

Jej życie osobiste też często przypominało dramat: zakochana i samotna, mężna i niepokorna, a

jednocześnie czarująca i atrakcyjna kobieta do ostatnich lat życia.

Swoją pierwszą miłość – oficera gwardii Konstantego Śnieżko-Błockiego poznała w Warszawie. Niestety okazał się on niezdatny do wysokich uczuć. Interesował go tylko posag. Ślub odbył się 28 września 1876 roku. Faktycznie ten związek istniał kilka miesięcy, choć do oficjalnego rozwodu doszło dopiero po 7. latach. Na całe dalsze życie Zapolskiej ten tragiczny związek nałożył jednak tragiczne piętno. W 1879 roku w sercu Gabrieli narodziła się nowa miłość do lwowskiego pisarza Mariana Hawalewicza. Był on nie tylko jej nauczycielem na scenie teatralnej, ale i w pisarstwie. W tym okresie nie była rozwiedziona z mężem. Miłość nie wytrzymała próby czasu – wygasa. W 1901 roku Gabriela Zapolska wychodzi za mąż za Stanisława Janowskiego. Młody, utalentowany malarz bezgranicznie kochał żonę. Nie zważał na różnicę wieku (Gabriela była o 11. lat starsza), ani na to, że opieka nad ciężko chorą już wówczas Zapolską zabierała wiele czasu. Ich małżeństwo nie można jednak nazwać szczęśliwym. Stanisław widział w Gabrieli tylko trakcyjną kobietę, ale nie towarzyszkę w aktorstwie. Ona uważała, że osiągnęła w tej dziedzinie więcej od niego. Tak po dwudziestu latach uniesień i upadków, współzawodnictwa i wzajemnych cierpień małżeństwo się rozpadło. Nie przeszkadzało to jednak dobremu stosunkom. Niedługo przed śmiercią Gabriela pisze do byłego męża: „Gdy będziesz Pan w Kiwercach, weź Pan koło progu mego domu garść ziemi, żeby położyć mi na oczy, gdy umrę... Tyle świata wi-

działam, ale moja dusza nigdzie nie żyła taką pełnią, jak na Wołyniu”.

mogile Zapolskiej zdziwili się – cała była pokryta kwiatami.

Garść ziemi rodzinnej – na mogile po stu latach

Ten swego rodzaju testament, wykonano dopiero po stu latach. Dokonali tego uczniowie pryłuckiej szkoły z dyrektorem i nauczycielką języka ukraińskiego i literatury Olgą Rudnyk na czele. Twierdzi ona, że mając od wieków rodzinę w Polsce, wydobycie z zapomnienia

Zamiast rodowego gniazda – ruiny

„Gdy byłem koło ruin domu wybitnej pisarki i dramaturga, zdawało się, że Zapolska umarła po raz drugi, – powiedział pewnego razu wołyński artysta Wołodymyr Żupaniuk. – Może to świadczy o naszej duchowej śmierci. Miało by tu być muzeum. Obok – szkoła i kościół.



...i dzisiaj. Jedyna pozostałość po majątku Korwin-Piotrowskich – ruiny rodowej kaplicy

imienia Zapolskiej uważała za swój obowiązek.

„Krajoznawcze poszukiwania rozpoczęliśmy w 1992 roku, – opowiada pani Olga. – W tym okresie nie mieliśmy wiele wiadomości o jej życiu i twórczości. Jedynej książki z jej utworami, którą mieliśmy kiedyś w szkolnej bibliotece, nikt nie chciał czytać. Została zdana na makulaturę. Przyszli nam z pomocą w wojewódzkiej naukowej bibliotece im. Oleny Pczilki. Udostępniono nam wszystko co dotyczyło Zapolskiej ze swoich zbiorów. Uczniów najbardziej wzruszyła prośba pisarki o przywiezienie ziemi z rodzinnego majątku i położenie jej po śmierci „na oczy”. Nigdzie w literaturze nie spotkaliśmy wzmianki, że mąż wykonał prośbę Zapolskiej. Postanowiliśmy to zrobić”.

Do Lwowa, gdzie pochowano pisarkę, uczniowie przyjechali akurat w dniu jej urodzin. Wstąpili do kościoła i poprosili księdza by poświęcił garść wołyńskiej ziemi w batystowej chusteczce. Ksiądz wzruszył się opowieścią młodzieży i poświęcił ją. Gdy przyszli na Cmentarz Łyczakowski i odnaleźli

Pisarka, znana na całym świecie, nie jest potrzebna w swojej ojczyźnie? Naprzód ukradziono nazwę – jej Kiwierce przemianowano na Pryluckie. Potem rozkradziono majątek. Teraz rujną resztki ścian budynku, który Gabriela tak lubiła i gdzie wracała zawsze z daleka”. Dawny majątek Korwin-Piotrowskich po 1939 roku był i radą wiojski, i mieszkaniem, i klubem...

Jako Polka rozpoczęła i zakończyła swoją ziemską drogę na Ukrainie. Dziś w jej rodzinnej miejscowości o słynnej artystce przypominają tylko ruiny rodowego majątku. Mój okazyny przewodnik – drużynowa z lokalnej szkoły Aleksandra Szczerbaczuk – opowiada, że jesienią przed odlotem do ciepłych krajów na tych ruinach siedzą bociany. Tak samo krążą nad nimi po powrocie do domu. Tak samo wraca na Ukrainę słowo Gabrieli Zapolskiej, aby stać się specyficznym eliksirem, który uratuje od zapomnienia. Czy ktoś z władz wyciągnie pomocną dłoń do odbudowy majątku Zapolskiej? Na razie jest to pytanie retoryczne.



Nauczycielka Olga Rudnyk (po prawej) z dyrektorem Pryłuckiej szkoły Oksaną Suszczuk pod tablicą pamiątkową

Okruchy polskości w Galicji



WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam... Tak witamy kogoś z okazji urodzin czy imienin. Tak życzymy człowiekowi długich lat życia. Na pewno, że nie należy śpiewać tak na państwowych świętach, bo każdy patriota (w dobrym znaczeniu tego słowa) chce wierzyć, że jego Ojczyzna chociaż miała początek, ale nie będzie miała końca, że będzie istnieć wiecznie.

Jeszcze Polska nie zginęła... Tak uroczycie, w porywie duszy i serca śpiewali na tej ziemi nasi dziadkowie mniej niż sto lat temu. Polski duch Galicji, miłość do tej ziemi i jej polskiej historii napawała dumą każdego z naszych przodków. A co teraz? Czy jest jeszcze w Galicji Wschodniej ta integralna polska całość, czy możemy mówić tylko o okruchach polskości na tej ziemi?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wziąć pod uwagę wiele różnych rzeczy. Ilość polskich szkół czy chociażby takich, gdzie nauczanie języka polskiego jest na odpowiednim poziomie. Ilość osób, które gotowe są wyznać swą polskość. Ilość aktywnie działających polskich ośrodków, które liczą najpierw na siebie, na własne zaangażowanie w sprawie polskiej, a nie tylko na wsparcie finansowe Macierzy. Jaki jest stosunek do Polski i Polaków wśród mieszkańców Galicji Wschodniej i obecność Polski w życiu prywatnym i publicznym naszych terenów.

O Karcie Polaka raczej nie będziemy mówić, chociażby z tego powodu, że niemal na każdym słupie wiśi ogłoszenie o załatwianiu tej procedury. Ile osób skorzystało z takiej oferty dla ułatwienia swych interesów handlowych, można tylko przypuszczać.

Jest przecież w naszej mocy myśleć codziennie o rozwoju sprawy polskiej na Ukrainie i starać się skutecznie działać w tym kierunku. Ażeby Polska i polskość nie zginęły z naszego życia na setki lat i wiele pokoleń i abyśmy byśmy nie zostali w dziejach tej ziemi ostatnimi polskimi Mohikanami. I żeby nasza polskość znów wyrażała się w naszej jedności, a nie była jedynie ubogimi okruchami na obrusie życia.

Otóż, Polaków mieszka w Galicji nie dwa czy trzy razy mniej, niż przed wojną, a kilkadziesiąt razy mniej. Jako katastrofę można określić ilość czynnych kościołów rzymskokatolickich w porównaniu z latami 30. XX wieku. Wielu Polaków woli się przyznawać do swej polskości tylko w „swoim” towarzystwie, lecz nie w pracy czy publicznie. Polacy często nie wyrabiają wspólnego stanowiska i nie wysuwają wielkich wymagań do władz miejscowych, co doprowadza po prostu do ignorowania ich potrzeb czy pozycji przez samorządy. Czy interesowała kogoś pozycja polskiej mniejszości narodowej w sprawach budowania pomników Bandery czy nazewnictwa ulic w miastach i miasteczkach? Niemal w każdym mieście mamy ulice Mazepy, Petlury, Bandery, Hruszewskiego, Konowalca, Bohaterów UPA, Łesi Ukrainki, Stusa etc. A czy we Lwowie jest ulica króla Jana Kazimierza czy polskich Orłąt? Czy jest ulica Rajmunda Jarosza w Truskawcu, Brunona Szulca albo Jana Niewiadomskiego w Drohobyczu? Czyż nie podobna jest sytuacja w Stryju, Boryslawiu, Stanisławowie, Tarnopolu, Mościskach, Brzeżanach? Zapomniano o polskich pisarzach, malarzach, budowniczych państwa, wytarto nasze ślady i niewiele się zmieniło od czasów komunizmu-ateizmu.

Kto z Polaków korzysta ze swego prawa by świętować w domu, a nie w pracy Boże Narodzenie? Czy mamy wpływ na tych, kto oddał nasze kościoły prawosławnym, grekokatolikom, protestantom? Czyba

nie mamy, a nawet głosujemy za nich znów, żeby reprezentowali nasze interesy w radach miejskich czy obwodowych. Nierzadko w naszych środowiskach słyszymy nawet o sympatiach do „Swobody” Tiahnyboka.

Zamiast jednolitości towarzystw polskich i gotowości stanąć w obrońcę każdego Polaka, mamy nieraz amorficzną grupę, która aktywizuje się tylko przed wyborami w towarzystwach. Zamiast tworzenia jakiejś polskiej siły politycznej, dalej musimy wybierać między złem większym a złem mniejszym. Rosjanie w Galicji czują się wolniej i mają więcej możliwości informacyjnych i politycznych aniżeli Polacy, którzy tworzyli kształt tego kraju.

Na Ukrainie pamiętają słowa zmarłego już pierwszego Prezydenta Rosji Borysa Jelcyna o tym, że on niby każdego dnia myślał o tym, czy zrobił on coś dobrego dla Ukrainy. Oczywiście, my jako obywatele Ukrainy też powinniśmy starać się o dobro tego kraju, w którym mieszkamy. Bo nie w naszej mocy jest zmieniać granice, jak to czynili przywódcy kilku mocarstw po I i po II wojnach światowych. Lecz w naszej mocy jest myśleć codziennie o rozwoju sprawy polskiej na Ukrainie i starać się skutecznie działać w tym kierunku. Ażeby Polska i polskość nie zginęły z naszego życia na setki lat i wiele pokoleń, a my byśmy nie zostali w dziejach tej ziemi ostatnimi polskimi Mohikanami. I żeby nasza polskość znów wyrażała się w naszej jedności, a nie była jedynie ubogimi okruchami na obrusie życia.

Zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w niezwykle i emocjonującej grze terenowej!



Zapraszamy by razem z nami przeżyć niezwykle przygodę w dobrym towarzystwie i nieformalnej atmosferze. W grze z ciekawymi zadaniami i łamigłówkami. Twoja adrenalina znajdzie tu swoje ujście. Rozładuj swój mózg i odpocznij razem z nami!

Początek: 1 maja o godzinie 10:00

Czas trwania: 4-5 godzin

Temat gry: Zagadka niekoniecznie kryminalna

Jak gramy? Wesoło, w tym roku drużynami po 5 osób, na rowerze lub pieszo.

Co na was czeka w czasie gry? Zagadki, łamigłówki, zadania twórcze, dobra zabawa.

Na mecie odbędzie zwycięzcy zostaną nagrodzeni a na wszystkich czeka After Party: Czekają na was nowe znajomości i wymiana doświadczeń!

Uczestnicy gry wywalczą nagrody oraz upominki!

Udział w grze zapewni

Wam:

- Emocjonalne napięcie i wyruch adrenaliny
- Uśmiech
- Radość z rozwiązywania skomplikowanych zadań
- Nowe znajomości.

Warunki uczestnictwa:

- Dobry nastrój
- Posiadanie przez każdą drużynę

telefonu komórkowego (zalecany z dostępem do Internetu)

- Mapa Lwowa, lub GPS
- Latarka w dyspozycji każdego zawodnika

- Maksymalna ilość uczestników w drużynie 5 osób

I jak zawsze ze wszystkim pomozemy:

- Dla tych, co będą chcieli uczestniczyć w grze na rowerach

będzie możliwość wynajmu sprzętu

- Jeżeli nie wystarcza wam uczestników do sformowania drużyny dołączmy was do innych drużyn

- Jeśli nie macie chęci pokonywać lwowskiego bruku na rowerze, w tym roku przygotowaliśmy również trasę pieszą.

A więc formujcie drużyny i dołączajcie się do nas

Organizatorzy: LKS „Pogoń Lwów”

Patronat i pomoc w organizacji: Publi.pl, IT Salutis

Patronat medialny: Kurier Galicyjski, Radio Lwów

Skompletuj drużynę i udowodnij, że stać cię na więcej a twój mózg pracuje na 130%

1 maja zmierzą się najlepsi z najlepszych, nie przegap takiej możliwości!

Kontakt:

Kazimierz Kosydor
tel. kom. +38 066 304 9451
e-mail: kkosydor@gmail.com

Program Iwano-Frankowskiej filharmonii

(Iwano-Frankowsk ul. Łesia Kurbasza 3)

zaprasza na festiwal „Przykarpacka wiosna 2012”

20 kwietnia, piątek, godz. 18:00 – otwarcie festiwalu i koncert.

Wykonawcy: Nazar Pilatiuk (skrzypce), akademicka orkiestra kam. „Harmonia Nobile”, Igor Pilatiuk (dyrygent), kier. Oleg Gereta, koncertmistrz Natalia Mandryka.

21 kwietnia, sobota, godz. 14:00 – szkoła gry na bandurze Juliana Kitastego; Stare kino na nowo „W gościnie u Przykarpackiej wiosny”, godz. 18:00 – koncert „Ameryka”, wykonawcy: Julian Kitasty (bandura), Jurij Jaremczuk (bas-klarnet, saksofon), Roman Roś (skrzypce, perkusja), VS Group „Cube”, duet „Dialogi”.

22 kwietnia, niedziela, godz. 13:30 – koncert z okazji 35-lecia or-

kiestry „Rapsodia”, kier. Lubomyr Nikorak;

godz. 18:30 – koncert „Dzień Europy na Ukrainie”, wykonawcy Marianna Gumecka i Iwan Pachota (fortepian), organizator – Konsulat Generalny RP we Lwowie.

23 kwietnia, poniedziałek, godz. 19:00 – koncert artystów iwano-frankowskiej filharmonii, wykonawcy: „Pektoral” (trio bandurzystek), kwartet instr. „Brewis”, kier. Jarosław Bybyk, kwartet jazzowy „Art prestige”, kier. Arsen Buczyński, Oksana Kreczko (sopran), Wiktor Struk (baryton).

24 kwietnia, wtorek, godz. 19:00 – koncert, wykonawcy: kwartet saksofonowy Filharmonii Narodowej w Kijowie, kier. Jurij Wasilewicz, mie-

ski kwartet saksofonowy, kier. Aleksander Mielnik.

25 kwietnia, środa, godz. 19:00 – koncert orkiestry symfonicznej filharmonii wojewódzkiej, pod kier. Ruslan Doroziński, koncertmistrz Igor Szurgan.

26 kwietnia, czwartek, godz. 19:00 – koncert, wykonawcy: chór miejski „Gonim”, Lwów, kier. Ruslan Liaszenko; chór miejski „Halickie dzwony”, kier. Igor Demianec.

27 kwietnia, piątek, godz. 19:00 – koncert, wykonawcy: orkiestra symfoniczna „INSO – Lwów”, kier. Myroslaw Skoryk, dyr. Wołodymyr Siwochip, solista: Oleg Polański, fortepian (Niemcy).

28 kwietnia, sobota, godz.

19:00 – koncert, wykonawcy: zespół smyczkowy „Quatro Conde”, kier. Andżela Prychodko, solista Wołodymyr Greczuch, kontrabas (Odessa).

29 kwietnia, niedziela, godz.

18:00 – zamknięcie festiwalu. Wykonawcy: akademicka orkiestra kam. „Harmonia Nobile”, kier. Oleg Gereta, koncertmistrz Natalia Mandryka, solista Opery Lwowskiej: Lubow Kaczała (sopran), Oleg Łychacz (tenor).

Ceny biletów: 10 – 80 UAH (dla studentów i emerytów 30% zniżki – za okazaniem zaświadczenia).

Abonament: 140 – 170 – 200 UAH (zależy od rzędu – stałe miejsce na wszystkie koncerty Festiwalu).

Bilety i abonamenty – w kasach Filharmonii.

Telefon: 2-26-53; 050 433 27 90; 096 917 78 08.

Informacje na stronie: www.facebook.com/IvanoFrankivskaOblasnaFilarmonia.

Kącik liryczny

*Jakbym ja Cię zobaczyła
Z Twym uśmiechem dobroliwym,
Do Twych nóg bym się rzuciła,
Chryste Panie Miłościwy.*

*Do nóg Twoich bym upadła,
Ocierając z lez powieki
Potem w kątku bym usiadła
By miłować Cię na wieki.*

*I tak bym już wiecznie żyła,
Trwając w szczęściu swym
bezmiernym
Jakbym ja Cię zobaczyła,
Chryste Panie Miłosierny.*

STANISŁAWA NOWOSAD

Wioska na kolebę darowana

Deszcz, ruiny, zapomniany cmentarz, zamknięty, niegdyś wspaniały, pałac... tak powitał nas Rajgródek. Tak ta miejscowość nazywała się do 1786 roku.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia
oraz ilustracje z archiwum
prywatnego
JOLANTY WALKOWIAK

Dzisiaj pozostały resztki wielkiego szlacheckiego majątku. Stare legendy i zapisy kronikarskie świadczą, że tędy w XII wieku przebiegał szlak z Halicza na Kijów. Wtedy osada otoczona była częstokołem i wałami ziemnymi. Stąd wywodzi się jedna z wersji nazwy miejscowości: Kolędziany – od kołów, pali fortyfikacji. Wioska leży na prawym, wyższym brzegu rzeki Niczławy. W okolicy znajdowały się jeszcze dwa grody: Wały Wielkie i Wały Małe. Rodzina Strażmieńskich pod koniec XVII wieku uzyskała przywilej przemianowania tej miejscowości na Rajgródek. Z czasem ta miejscowość stała się rodową miejscowością Wołodjowskich. Legenda głosi, że pod koniec XVIII wieku na Boże Narodzenie Wołodjowscy po-



Wojna pałacom, pokój ruinom. Autorka przy pozostałościach kolędziańskiego pałacu

Na piętrze był duży taras widokowy. Obecnie pozostały po nim tylko wsporniki. W komnatach były kaflowe piece, a w salonach – kominki. Pomieszczenia oświetlały żyrandole. Na teren pałacu prowadziła brama, prawdopodobnie dawna brama zamkowa. Na tyłach pałacu na stokach, opadających ku Niczławie, był ogród pałacowy. W czasie I wojny światowej pałac został praktycznie zrujnowany. Ludwik Horodyski rozpoczął jego odbudowę, ale nie starczyło mu funduszy i wyremontowane mury przekazał na cele społeczne. Umieszczono tu przedszkole dla dzieci pracowników majątku. Dziwnym trafem pałac przetrwał II wojnę światową. W okresie sowieckim do 1977 roku działała w nim szkoła średnia, a potem szkoła zawodowa. Obecnie jest w rękach prywatnych i co z nim zrobi miejscowy nuworysz – nie wiadomo.

Milczą mogiły i płacze stary kościół

„We wsi mieszkało wielu Polaków, – z zalem, ocierając łzę, mówi nauczycielka. – Ale wszystkich wywieźli. Gdzieś w 1920 latach mieliśmy polską szkołę początkową. Kilkoro dzieci ukończyło gimnazjum nauczycielskie w Czortkowie. Teraz nie ma tu Polaków. Chcę pokazać pani kościół. Jest strasznie zaniedbany, aż wstyd: ściany rozwalone, wewnątrz bez tynku. Kościół zbudowano w 1772 roku. Dziś jego wnę-



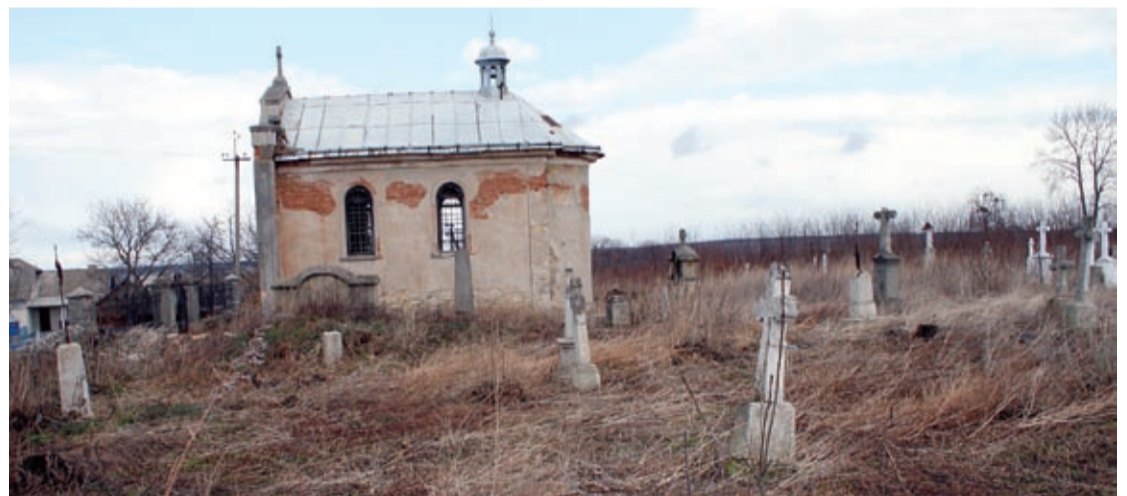
Hrabina Horodyska przed pałacem w Kolędzianach

Zamek, po którym chodziła szlachta, uczyli się dzieci i jeździli... kombajny

Razem z panią Antoniną idziemy kilkadziesiąt metrów do na wpół zrujnowanego zamku. Wokół wiele starych traktorów, kombajnów i różnego żelastwa. Są to pozostałości po rolniczej szkole zawodowej, która kiedyś była w jego murach.

pałacu jakieś rzeczy i już drugi rok stoi on zamknięty. Nie ma tu żadnej ochrony i wiejskie dzieci bawią się w dawnych komnatach.

„Początkowo był tu zamek obronny, – mówi pani Antonina, – zmuszały mury pamiętały tureckich janczarów, polską konnicę i kozaków. Jak wyglądał początkowo zamek, wybudowany przez Wołodjowskich nie wiadomo. Do naszych dni nie zachowały się



Ruiny kościoła, a dookoła – milczący cmentarz



Pałac w Kolędzianach na starej pocztówce

darowali wioskę dominikanom. Stąd druga wersja nazwy – Kolędziany, od kolędy. Jest też wersja zapisu nazwy jako Kolendziany.

„Pierwsza wzmianka historyczna o miejscowości pochodzi z 1661 roku”, – opowiada czytelnikom Kuriera Antonina Dowgań, nauczycielka języka francuskiego i kierownik sekcji krajoznawczej w lokalnej szkole. Spotkałyśmy się w siedzibie miejscowego sołectwa. W rękach trzymała miotłę i śmietniczkę. Zmieszana mówi, że przyszła z cmentarza. Sprzątała tam stare nagrobki. Opowieść o historii miejscowości rozpoczyna od połowy

XIX wieku, kiedy to miejscowość była własnością rodziny Albinowskich, herbu Jastrzębiec. Kolejny majątek przechodził w spadku do Horodyskich, herbu Korczak i był rodową siedzibą Kornela Horodyskiego i Leonii Hamysz, herbu Poraj. Rodzina Horodyskich pochodziła z Wołynia i miała wielkie majątki na różnych terenach. W 1805 roku Kornel Horodyski zbudował we wsi gorzelnię i młyn parowy. Po jego śmierci w 1898 roku jego majątek podzielono. Kolędziany przypadły najmłodszemu synowi Ludwikowi, który był ostatnim właścicielem tych dóbr.

Młodzież uczyła się tu obsługi sprzętu rolniczego. Teraz ta posiadłość jest własnością miejscowego biznesmena, który kupił ją za 200 tys. hrywien. Za te pieniądze we wsi wyremontowano przychodnię. Biznesmen ma zamiar otworzyć tu muzeum i sklep. Przywiózł do



Epitafium na starym polskim grobowcu

żadne ryciny. Na początku XIX wieku konieczność obrony terenów odpadła i Horodyscy przebudowali w 1840 roku zamek na rezydencję – późnorenansowy pałac. Z pozostałych wież zamkowych wybudowano dwa boczne pawilony.

Pałac po ukończeniu przedstawiał się imponująco. Składał się z głównego, piętrowego budynku, bocznych skrzydeł i przylegających do nich dwu sześciobocznych dawnych zamkowych wież, którym nadano gotycki wygląd. W pałacu mieściły się komnaty ustawione w amfiladzie, korytarze, pokoje gościnne i zaplecze gospodarcze. Ściany były bogato dekorowane. Nad kwadratowymi oknami biegł arkadowy fryz. Sale balowe były na piętrze, obok nich jadalnia z czterema oknami i podłoga z kilku rodzajów drewna. Do 1914 roku na ścianach wisiały obrazy szkoły holenderskiej.

wano w 1772 roku. Dziś jego wnętrze zdobią pamiątkowe napisy na ścianach – jedne na marmurowych tablicach, inne to graffiti na ścianie, rytu gwoździem. W kryptach zachowały się stare pochówki, które systematycznie są dewastowane przez współczesnych poszukiwaczy skarbów. Na szczęście w Polsce znalazła się osoba, gotowa odnowić świątynię. Ale mamy tak niedoskonałe ustawodawstwo, że zaczęto wymagać od niego jakichś papierów i dokumentów, że teraz sam nie jest rad, że złożył taką propozycję. Dopóki sponsor w Polsce myśli co począć – kościół rujnuje się. Cmentarz też niszczy, chociaż staramy się porządkować nagrobki”.

Dzisiaj mieszkańcy wioski czekają na życzliwych ludzi, być może dawnych mieszkańców Kolędzian, żeby pomogli im uporządkować ruiny.

Sąd – winna Rada miasta Lwowa

O sytuacji wokół kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie z proboszczem parafii ks. WŁODZIMIERZEM KUŚNIE-RZEM rozmawia MARIA BAZA.

20 marca br. po raz pierwszy odbyło się spotkanie przedstawicieli lwowskiej parafii św. Marii Magdaleny z merem miasta Andrijem Sadowym. Mer wzywał wiernych do porozumienia z dyrekcją Sali Organowej. Pod koniec rozmowy przyznał, że ten budynek jest rzeczywiście wybudowany jako kościół i zapewnił, że Rada Miejska odnowi krzyże na kościele, a wspólnota parafialna otrzyma pisemną odpowiedź na każdą z poruszonych podczas tej rozmowy kwestii. **Czy ksiądz otrzymał takie pismo?**

Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Mer obiecał również, że rusztowanie, które stoi przy wejściu do kościoła zostanie przerobione w ten sposób, aby nie przeszkadzało podczas procesji. Ale do Niedzieli Palmowej nic się nie zmieniło. Zobaczymy co będzie na Wielkanoc. (Przed Wielkanocą rusztowanie zostało odpowiednio dostosowane, aby większa grupa osób mogła swobodnie się przemieszczać – red.)

Parafia miała już kilka rozpraw sądowych. Czego one dotyczyły?

W ubiegłym roku wygraliśmy kolejną rozprawę sądową we Lwowie,



Ks. Włodzimierz Kuśnierz zapala paschał podczas obrzędów Wielkiej Soboty

czyż na naszą korzyść i odmówił w pozowie Sali Organowej.

Dlaczego?

Nie ma takich przepisów prawnych, które by zmuszały nas do opłat. Rada Miejska ignoruje nas, nie chce podpisać z nami umowy, nie posiadamy dokumentów według których powinniśmy uiszczać opłaty komunalne. Jesteśmy zmuszani do podpisania umowy podnajmu kościoła od Sali Organowej tak, jakbyśmy wypożyczyli Salę Organową na odprawianie Mszy św. Tę parafii nigdy robić nie będzie. Chcą nas zmusić do zaakceptowania tej niewolniczej sytuacji. Sąd potwierdza nasze stanowisko i regularnie odmawia pozwom Sali Organowej przeciwko parafii.

Ostatnio sędzia we Lwowie napisał oddzielną uchwałę, w której

sprawy. Sędzia we Lwowie wskazał winnego za zaistniałą sytuację.

Sala Organowa należy do struktur Rady Miejskiej. To nie jest konflikt między Salą Organową a naszą parafią, to jest brak działania Lwowskiej Rady Miejskiej. Właściwie jest to konflikt między parafią a Radą miasta Lwowa.

Parafia stara się na drodze sądowej o odzyskanie kościoła. Jak wygląda ta sytuacja?

Faktycznie obecnie w toku jest proces sądowy w Kijowie. Mieliśmy nadzieję, że 2 kwietnia sąd już wyniesie decyzję. Niestety, jedna osoba z kolegium sędziowskiego została zmieniona. Nie wiemy co to nam rokuje, ale jesteśmy cierpliwi, modlimy się i czekamy. W kościele św. Marii Magdaleny rozgrywa się dra-



Procesja rezurekcyjna w parafii Marii Magdaleny

dotyczącą opłat za usługi komunalne za okres 2005 – 2008. Sala Organowa przegrała. Sąd Najwyższy Ukrainy oświadczył, że parafia nie musi uiszczać żadnych opłat. Następnie Sala Organowa pozwała parafię w sprawie opłat za lata 2009 – 2010. Przegraliśmy zarówno proces sądowy, jak i apelację we Lwowie. Natomiast Sąd Kasacyjny w Kijowie skasował decyzję sądu lwowskiego. Odbyło się ponowne rozpatrzenie sprawy. Sąd lwowski, który znowu rozpatrywał sprawę parafii, podjął de-

wyjaśnia zaistniałą sytuację, gdy parafia korzysta z kościoła i nie wnosi opłat komunalnych. Według prawa ukraińskiego – winę ponosi Wojewódzka Administracja Państwowa i Rada miasta Lwowa. Podmioty te powinny były doprowadzić do podpisania umowy z naszą parafią abyśmy mogli korzystać z kościoła na warunkach cywilizowanych, a nie na zasadach, które są nam z góry narzucane. Decyzja sądu jest dla nas wielką niespodzianką, ale jest słuszną i odzwierciedla właściwy stan

mat lwowskiej demokracji. Na tym przykładzie widzimy jaka jest władza miasta Lwowa – czy jest jednakowa dla wszystkich obywateli, niezależnie od wyznania i narodowości. Sytuacja wokół kościoła jest papierem lakmusowym, który świadczy o tym w jakim mieście żyjemy.

Sposób traktowania mniejszości narodowych i religijnych świadczy o poziomie demokracji w państwie. Tu, w kościele Marii Magdaleny doświadczamy podmuchu dawnych czasów.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni
w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica, Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet
w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. „Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
w wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail kuriergalicyjski@wp.pl **ZAPRASZAMY!!!**

Zapomniany pomnik

Sowieci, po zajęciu w 1939 roku, wschodnich terenów II Rzeczypospolitej, w polskim jeszcze Lwowie, musieli w jakiś sposób utwierdzić swoją władzę. Najlepsze w tym wypadku są symbole, pomniki. Na to by ustawić pomniki „teoretyków marksizmu-leninizmu”, a już tym bardziej samych Lenina i Stalina nie odważyli się w obawie przed możliwymi profanacjami. Jednak najbardziej sowieckim symbolem była na owe czasy stalinowska konstytucja, lub jak ją nazywano „radziecka”. Rąbnięto (dosłownie – bo z drewna) pomnik, pod którym obywatele zagarniętych ziem mogliby oddawać cześć nowej władzy i najbardziej „humanistycznej konstytucji w świecie”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst, ilustracja archiwum

Pomnik Radzieckiej Konstytucji wzniesiono już w październiku 1939 r. Jego autorami byli rzeźbiarz Sergiej Litwinienko i kijowski plastyk Mychajło Dmytrenko. Być może, artyści tylko przystosowali do miejscowych warunków projekt wykonany w Moskwie. Pomnik wykonano w Ceramiczno-Rzeźbiarskiej Fabryce, którą otwarto w 1939 r. przy ul. Mącznej. Wykonawcami byli rzeźbiarze Jewhen Dzyndra i Andrij Kowenko. Prawdopodobnie, pomagał im również uczeń Litwinienki, młody rzeźbiarz Jakow Czajka.

Pomnik ustawiono w centrum miasta, obierając na jego lokalizację „wysepkę” na osi Wałów Hetmańskich, między ulicami Jagiellońską i placem Świętego Ducha (obecnie ul. Hnatiuka i pl. Iwana Pidkowsky), obok placu z pomnikiem Jana III Sobieskiego. Tymczasowy pomnik, wykonany z betonu na drewnianym szkielecie, tworzyła ogromna pionowa kompozycja w postaci kolumn przewiązanych czerwonymi sztandarami. W dolnej części umieszczono figury czerwonarmisty, robotnika, matki z dzieckiem, studentki oraz starego Hucula z chłopcem. Posągi z cementu oraz napisy w językach ukraińskim, polskim i żydowskim symbolizowały przyjaźń narodów według artykułów Stalinowskiej Konstytucji.

30 czerwca 1941 r. miasto zajęły wojska niemieckie. Być może, już w tym samym dniu betonowy pomnik został rozbity, a jego ułamkami zasypano leje i wyboje, powstałe wskutek niemieckich bombardowań Lwowa.

Miejsce po dawnym pomniku było ulubionym terenem spotkań fanów klubu „Karpaty Lwów”, na którym przed meczami ulubionej drużyny i po nich roztrząsano przebieg gry, skład drużyny, decyzje trenerów i prognozowano wyniki kolejnych meczów. Pod koniec władzy sowieckiej zbierali się tu „świadomi i patriotycznie nastawieni Ukraińcy”, snując swoje „ sny o potędze” powstającej Ukrainy. Podobnie jak prognozy kibiców, tak i te plany rozwiały się w postsowieckich realiach. Pozostało tylko miejsce, gdzie można dziś kupić symbolikę nacjonalistyczną.

Przy okazji rozważań o motylich życia sowieckiego pomnika warto wspomnieć o jednej jeszcze sprawie. Kim był jeden z autorów pomnika Mychajło Dmytrenko? W encyklopediach z okresu sowieckiego próżno by szukać jego nazwiska. Należał bowiem



Pomnik Radzieckiej Konstytucji Sergieja Litwinienki i Mychajła Dmytrenki

do tych artystów, którym przypisano poglądy „nacjonalistyczne”. Skąd więc ta chęć „upamiętnienia” stalinowskiej konstytucji? Ale poglądy ludzkie zmieniają często warunki, w które trafiamy.

Tak było i z Dmytrenką. Pochodził z małej miejscowości Łochwica. Tu już wykazał swój talent i otrzymał dość oryginalną radę od swego nauczyciela rysunków: „Jeżeli będziesz mógł całymi dniami nic nie jeść, jeżeli będziesz we wszystkim sobie odmawiał, jeżeli nauczysz się spać na patyku – to wtedy jedź”. Dmytrenko podjął studia w Instytucie Sztuki w Kijowie. Jego profesorowie holdowali zasadzie – albo jesteś najlepszy, albo odejdziesz. To stało się zasadą jego pracy.

W 1939 roku przyjeżdża do Lwowa w „desancie” artystów sowieckich, których zadaniem jest wszczęcie na nowym gruncie sztuki realizmu socjalistycznego. Tu bierze aktywny udział w organizacji wystaw sowieckich artystów, tworzy wspomniany pomnik, szerzy nowe idee w sztuce. Ale wzoruje się na starych wzorcach, swe obrazy two-

rzy w Karpatach i w ulubionych Zalesszczykach. Chłonie jednak nastrój dzieł sztuki, których tak wiele jest we Lwowie, podziwia nieznaną dotychczas świat sztuki europejskiej. Znajduje tu odpowiednie dla siebie środowisko.

Z chwilą wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej pozostaje we Lwowie pod opieką metropolity Szeptyckiego. Dla niego tworzy dzieła, między innymi – freski w cerkwi w Gródku o tematyce duchowego połączenia obu części Ukrainy pod opieką Bożą.

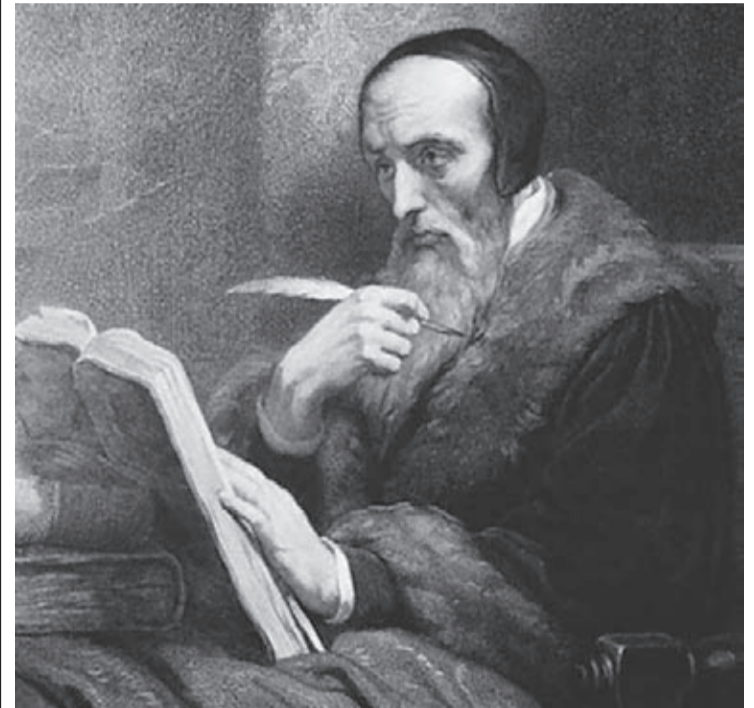
Po wojnie osiada za oceanem. Tu kontynuuje dzieło sztuki sakralnej, tworząc freski w wielu cerkwiach USA i Kanady.

We Lwowie niestety nie pozostała żadna z jego prac. W 1952 roku podzieliły los wielu arcydzieł autorów, co do których władze miały zastrzeżenia. Z magazynów lwowskich muzeów zniknęło wtedy ponad 5 tys. dzieł sztuki. Teraz jego działalność i twórczość jest odkrywana na nowo.

KG

Jezuita i znakomity Polak

Stereotypy tworzone na Wschodzie mają długą historię. Przyzwyczailiśmy do ich ciągłości i żywotności. W czasach Związku Sowieckiego kojarzenie jezuitów ze złem, kłamstwem i podstępem było sprawą powszechną.



Ks. Piotr Skarga

ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst,
www.piotrskarga.pl
ilustracja

W ubiegłym roku pewien ukraiński minister, zajmujący się tematem edukacji, we własnym leksykonie określił „metody jezuićkie” jako synonim działań negatywnych. Na początku bieżącego roku, ukraiński program telewizji „Inter”, w popularnym, wieczornym programie „Podrobnosti” („Szczegóły” – aut.) o godz. 20.00, przedstawił prywatne muzeum narzędzi katowskich, jako rzekomo... „prawdziwie jezuićkich”.

Widocznie niektórzy politycy uważają za wciąż nośne straszenie jezuitami. Zresztą nie ma co się dziwić rzecznej telewizji i ministrowi. Co wiedział to powiedział. A, że wiedzę miał taką, jaką miał... nie bądźmy drobiazgowi.

Podziwiać natomiast możemy naszych rodaków, którzy nawet w okresie bezpaństwowości, potrafili nadgłośnić, że jezuita Piotr Skarga należy do znakomych Polaków. Przekonamy się o tym z pewnej książki, wydanej w końcu XIX wieku w Petersburgu, ówczesnej stolicy zaborczego Imperium Rosyjskiego. Urywek z niej (s. 123-126) proponujemy czytelnikom.

„(...) Piotr Skarga stworzył w naszej literaturze wymowę polityczną, którą chlubić śmiało się możemy; żaden naród w owym czasie nie posiadał tak zdolnego mówcy politycznego, bo też żaden taką wolnością się nie cieszył, jak my. Wymowa polityczna może się tam tylko rozwijać, gdzie swoboda osobista jest szanowana; wolno było u nas każdemu, który był dopuszczony do sejmku, powiedzieć

co czuje. Skarga lajał nieraz bardzo ostro króla i panów, a słuchali go zawsze wszyscy z szacunkiem, bez gniewu, nie przerywali mu słów i nie zabraniali nadal zabierać głosu. Tak polityczne, czyli sejmowe kazania Skargi, jak niedzielne, które miewał w kościołach, miały zawsze na celu dobro kościoła, ojczyzny i całego narodu polskiego, odznaczały się siłą wymowy i tak pięknym językiem, iż do dziś dnia, kto chce mówić poprawnie po polsku, czyta dzieła Skargi i uczy się całych ustępów z jego kazań na pamięć, gdy wydane zostały drukiem.

Lat dwadzieścia spełniał Skarga obowiązki kaznodziei królewskiego, nareszcie złamany wiekiem i trudami prosił Zygmunta, by pozwolił mu usunąć się do Krakowa. W starej stolicy Piastów życia dokonał r. 1612.

Prócz kazań zostały po nim „Żywoty świętych starego i nowego testamentu”, którą to książkę czytają we wszystkich dworach szlacheckich z zajęciem. Namawiali niektórzy Skargę, aby pisał po łacinie, dowodząc, że zdobędzie wtedy sobie sławę całej Europy, lecz tym odpowiadał zawsze: „Polakiem jestem, o Polskę sławę dbam tylko”.

Nie tylko jako mówca i jako pisarz zdobył sobie Skarga miłość oraz szacunek rodaków, więcej jeszcze może jako dobry człowiek; wspierał on biednych, pocieszał smutnych, leczył chorych, odwiedzał w turmach więźniów i nawracał ich; w Krakowie na Skalce założył instytucję pod nazwą „Bractwo miłosierdzia”, gdzie ubodzy mieli przytułek; utworzył „kasę pożyczkową”, opiekował się szkołami krajowymi, brał udział w obradach sejmowych, a gdy wiek późny i zdrowie nie dozwalały

Dlaczego na Wzgórzach Wuleckich stoi pomnik

„Kiedy myślę o niemieckich zbrodniach we Lwowie w latach 1941-1944 nie mogę spać. Bezsennych nocy doświadczałem wtedy, gdy przygotowując tę książkę, badałem szczegóły zamordowania polskich profesorów, ich rodzin i przyjaciół. Pisałem ją głównie dla niemieckiego czytelnika, ponieważ ta brutalna zbrodnia nazistów była w Niemczech prawie nieznaną. Chciałem przyczynić się do tego, aby los przynajmniej 525 tys. pomordowanych we Wschodniej Galicji nie został zapomniany...”

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Dzięki uprzejmości Wojciecha Marszałka, mojego dobrego znajomego z Wrocławia i byłego lwowiaka, otrzymałem ostatnio niezwykle cenną pozycję książkową pt. „Noc mordców”. Podtytuł książki niemieckiego kryminologa i publicysty Dietera Schenka brzmi następująco: „Każdych polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej”. Jest to praca naukowa, obejmująca 433 strony tekstu i zdjęć. Tekst opiera się na licznych źródłach archiwalnych, niemieckich, polskich, ukraińskich. Razem 859 przypisów naukowych. Wszelkie omówienie tragedii kaźni profesorów i zagłady Żydów galicyjskich jest skrupulatnie zbadał przez autora na podstawie faktów i dokumentów. Pod tym względem zasadniczo różni się od emocjonalnych, często mało krytycznych publikacji wielu autorów, którzy nadal piszą o roli batalionu Nachtigall i Theodora Oberländera w tej sprawie. Z powodu wydania tejże książki Schenka Gazeta Wyborcza w swoim wrocławskim wydaniu, pisała 12-13 listopada 2011 roku: „Choć od dnia kaźni upłynęło ponad 70 lat, wiedza o tym w Polsce, co zdarzyło się na Wzgórzach Wuleckich, jest nikła, a „wewnętrznie nieprzekonanych” lub niezorientowanych – tłumi... kiedy w ubiegłym roku w TVP Info ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski stwierdził, że zbrodni na profesorach lwowskich dopuścili się Ukraińcy – z batalionów Rolland i Nachtigall – nie wywołało to żadnej redakcji prowadzącego. Bo nie miał pojęcia o czym ks. Isakowicz-Zaleski mówi.”

Na zakończenie swego artykułu w Gazecie Wyborczej Beata Maciejewicz pisze: „Może Niemiec Polaków przekona, że w złym kierunku kierują swoje oskarżenia, i pomoże zachować pamięć o wielkiej tragedii? Bo wystawił pomnik – jak to zrobił Wrocław ze Lwowem – to za mało. Trzeba jeszcze wiedzieć, dlaczego on stoi”.

Dla mnie osobiście bardzo ważną była też nota biograficzna autora i ten fakt, że pogłoska o udziale w zbrodni batalionu Nachtigall i Oberländera była kolejną, propagandową prowokacją komunistyczną, w którą tak chętnie uwierzyło tysiące Polaków, którzy nie uważają się w żadnym razie za sympatyków komunizmu.

Otóż, Dieter Schenk urodził się w 1937 roku. W Republice Federalnej Niemiec pełnił funkcję dyrektora kryminalnego oraz doradcy ds. bezpieczeństwa dyplomatów w Federalnym Biurze Kryminalnym i niemieckim MSZ. System niemieckich organów ścigania zbrodni hitlerowskich doskonale zna od wewnątrz. W 1989 roku Schenk zrezygnował z pracy w MSZ i całkowicie poświęcił się pisaniu. Jest autorem książek dotyczących ochrony praw człowieka i nazistowskich korzeni niemieckich organów ścigania. Jest wybitnym znawcą zbrodni hitlerowskich na terenie okupowanej Polski. W 1997 roku otrzymał w Gdańsku Medal św. Wojciecha, a w 2003 roku



Gmach dawnej Bursy Abrahamowiczów przy obecnej ul. Boya-Żeleńskiego

– honorowe obywatelstwo Gdańska. Od 1998 roku na Uniwersytecie Łódzkim prowadzi wykłady z historii narodowego socjalizmu. Mieszka w Hesji. W 2011 roku przyjechał do Lwowa na uroczystości odsłonięcia pomnika w miejscu kaźni profesorów lwowskich, ale organizatorzy nie udzieliłi mu głosu.

Dlatego w polskim wydaniu swojej książki (wydawnictwo „Wysoki Zamek”, Kraków, 2011 rok) zamiast wstępu umieścił niewygodne we Lwowie przemówienie, które przygotował na dzień 3 lipca 2011 roku – dzień odsłonięcia pomnika Pomordowanych Profesorów Lwowskich. Schenk pisze: „Kiedy myślę o niemieckich zbrodniach we Lwowie w latach 1941-1944 nie mogę spać. Bezsennych nocy doświadczałem wtedy, gdy przygotowując tę książkę, badałem szczegóły zamordowania polskich profesorów, ich rodzin i przyjaciół. Pisałem ją głównie dla niemieckiego czytelnika, ponieważ ta brutalna zbrodnia nazistów była w Niemczech prawie nieznaną. Chciałem przyczynić się do tego, aby los przynajmniej 525 tys. pomordowanych we Wschodniej Galicji nie został zapomniany. Zamordowanie polskich naukowców miało daleko sięgające skutki. Abstrahując od czysto ludzkiego wymiaru tragedii, zlikwidowano przedstawicieli polskiej elity, dając przy tym namacalny dowód na to, że narodowi socjaliści w swej niewyobraźalnej brutalności nie cofną się przed żadnym zbrodniczym czynem. Te zbrodnie były częścią likwidacji inteligencji, a ich sprawcy byli również głównymi sprawcami Holokaustu w Galicji Wschodniej... Jako Niemiec wstydzę się nie tylko za zabijanie niewinnych ludzi, ale również za sądownictwo powojennych Niemiec, które uczyniło wszystko, aby mordercy nie ponie-

śli kary... Fakt ten był określony u nas „drugą niemiecką winą”... Gdy myślę o Polsce, to widzę serdeczny polski naród, który po tym wszystkim, co się wydarzyło, wyciąga do nas rękę na zgodę. To napawa mnie pokorą i wdzięcznością. A gdy myślę o Ukrainie, to życzę temu narodowi, by żył bez strachu, rasizmu, przemocy i ucisku. Życzę mu więcej życia w pokoju państwa z obywatelami. Współczesny naród ukraiński także wiele wycierpiał od popleczników nazistów”.

W swojej pracy naukowej Dieter Schenk dokładnie opisuje przebieg wydarzeń tych strasznych dni we Lwowie, kaźni profesorów lwowskich i bezpośrednich sprawców tej zbrodni. Zbrodni dokonało Sonderkommando V policji bezpieczeństwa SD (oddział specjalnego przeznaczenia), które liczyło około 250 osób z SS-Standartenführerem Eberhardem Schöngarthem na czele.

Niezależnie od innych rodzajów wojsk niemieckich sztab Sonderkommando wyruszył 2 lipca 1941 roku z Krakowa do Lwowa, dokąd dotarli późnym popołudniem. Noclegi mieli przygotowane w dawnej Szkole Kadetów. Do sztabu we Lwowie dołączyły grupy SS-manów, wysłanych z Krakowa (150 osób), Warszawy (50 osób), Lublina (30 osób) i Radomia (20 osób). Kolejny dzień – 3 lipca – poświęcono na wstępne rozpoznanie miasta, nawiązanie kontaktów z innymi służbami niemieckimi... W godzinach wieczornych, 3 lipca, Sonderkommando V rozpoczęło skoordynowaną akcję wymierzoną w nauczycieli akademickich Lwowa. Jedną z tajemnic pozostaje nadal wybór konkretnych osób do aresztowania. Lista prawdopodobnie była sporządzona jeszcze w Krakowie. Ale kto ją sporządził i dlaczego wybrano tych, a nie innych naukowców, pozostaje

w tej tragicznej historii białą plamą. „Wybór tych konkretnych osób za cel operacji,” – pisze Schenk, – był absolutnie niedorzeczny, w większości chodziło bowiem, o naukowców w podeszłym wieku, oddanych swoim dyscyplinom naukowym”. Nikt z nich nie zajmował się polityką. Aresztowanie profesorów Schöngarth zlecił kilku mniejszym patrolom, które z reguły składały się z oficera SS i dwu SS-manów. Nosili oni mundury Gestapo. Aresztowanych – w niektórych wypadkach z żonami, dorosłymi dziećmi i służbą – ładowano na ciężarówkę i przewożono do Bursy Abrahamowiczów. Jedynym profesorem, który przeżył kaźń i opisał swe aresztowanie, był Franciszek Groër z Instytutu Medycznego. Na podstawie zeznań krewnych rozstrzelanych profesorów i dokumentów archiwalnych Schenk ustalił nazwiska wszystkich, kto brał udział w aresztowaniach i podał listę w swojej książce. Jako tłumacze w aresztowaniach uczestniczyli też członkowie ukraińskiej policji, ale żadnego z ich nazwisk ustalić się nie udało (ciekawe, skąd tak biegła znajomość niemieckiego u „zwykłych” policjantów?). Wykonywali oni rolę całkiem podrzędną. Zachowanie gestapowców w każdym konkretnym przypadku zależało od oficera-dowódcy. Np. „...w mieszkaniu prof. Longchamps de Bèrier gestapowcy zachowywali się wyjątkowo ordynarnie, zrzucili na podłogę radio, a profesorowi wyrwali z ręki papierosnicę... Zaś Wanda Mięsiowicz, córka prof. Sołowija, podkreślała po wojnie, że dowódca oddziału, dokonyującego aresztowania, siedział z nią w jadalni i był bardzo uprzejmy. Jak twierdziła, nie mogła uwierzyć, że ten człowiek był w stanie sprowadzić na nią takie nieszczęście. W domu prof. Ostrowskiego gestapo zachowywało się brutalnie i ordynarnie...”

Wszystkich aresztowanych przewieziono samochodami do bursy Abrahamowiczów, która znajdowała się w połowie drogi pomiędzy Szkołą Kadetów i Wzgórzami Wuleckimi. Schöngarth ze swoimi pomocnikami-gestapowcami ze sztabu Sonderkommando V osobiście prowadził przesłuchania aresztowanych. Około 36-40 osób aresztowanych znajdowało się na korytarzu i czekało na swój los. Prof. Franciszek Groër opowiadał, że „równocześnie z piwnicy bursy słychać było przekleństwa gestapowców, krzyki i wystrzały”. Po przesłuchaniu wszystkich aresztowanych podzielono na trzy grupy. W najliczniejszej znajdowało się 38 osób, wśród nich 21 profesorów. W mniejszej było 6 osób, a w kolejnej – 5 osób, głównie ze służby profesorów Ostrowskiego i Greka, woźny z politechniki i prof. Groër. Tych ostatnich 7 osób zwolniono wczesnym rankiem 4 lipca. Podczas przesłuchania zastrzelono jednego z aresztowanych. Był to inżynier Adam Ruff, syn dr medycyny Stanisława Ruffa. Wszyscy aresztowani byli narodowości polskiej, jedynie rodzina Ruffów (trzy osoby) była pochodzenia żydowskiego.

(cdn.)

mu już więcej pisać i biegać po mieście, robił wówczas świece woskowe do ołtarzy, gdyż beczynnym być nie potrafił. Miał liczne dochody, lecz prawie wszystkie obracał na cele ogólne, sam żył i mieszkał tak ubogo, iż wprowadzał w zdziwienie tych, którzy go odwiedzali.

Piotr Skarga urodził się w 1532 roku pod Warszawą, w miejsce Grójcu; rodzina jego dawniej nosiła nazwisko Pawęzkich; zmienił je dopiero dziad Skargi, który doznawszy wiele krzywd od sąsiadów, uskarżał się często przed księciem Januszem, do którego wówczas Mazowsze należało. Książę zniecierpliwiony powiedział mu raz: „Miły Pawęzki, moglibyśmy cię słusznie Skargą nazwać”. I przydomek ten stał się z czasem nazwiskiem potomków pokrzywdzonego.

Początkowe nauki odbył Piotr Skarga w Grójcu, potem ojciec posłał go do akademii krakowskiej, w której zdobył sobie stopień „bakalarka” czyli nauczyciela szkół niższych i otrzymał wkrótce posadę rektora przy szkole parafialnej kościoła św. Jana w Warszawie. Tam poznał go Jędrzej Tęczyński, możny pan i powierzył mu wychowanie swego syna. Skarga czas jakiś z uczniem przebywał zagranicą, gdzie dużo i nad sobą pracował, wróciwszy do kraju został księdzem; Tęczyński podarował mu bogate probostwo w Rohatynie na Rusi Czerwonej, a gdy tam zasłynął jako kaznodzieja, Paweł Tarło, arcybiskup lwowski, powołał go do Lwowa i kanonikiem mianował.

(...) Przybył on niedawno do Lwowa jako kanonik i kaznodzieja kościoła Panny Marii, lecz zdążył już sobie zjednać ogólny szacunek w mieście i miłość. Zdolny mówca, dobry i hojny dla ubóstwa był opacznością Lwowa; to też głośny był żal w tym mieście, gdy dowiedziano się, że Piotr Skarga opuszcza Lwówian.

W Europie szerzyła się wówczas nowa religia, która groziła obaleniem katolickiej. Pobożny wielce Skarga postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów i wymową swoją wspierać zagrożony Kościół; opuścił przeto kraj rodzinny i pieszo do Rzymu się udał. General zakonu tamtejszego przyjął go bardzo przychylnie i pozwolił odbyć u siebie nowicjat, a gdy Skarga przywdział suknię zakonu Loyoli, rzekł do niego: „Teraz wracaj do kraju i tam czyni dobrze. Bóg obdarzył cię wymową, talent to wielki, podbijając nim można serca, kruszyć twarde sumienia; gdzie kogo Pan posłał, tam snadź chciał, by pracował; na ziemi Polskiej się urodziłeś, toć gleba, gdzie masz siał i owoce zbierać”.

Wrócił więc Skarga do kraju i dalej czynił dobrze braciom swoim; sława jego wymowy dobiegła niebawem do Warszawy, król Zygmunt III Waza powołał go na swój dwór i kaznodzieją królewskim mianował”.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił, że rok 2012 będzie obchodzony jako Rok Piotra Skargi.

Materiały zaczerpnięto z książki „Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek”, Petersburg, 1899.

Ukraina nigdy nie będzie Rosją

XXIII Spotkanie Ossolińskie rozpoczęło się od niespodzianki. Okazało się, że zachorował i nie przyjechał do Lwowa prof. Jacek Purchla z Krakowa, który miał być gościem kolejnego Spotkania. W zaistniałej sytuacji Dyrektor Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko zaprosił znanego lwowskiego historyka Jarosława Hrycaka.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

XXIII Spotkanie Ossolińskie odbyło się tradycyjnie w gmachu Lwowskiej Narodowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka i jak zawsze zostało zorganizowane wspólnym wysiłkiem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i rzeczony biblioteki, przy wsparciu i pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie. Na Spotkanie przybyło liczne grono słuchaczy, wśród nich grupa pracowników konsulatu generalnego RP we Lwowie z konsulem generalnym Jarosławem Drozdem na czele. Obecni byli też dyplomaci z konsulatu generalnego Republiki Czeskiej we Lwowie i konsulatu honorowego Republiki Austrii. Na spotkanie przybyła liczna grupa lwowskich naukowców, profesorów Uniwersytetu im. Iwana Franki i Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, dyrektorów lwowskich muzeów. Wśród obecnych byli również przedstawiciele polskich organizacji społecznych, działających we Lwowie oraz polskich mediów.

Po raz pierwszy została naruszona tradycja Spotkań Ossolińskich, dotąd bowiem z odczytami do Lwowa przyjeżdżali wyłącznie prelegenci z Polski. Dyrektor Juzwenko poinformował zebranych, że prof. Purchla nie rezygnuje ze swej wizyty we Lwowie, ale nastąpi to dopiero za rok – dokładnie 6 kwietnia 2013 roku. Wcześniej wszystkie terminy na rok 2012 są już uzgodnione z innymi prelegentami. Dyrektor Juzwenko powiedział również, że „nie miał żadnego kłopotu ze znalezieniem zastępstwa, ponieważ we Lwowie działa wielu wspaniałych uczonych. Profesor Hrycak jest z nami w stałym kontakcie, ma renomę uczonego wielkiej klasy, zarówno w Europie i USA, a jego prace są znane i cenione. Jest autorem ponad 500 naukowych prac”. Tym razem prof. Hrycak postanowił przedstawić zebrany nowy polsko-ukraiński projekt – wydanie w polskim przekładzie serii prac ukraińskich naukowców, polityków, historyków. Ze strony polskiej projektem kieruje Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu, pod kierownictwem Andrzeja Dąbrowskiego. Patronuje całej sprawie redaktor naczelny Gazety Wyborczej Adam Michnik.

Ukazał się właśnie pierwszy tom, prezentacja którego odbyła się już w Warszawie i Krakowie. Jest to zbiór artykułów naukowych ukraińskiego uczonego Iwana Łysiaka-Rudnickiego, zatytułowany „Między historią a polityką”. W przygotowaniu są już następne tomy z tej serii: prace Symona Pe-



Jarosław Hrycak



Uczestnicy spotkania

tlury i generała-dysydenta Petra Grygorenka.

Profesor Hrycak prezentował nie tylko nową serię wydawniczą, ale zapoznał obecnych z życiorysem Iwana Łysiaka-Rudnickiego, z jego spuścizną naukową i publicystyczną. Referat Hrycaka był może nieco improwizowany, ale ujawnił wielką osobistą fascynację omawianą postacią, jego poglądami na historię i politykę.

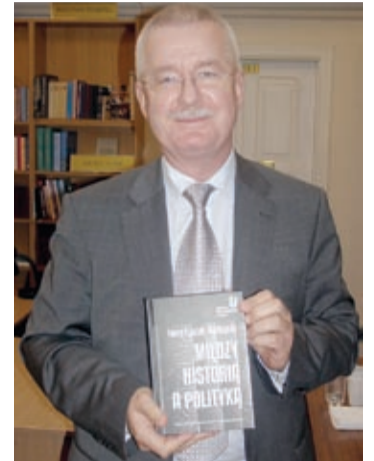
Iwan Łysiak-Rudnicki urodził się we Lwowie w nietypowej dla Galicji rodzinie: ojciec jego był Ukraińcem, wnukiem księdza greckokatolickiego, zaś matka – Żydówką, córką rabina. W 1939 roku uciekł ze Lwowa do Krakowa, a w czasie wojny studiował na Uniwersytecie Berlińskim, gdzie obronił doktorat. Po wojnie zamieszkał

na emigracji w USA i Kanadzie. Wykładał na wielu uniwersytetach. Lubił życie spokojne, a niektóre artykuły pisał przez całe lata. W jego archiwum pozostało osiem niedokończonych książek. Żadna nie została wydana. Jego artykuły były wyważone, przemyślane i bardzo głębokie. Każdy prawie wart był całej monografii naukowej. Jeden z ukraińskich profesorów w USA powiedział, że „kiedy urodzi się genialna idea to bierze artykuły Rudnickiego i te myśli znajduje już u niego”.

Profesor Hrycak powiedział, że on osobiście, czytając Rudnickiego, zrozumiał jak trzeba pisać o ukraińskiej historii. Rudnicki był zasadniczym przeciwnikiem ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, był typowym liberałem. W latach 50. XX

wieku przewidział, że nie będzie żadnej rewolucji ukraińskiej, zaś Związek Radziecki sam upadnie. Stary sowiecki system nie będzie mógł funkcjonować dalej i dzięki pokojowemu rozpadowi ZSRR powstanie wolna Polska i wolna Ukraina. Wtedy to wszystko wydawało się utopią, dziś – to rzeczywistość. Przewidywał też, że nowa Ukraina otrzyma, niestety, część starego dziedzictwa ideowego – i to też jest oznaką naszej współczesności. Ale 70 lat temu poglądów Rudnickiego nie chciano brać pod uwagę, ani w krajach Zachodu, ani w środowiskach polskiej czy ukraińskiej emigracji.

Tok historii wykazał, że to Rudnicki miał rację. Rudnicki uważał też, że przegrana walka o ukraińską niepodległość w 1917-1920 latach nie była klęską, lecz momentem narodzin współczesnej ukraińskiej nacji. Pisał, że utworzenie ZSRR w 1922 roku nie było zwycięstwem bolszewików, lecz kompromisem z ruchami narodowymi w ówczesnej Rosji. Dzięki utworzeniu ZSRR Ukrainę, określono jako podmiot



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd przedstawia książkę Iwana Łysiaka-Rudnickiego „Między historią a polityką”

sjanom, ale mentalnie i swą kulturą polityczną są bliżsi do Polski, do Europy. Dlatego Ukraina nigdy nie będzie Rosją. Problemem jest nie tyle sprawa języka, ile chęci części ukraińskich polityków dostosowania politycznego układu Ukrainy do politycznego układu, panującego w Rosji. Ukraina jest normalnym państwem europejskim, a Ukraińcy są normalnym europejskim narodem, dlatego zajmuje ona inne miejsce w Europie niż Rosja. Ukraińcy są Europejczykami m.in. dzięki wielowiekowym stosunkom z Polską.

Będąc w USA Rudnicki często występował przeciwko ogólnie przyjętym postulatami politycznym. Był przeciwny komunizmowi, nazizmowi i polityce przywódców ukraińskiej diaspory. Propagował bardzo oryginalne idee. Wyróżniał go, jak wielu emigrantów z Ukrainy i Polski, bardzo dobre, gruntowne wykształcenie, które otrzymał w gimnazjum we Lwowie i na studiach w Berlinie. Było to wykształcenie klasyczne, które podziwiali wielu Amerykanów i które było wyróżnikiem części elit ukraińskiej i polskiej emigracji. Teraz przed nami w niepodległej Ukrainie stoi zadanie wychowania naszej młodzieży na takim poziomie. Wtedy właśnie tak wykształcona młodzież może być przyszłym filarem państwa ukraińskiego.

Po zakończeniu referatu odbyła się ożywiona dyskusja, podczas której bardzo ciekawe uwagi wyraził prof. Leonid Zaskilniak. Dyrektor Juzwenko podsumował dyskusję takimi słowami: „Piękna gawęda prof. Hrycaka o historii i polityce, jest wielką ucztą duchową. Problemy Ukrainy w Polsce są słabo znane. Patrzymy na historię Ukrainy tylko przez własne wąskie doświadczenia. Wykład prelegenta pozwolił popatrzeć na ten problem znacznie szerzej. Jestem bardzo ciekawy poglądów ukraińskiego uczonego i intelektualisty”.

prawa międzynarodowego i wyznaczono jej granice. Było to zarazem potwierdzenie, że Ukraińcy są „narodowością państwową”. Rudnicki przewidywał, że niewola kiedyś się skończy, ZSRR upadnie, a państwo ukraińskie pozostanie. Tak stało się w 1991 roku.

Prof. Hrycak przedstawił też swój pogląd na kilka współczesnych problemów. Mówił między innymi o tym, że dzisiejszy problem języka ukraińskiego i rosyjskiego na Ukrainie nie jest sprawą najważniejszą, że jest to manipulacja części polityków. Sedno sprawy nie leży bowiem w języku, tylko w różnej mentalności Ukraińców i Rosjan, kwestii relacji władza – społeczeństwo, kwestii kultury politycznej i tradycji narodowych. Językowo Ukraińcy są bliżsi Ro-

Kościół ojców Zmartwychwstańców

Kościół znajduje się po lewej stronie ulicy Piekarskiej. Do II wojny światowej stanowił integralną część zabudowań klasztornych. Obok kościoła do tego zespołu należały zabudowania klasztoru, seminarium duchownego i internatu dla kleryków obrządku wschodniego. W 1880 roku zgromadzenie zakupiło tę działkę od sióstr franciszkanek. Najpierw korzystano ze starej kaplicy, którą wyposażyło Bractwo Adoracji Najświętszego Sakramentu.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W 1888 roku projekt nowego kościoła wykonał architekt Albin Zagórski. Już w roku następnym budownictwo było praktycznie ukończone. W tymże roku zakupiono dzwony w firmie Petera Hilzera w Wiener Neustadt. W projektowaniu ołtarzy i ozdoby kościoła wzięli udział cenione architekci i rzeźbiarze, m.in. Tomasz Kudelski i Piotr Harasimowicz. Zbudowano trzy ołtarze: główny z kamienia tarnopolskiego i dwa boczne – drewniane. Ambonę również drewnianą ozdobiło płaskorzeźbami. Na chórze muzycznym ustawiono organy firmy „Rieger”.

W latach 1900-1904 kościół ozdobiło trzema malowidłami olejnymi: „Ofiarowanie Chrystusa w świątyni”, „Zwiastowanie” i „Hold pasterzy”, sygnowane nieznanym bliżej we Lwowie malarzem o imieniu Garabed. Możliwie, iż był to Garabed Keuprulian Ormianin, który po ukończeniu gimnazjum ojców Zmartwychwstańców w Adrianopolu (Turcja), studiował na Politechnice Lwowskiej.

W prezbiterium została umieszczona marmurowa tablica ku pamięci ojca Waleriana Kalinki (1826-1886) – pierwszego duszpasterza placówki lwowskiej i prowincjała. Był to nie tylko zasłużony wychowawca młodzieży katolickiej, lecz także znany historyk i działacz społeczny.



Kościół oo. Zmartwychwstańców (widok od ul. Piekarskiej)

Kościół został zbudowany na rzucie zbliżonym do prostokąta. Ze strony zachodniej został połączony z budynkiem klasztornym, od południowej – z seminarium. Fasada główna, od strony wschodniej wychodzi na podwórko wewnętrzne. Od ulicy Piekarskiej do korpusu kościoła przybudowano wieżę-dzwonnicę. Ośmioboczna wieża została podzielona gzymsami na trzy kondygnacje i zwieńczona ostrosłupowym hełmem z krzyżem.

Wewnątrz po stronach nawy głównej przybudowano kaplice. Nad nimi zbudowano empory, połączone

z chórem muzycznym. W czasie I wojny światowej władze austriackie skonfiskowały trzy dzwony o wadze 200 kg, 123 kg i 48 kg, ale przekazały jeden dzwon o wadze 47 kg z katedry ormiańskiej. W 1928 roku odnowiono organy. Od 1932 roku rozpoczęto remont świątyni i ozdobienie jej nowymi freskami, które wykonał Kazimierz Smuczak wraz ze Stanisławem Ehrenfeldem. Całą przestrzeń ścian i sklepień artyści ozdobili polichromią o motywach geometrycznych i roślinnych, w stylu art. déco.

Na chórze muzycznym Kazimierz Smuczak umieścił kompozy-

cję figuralną „Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela”. Wśród polichromii geometrycznej artysta namalował herby Lwowa, Papieża Piusa XI, arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Według projektu Smuczaka firma Stanisława Gabriela Żeleńskiego z Krakowa wykonała dwa witraże, które zostały umieszczone w oknach kościoła. W absydzie ołtarzowej Kazimierz Smuczak namalował medalion z wyobrażeniem Pelikana. W 1938 roku postanowiono wzniesić nowy boczny ołtarz pw. św. Teresy. W 1940 roku przeprowadzono remont dachu.

W latach 1939-1941 w zabudowaniach klasztornych działało diecezjalne seminarium duchowne, które władze sowieckie wysiedliły z budynku przy ulicy Czarnieckiego. W czasie okupacji niemieckiej w klasztorze znalazły schronienie osoby prześladowane przez Niemców, m.in. znany geograf prof. Eugeniusz Romer.



„Baranek Eucharystyczny” – polichromia Kazimierza Jana Smuczaka

Organy i część rzeźb ojcowie wywieźli do Krakowa. Na początku lat 90. XX wieku kościół przekazano baptyptom. W 1994 roku został on poświęcony jako świątynia (zbór) Chrystusa Zbawiciela. Baptyści wyremontowali świątynię, podwórko i ogrodzenie od ulicy Piekarskiej. Odnowiono malowidła Kazimierza Smuczaka, ale niektóre wizerunki



Fresk „Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela”

W 1945 roku ojcowie Zmartwychwstańcy wyjechali ze Lwowa. W budynkach poklasztornych i w internacie umieszczono szpital wojskowy, zaś w kościele magazyn. Usunięto i zniszczono ołtarze, ambonę, ławki. Nie zachowały się również witraże. Wewnątrz kościoła zbudowano ścianki działowe.

(orły polskie, herby papieża i abpa Bolesława Twardowskiego) zostały zamalowane. Zachowała się natomiast tablica ku pamięci ojca Waleriana Kalinki. Prezbiterium ozdobiło według gustu nowych właścicieli. W nawie ustawiono nowe ławki.

KG



Polichromia ścienna

I Ty możesz wspomóc Polaków na Kresach!

FUNDACJA CHARYTATYWNA IM. KS. DRA MOSINGA



Fundacja charytatywna „Pomoc Polakom na Kresach” im. ks. dra Mosinga, jest kontynuacją, działającą w Zielonej Górze od 17 lat Ruchu Apostolatu Emigracyjnego – Pomoc Polakom na Kresach. Swą pomoc fundacja kieruje do rodzin polskich, żyjących na terenie województwa lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i chmielnickiego. Pomoc ta przygotowana jest pod kątem indywidualnych potrzeb każdej rodziny.

Kilka razy w roku Monika i Andrzej Michalakowie – założyciele fundacji wyjeżdżają na Ukrainę, aby spotkać się ze swoimi podopiecznymi,



Monika i Andrzej Michalakowie

mi, aby na bieżąco reagować na ich potrzeby. Wspomagają zwłaszcza osoby starsze i samotne w sprawach urzędowych, medycznych i innych. W

czasie pobytu na Kresach, otrzymują też nowe adresy. Organizacja charytatywna współpracuje z lekarzami, szkołami, parafiami, zgromadzeniami zakonnymi i organizacjami.

Kontakt:

www.fundacjamosinga.zgora.eu
e-mail: galicja.mosing@wp.pl
tel.: +48 509 898039
NIP: 9291845734
REGON: 081008180
KRS: 0000406857

Konto: BGŻ 23 2030 0045
1110 0000 0222 0700

Pomoc dla rodziny Zabłockich

Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc dla wielodzietnej rodziny Walentyny i Stanisława Zabłockich. Zabłoccy mieszkają we wsi Czerwony Kwiat, koło Szepetówki, na Wołyniu. Na początku lutego, w wyniku pożaru stracili dom, a razem z nim cały dobytek. To bardzo pracowici, ale niezasobni ludzie, warto dodać, że w ich mieszkaniu znajdowała się kaplica, gdzie odbywały się nabożeństwa, jako, że we wsi nie ma kościoła. Rodzina Zabłockich bardzo chciałaby odbudować dom.



Tym, którzy chcieliby wspomóc tę rodzinę, podajemy numer naszego konta: BGŻ 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem – pomoc dla Zabłockich

Fundacja Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Przesłanie katyńskie

Życie nie wraca, jest tylko jedno! Może być zmarnowane lub owocne. Z dziejów narodu i ludzkości wiemy, że byli ludzie, którzy przeszli do historii z piętnem hańby na czole. Byli też tacy, którzy przeszli do dziejów ze znamieniem chwały. – Wybierajcie!... – kardynał Stefan Wyszyński



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst
aleks.niewinski@wp.pl
ilustracje
www.mojageneracja.pl
oraz skan okładki

Książkę „Katyń. Zbrodnia. Prawda. Pamięć” autorstwa śp. Andrzeja Przewoźnika wydano wkrótce po katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem (Warszawa, Świat Książki, 2010). Niestety niespełnionym pozostało pragnienie Autora, by książka ukazała się przed 70. rocznicą zbrodni katyńskiej. Był zbyt zajęty przygotowaniem uroczystości rocznicowych. Zginął w drodze do Katynia 10 kwietnia 2010 r. wraz z polską elitą, lecąc złożyć hołd ofiarom tej zbrodni – zbrodni wobec narodu polskiemu.

Z Uchwały Sejmu RP z 9 kwietnia 2010 r.: „(...) Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oczekuje wyjaśnienia wszystkich okoliczności zbrodni, ujawnienia dokumentów śledztwa katyńskiego oraz rehabilitacji jej ofiar. Wspólny udział Donalda Tuska, premiera Rzeczypospolitej Polskiej, i Władimira Putina, premiera Federacji Rosyjskiej, w uroczystościach w Katyniu jest ważnym gestem o symbolicznym wymiarze. (...) Pojednanie polsko-rosyjskie jest możliwe jedynie na fundamentach szacunku dla prawdy i pamięci”.

Za kluczową tezę przesłania tej książki można uważać zdanie Jerzy Buzka zawarte w *Słowie wstępny*: „Rzadko kiedy publikacja historyczna obfituje w opisy faktów i zdarzeń, których sam autor był uczestnikiem. Dzieło to spina kłamrą ważny, dwudziestoletni etap w ponownym odkrywaniu zbrodni katyńskiej, którego cezury autorowi nie dano było ujrzeć. Cezury, na którą być może bez tragedii smoleńskiej przyszedłoby nam czekać jeszcze długie lata. Myślę o zaakceptowaniu przez władzę na Kremlu bezspornych, katyńskich faktów”.

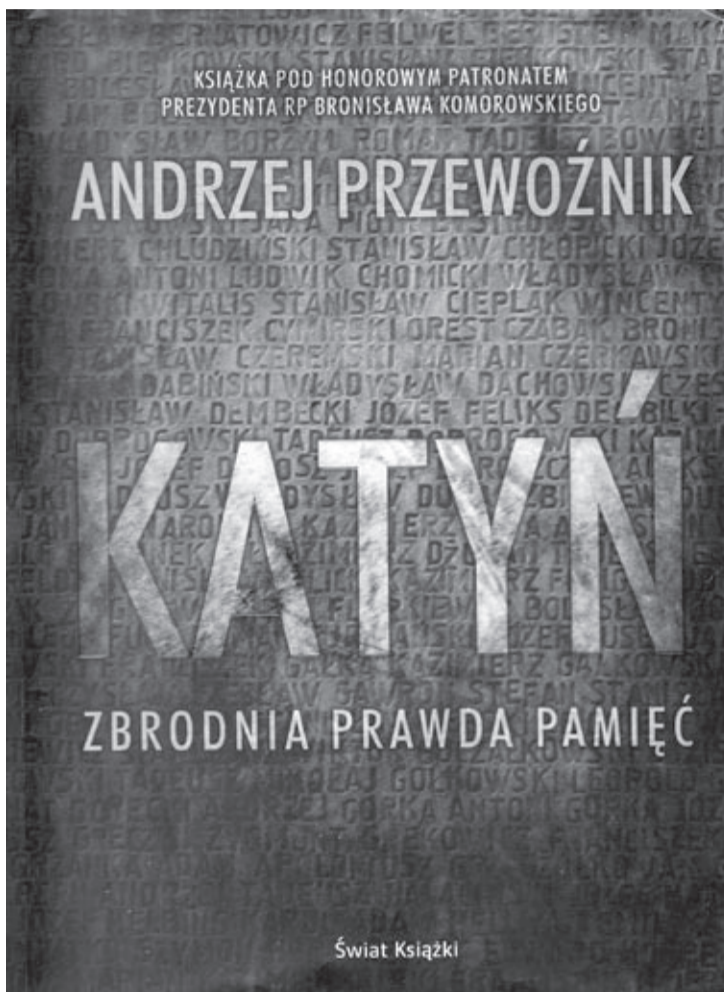
Dochodzenie do prawdy o zbrodni katyńskiej było dla Andrzeja Przewoźnika czymś więcej aniżeli badaniem historii. Z Wprowadzenia do książki, autorstwa Jolanty Adamskiej, zaczerpnijmy następujące zdanie: „Sprawa katyńska była również najważniejsza w działaniach Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, której pracami z olbrzymim zaangażowaniem kierował od 1 września 1992 do 10 kwietnia 2010 roku. Jednocześnie najważniejsza w Jego życiu zawodowym. Miał do niej stosunek bardzo osobisty. (...) Okres po roku 1992 to już Jego historia Katynia, a Rodziny Katyńskie stały się wówczas Jego rodzinami. Osobami bliskimi, takimi, z którymi można rozmawiać szczerze o tych najbardziej bolesnych dla nich sprawach. Cieszył się też ich zaufaniem i – nie

waham się użyć tego słowa – miłością. (...) Wiedział, że nikt tak jak On – badacz, urzędnik państwowy i współtwórca wydarzeń – nie zdoła napisać najnowszych rozdziałów katyńskiej sprawy”.

Wraz z końcowymi fragmentami, dopracowanymi przez Jolantę Adamską oraz innych fachowców, we współpracy z Rodzinami Katyńskimi, książkę złożoną przez Andrzeja Przewoźnika opublikowano pod honorowym patronatem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Nie sposób nie wspomnieć o ogromnym zaangażowaniu w sprawę małżonki śp. Andrzeja Przewoźnika, Jolanty Przewoźnik.

Książka stanowi obszerną pracę naukową o charakterze badawczo-analitycznym i zbiorowo-statystycznym. Wśród bogatej literatury na temat zbrodni katyńskiej książka wyróżnia się jakościowo połączeniem końcowych etapów „sprawy katyńskiej” (przed 10 kwietnia 2010 r.) z jej początkiem, w odniesieniu do zamiarów wobec niepodległej Polski dwóch sąsiednich mocarstw totalitarnych – hitlerowskich Niemiec i Związku Sowieckiego sprzed września 1939 r. O ile agresywny charakter hitlerowskich Niemiec, oraz zbrodnie hitlerowskie są dobrze znane w Europie i świecie, to czytelnikom, szczególnie ze Wschodu, dano możliwość poznania kłamstwa sowieckiego: od podpisania *Tajnego protokołu dodatkowego* z 23 sierpnia 1939 r. przez Ribbentropa i Mołotowa w Moskwie, przez ukrywanie zbrodni katyńskiej po wojnie, aż po całkiem współczesną kampanię „anty-Katyń”. Tło stosunków międzynarodowych, szczególnie bierność Zachodu wobec totalitaryzmu hitlerowskiego i sowieckiego przed początkiem II wojny światowej, oraz późniejsza zмова milczenia Wielkiej Trójki o zbrodni katyńskiej, solidnie uzupełniają opracowanie Autora. Osobnej uwagi udziela autor następstwom Katynia dla Polski oraz wyników ekshumacji. Konceptualnie Andrzej Przewoźnik uważał, że dopiero po ukazaniu całej historii dramatu polskiego narodu, jakim była zbrodnia katyńska, jej genezy, tła, bezpośrednich wydarzeń przed samym mordem i tragicznych dla Polski zdarzeń w latach następnych, do ujawnienia przez Związek Sowiecki prawdy, i dalej, aż do czasów współczesnych, można zrozumieć, czym dla Polaków jest Katyń.

Chronologiczny i precyzyjny harmonogram opisywanych wydarzeń, pomimo wysokiego poziomu naukowego, pozwala nie tylko naukowcom, lecz również zwykłym czytelnikom, odtworzyć pełną prawdę o zbrodni katyńskiej, bez czego pamięć i historia narodów pozostaje niekompletną. Słusznie więc zaznaczono, że książka ta „...potrzebna jest nie tylko Polakom. Powinna jak najszybciej zostać przetłumaczona na wiele języków: angielski, rosyjski, może nawet chiński, i trafić do wszystkich najważniejszych bibliotek świata”. Wtedy dzieło Andrzeja Przewoźnika w odkrywaniu zbrodni katyńskiej i godnym upa-



Okładka przedstawionej książki

miętnieniu ofiar, najlepiej przysłuży się Polsce i innym narodom świata, pragnącym rozwoju w pokoju i stabilności.

Uwagi potoczne

Książka zawiera 645 stron tekstu, w tym załączniki, a także bibliografię selekcyjną, indeks nazwisk i spis 91 ilustracji. Większość źródłowej informacji udostępniono po upadku Związku Sowieckiego, w tym dzięki staraniom rosyjskiego „Memoriału”. Niektóre dokumenty, w tym z Wielkiej Brytanii, odtajniono dopiero po 2000 r. Wiele pytań jeszcze pozostaje, w tym nie są znane miejsca ukrycia zwłok Polaków figurujących na tzw. ukraińskiej i białoruskiej listach katyńskich.

Przyjrzymy się jednak kilku stronom tej książki. Od początku zauważamy zasadniczą różnicę pomiędzy sposobami działania władz obu państw totalitarnych (Niemiec i ZSRR), przy jednakowym celu. Na odmianę, od otwarcie agresywnych oświadczeń hitlerowskich sprzed września 1939 r. ZSRR oficjalnie demonstrował z pozoru przyjazne stosunki. Właśnie z pozoru, bo jeszcze 4 października 1938 r. zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Władimir Potiomkin w rozmowie z ambasadorem Francji w Moskwie stwierdził: „Nie widzę dla nas innego wyjścia aniżeli czwarty rozbiór Polski”. 10 maja 1939 r. podczas wizyty w Warszawie, powołując się na specjalne instrukcje rządu sowieckiego, mówił natomiast o „une attitude bienveillante” (przyjaznym stanowisku) jego rządu wobec Polski w wypadku ewentualnego konfliktu zbrojnego z Niemcami. Tymczasem

wonej na ziemi II Rzeczypospolitej zginęło kilka tysięcy Polaków, wśród nich wielu uchodźców i wracających do domów żołnierzy. Ofiary ograbiano. Wojska sowieckie nie ukróciły tych działań. Przeciwnie, do rozpraw z Polakami podburzały i zachęcały rozkazy dowódców frontów białoruskiego i ukraińskiego, rozniecając klasową i narodową nienawiść. Oto tylko jedno wspomnienie: „Wokół nas we wsiach były jacejki komunistyczne. Okolicznych sąsiadów ziemian pomordowano w okrutny sposób: wrzucano do dołu z niegaszonym wapnem, ciągnięto koniem na postronku przez 20 kilometrów, katowano na śmierć na oczach żony i dzieci itp.” (ze wspomnień córki zamordowanego w 1940 r. w Katyniu ppor. rez. Piotra Krachelskiego, właściciela majątku Ułasowszczyzna koło Różanej, powiat Wołkowysk. Jego brata, rtm. kawalerii Stanisława Krachelskiego zamordowano w 1940 roku w Charkowie. Są też świadectwa, że na „wyzwolonych” terenach pozwolono na trzy dni anarchii...

Wojna prowadzona była przez obu agresorów niezwykle brutalnie. Jeńców rozstrzelali zarówno Niemcy, jak i Sowietów, zwłaszcza tam, gdzie ponieśli straty w walkach. Postępujące za wojskiem grupy operacyjne NKWD dokonywały aresztowań – według przygotowanych list i czynionego rozpoznania – znaczniejszych Polaków, mogących stanowić przeszkodę lub zagrożenie dla wprowadzanego sowieckiego porządku. W ten sposób w setkach miejscowości tworzone male „Katyń”, mordując „lepszych” przedstawicieli narodu polskiego. Tych ofiar z września 1939 r. nikt dotychczas dokładnie nie policzył. Nikt też nie poniósł za to odpowiedzialności.

Po znanej wspólnej sowiecko-hitlerowskiej paradzie w Brześciu 22 września, parady na mniejszą skalę, nazywane przez Sowietów „paradami przyjaźni”, a przez Niemców „paradami zwycięzców”, odbyły się też np. w Grodnie, Pińsku i Białymstoku. 28 września 1939 r. między agresorami zawarto *Traktat sowiecko-niemiecki o granicach i przyjaźni*, któremu towarzyszyły protokoły: dwa tajne i jeden poufny. Wileńszczyznę, której ludność stanowili w ponad 60 procentach Polacy, Sowietów przekazali – jak się okazało – czasowo Litwie. Władimir Mołotow, wówczas członek Biura Politycznego KC WKP(b), pod koniec życia (1890-1986) dokonał takiego podsumowania: „Swoje zadanie ministra spraw zagranicznych widziałem w maksymalnym poszerzeniu granic naszej Ojczyzny. Wydaje mi się, że wspólnie ze Stalinem całkiem nieźle wywiązaliśmy się z tego zadania”.

Ludobójstwo

Zbrodnia katyńska nie była pierwszą zbrodnią dokonaną przez Związek Sowiecki na Polakach. W latach trzydziestych ubiegłego wieku NKWD wymordowała 111.000 Polaków, obywateli sowieckich, podczas

tw. „operacji polskiej”. Po przyłączeniu w wyniku agresji 17 września 1939 roku wschodnich terenów II Rzeczypospolitej do ZSRS, machina zbrodni kontynuowała swoją pracę. Wszystkie te zbrodnie mają oznaki zbrodni zaplanowanej, przygotowanej i po swojemu uzasadnionej.

„Główną metodą rządzenia na przyłączonych do ZSRS ziemiach stały się terror i masowe deportacje”, – pisze prof. Natalia Liebediewa. W odnalezionej w rosyjskich archiwach notatce Berii, szefa NKWD, skierowanej 12 grudnia 1940 r. do Stalina zawarte zostało podsumowanie pracy organów NKWD od września 1939 do 1 grudnia 1940 r. na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi w zakresie „oczyszczenia z antysowieckiego i wrogiego elementu” tych terenów. W tym czasie aresztowano 407 tys. osób, wysiedlono do Kazachstanu i północnych obwodów ZSRS – 275 784 osoby. Według ustaleń historyków, do sowieckiej niewoli dostało się 240-250 tys. żołnierzy polskich wszystkich stopni, w tym około 10 tys. oficerów. Część – po stoczonych walkach, część – w wyniku podstępnej rozbójnicy, część zaś przekazali Sowieci Niemcy. 19 września 1939 r. Kliment Woroszyłow, komisarz ludowej obrony ZSRS, realizując decyzję Biura Politycznego KC WKP(b), wydał rozkaz przekazania wszystkich polskich jeńców kierowanemu przez Ławrentija Berię NKWD. Nie było to zgodne z konwencjami haską (1907) i genewską (1929), według których całkowitą odpowiedzialność za zdrowie i życie wojskowych z armii nieprzyjaciela ponosił rząd i dowództwo sił zbrojnych kraju, który ich wziął do niewoli. Wziętych do niewoli Polaków w dokumentach sowieckich określano jako „jeńców wojennych”. Już 19 września 1939 r. Beria na podstawie rozkazu nr 0308 utworzył Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych przy NKWD ZSRS na czele którego stanął mjr bezpieczeństwa państwowego Piotr Soprunienko. Polskich jeńców wojennych skoncentrowano w ośmiu powołanych w tym celu obozach, dobrze strzeżonych, z których Ostaszów (obwód kaliniński), Kozielsk, (obok Putywła, obwód smoleński) i Starobielsk (obwód woroszyłowogrodzki) określono jako specjalne. Do końca grudnia 1939 r., a nawet na początku 1940 r. do trzech obozów specjalnych kierowane były osoby, które zatrzymano w zachodnich obwodach republik białoruskiej i ukraińskiej, w tym zarejestrowanych tam na zarządzenie Sowieci, oficerów Wojska Polskiego. Te trzy obozy były przeznaczone początkowo dla generałów i pułkowników oraz oficerów różnych stopni, a także dla wyższych urzędników państwowych i wojskowych. Wspólnie przetrzymywano też np. lekarzy, nauczycieli, agronomów oraz kapelanów wojskowych różnych wyznań, którym oczywiście nie pozwalano na prowadzenie działalności duszpasterskiej. Codziennie natomiast przez głośniki radiowo agitowano na rzecz „kwitnącego kraju Rad” i poniżano przedwojenną Polskę. Przetrzymywano jeńców w warunkach anty-sanitarnych i głodowych. Proponowano, a w zasadzie żądano wstąpienia do Armii Czerwonej.

Nikt nie zamierzał uwolnić polskiej „mundurowej elity”, jak to kłamliwie obiecywano. Natomiast jeńców selekcjonowano i wymieniano z hitlerowcami. W okresie 24 października – 24 listopada Sowieci przekazali Niemcom w drodze wymiany 42.492 jeńców, zamieszkałych na terenach polskich, okupowanych przez III Rze-

szę, a przejęli od Niemców 13.757 jeńców. Jeńców selekcjonowano według statusu służbowego, socjalnego, narodowościowego, majątkowego... Ponadto korespondencję, na którą pozwolono jeńcom, wykorzystywano dla sprawdzenia miejsc zamieszkania rodzin, a później – po „rozładowaniu obozów” – dla wysiedlenia do Kazachstanu i konfiskaty ich mienia. Pertraktacje niemiecko-sowieckie na temat wymiany jeńców z trzech obozów specjalnych miały miejsce w końcu 1939 – w początkach 1940 r. W tymże okresie (październik 1939 – marzec 1940) prowadzono narady NKWD i gestapo we Lwowie, Krakowie i Zakopanem. Pomimo bliżej nieznanego okoliczności warto przywołać fakt przeprowadzenia przez hitlerowców „Akcji A-B” (od

zbrodni leży nie tylko na partii komunistycznej okresu stalinowskiego.

We wniosku Berii, na podstawie której powstała polityczna uchwała z 5 marca 1940 r. wymienione są te grupy społeczne i zawodowe polskiego państwa, które powinny ulec likwidacji: oficerowie armii polskiej, cała polska policja, a także straż graniczna, żandarmeria i służba więzienna, pracownicy i agenci wywiadu, urzędnicy, obszarnicy i fabrykanci, księża i osadnicy wojskowi, członkowie różnych „kontrewolucyjnych organizacji”, ponadto uciekinierzy, w tym osoby, które usiłowały przedostać się do Wojska Polskiego we Francji. Był to więc mord popełniony na warstwie przywódczej narodu w ramach likwidacji państwa polskiego i jego armii, mord, który nosi wszelkie



Obraz Matki Boskiej Katyńskiej

30 marca do lipca 1940 r.) na terenie Generalnej Gubernii, podczas której wymordowano około 3.500 Polaków należących do elity narodu polskiego. Słowa Hansa Franka z 30 maja 1940 r. brzmiały jednoznacznie: „Przyznaję otwarcie, że kilka tysięcy Polaków i to przede wszystkim z warstwy przywódców duchowych Polski, przypłaci to życiem. Chwila ta jednak nakłada na nas, narodowych socjalistów, obowiązek starania się o to, aby naród polski nigdy więcej nie stawał żadnego oporu. (...) Warstwy uznane przez nas obecnie za kierownicze w Polsce, należy zlikwidować, co znowu narodzi się, należy wykręcić i w odpowiednim czasie znów usunąć”.

Więc nie jest ważne kto konkretnie był pomysłodawcą uchwały nr 13 Biura Politycznego KC WKP (b) z 5 marca 1940 r. o wymordowaniu 25.700 Polaków „przez rozstrzelanie”, w tym 14.700 jeńców wojennych z trzech obozów specjalnych, oraz 11.000 więźniów, przetrzymywanych w więzieniach NKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi za to, „że wszyscy oni są zatwardziały i nierokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej”. Podpisano uchwałę przez członków Biura Politycznego KC WKP (b): Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikołajana, za zgodą Kalinina i Kaganowicza. Byli to również najwyżsi przedstawiciele władz ZSRR, a więc odpowiedzialność za

znamiona zbrodni wojennej i zbrodni przeciwko ludzkości. Na skalę tej operacji wskazuje również decyzja Biura Politycznego KC WKP (b) z 7 marca 1940 r. o deportacji do Kazachstanu ich rodzin. Przed wymordowaniem, jeńców ankietowano zadając jedynie pytanie: gdzie jeniec zamierza udać się po zwolnieniu z obozu z podaniem konkretnych adresów i osób. Podstępność pytania pozwalała nie tylko uspić czujność skazańców, ale również zapewniała wykonanie decyzji o deportacji ich rodzin do miejsc, jak teraz wiemy, graniczących z możliwością życia.

Do końca marca trwały przygotowania do egzekucji. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że zaczynając od „ściśle tajnego” wniosku Berii do podjęcia decyzji przez władze polityczne ZSRS z 5 marca 1940 r. wszystkie przygotowania nosiły również charakter tajny. Na jednej z narad przygotowawczych Bogdan Kobułow, zastępca Berii, zaznaczył: „Nie powinno być ani jednego żywego świadka”. 17 marca 1940 r. Beria wydał rozkaz awansowania na wyższe stopnie oficerskie NKWD funkcjonariuszy, którzy mieli wziąć udział w realizacji decyzji najwyższych władz Związku Sowieckiego. Różne Zarządy NKWD odpowiednio sporządzały „listy śmierci”, przygotowywały transporty dla „dostarczania” jeńców i więźniów na miejsca egzekucji oraz

formowały grupy zawodowych morderców (z Wydziału Komendantury Zarządu Administracyjno-Gospodarczego przy centrali NKWD).

Polskich jeńców wojskowych wymordowano w szczególny sposób – strzałami w potylicę lub w tylną część czaszki, fachowo. Zabijano pojedynczo, z tą różnicą, że jeńców z Ostaszkowa (6.364 osoby na 1.04.1940 r.) i Starobielska (3.894 osoby) – w piwnicach siedzib NKWD odpowiednio Kalinina i Charkowa, a z Kozielska (4.419 osób) – w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska, gdzie zwłoki natychmiast grzebano w dołach śmierci. Zwłoki pomordowanych w Kalininie i Charkowie grzebano odpowiednio w Miednoje i Piatičatkach (obecnie rejon Charkowa). Jeńców mordowano prawie codziennie, za wyjątkiem kilku dni, w tym oczywiście 1 Maja – Święta Pracy. Egzekucja trwała od początku kwietnia do połowy maja 1940 r. Morderców wynagrodzono finansowo oraz nagrodzono różnymi orderami. Oslawionego kata W. Blochina, który osobiście mordował jeńców w Kalininie i zachęcał ku temu innych (nocny „limit” wynosił 250 osób) nagrodzono orderem Czerwonego Sztandaru, najwyższym orderem wojskowym ZSRS.

Refleksje współczesne

Czy możemy dzisiaj liczyć na odtajnienie wszystkich dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej, przy niezyciwej wciąż postawie strony rosyjskiej? O ile dla Rosjan zbrodnia katyńska stanowi tylko część zbrodni reżimu stalinowskiego, to dla Polaków pozostaje tragedią narodową, symbolem unicestwienia niepodległości II Rzeczypospolitej. Mowa wcale nie o różnicy w mentalności Polaków i Rosjan, a o budowaniu godnych, dobrosąsiedzkich stosunków, które możliwe jest tylko na podstawie pełnej prawdy.

Dopiero po katastrofie smoleńskiej Jose Manuel Barroso, przewodniczący Komisji Europejskiej zaznaczył: „Nie sposób sobie wyobrazić, jak tragicznie musi brzmieć dla Polaków słowo „Katyń”. I muszę powiedzieć, że wszędzie w Europie widzę niespotykaną falę współczucia. Polacy, jesteście z Wami!”. To zdanie zamieszczone zostało na okładce prezentowanej książki śp. Andrzeja Przewoźnika. Nici fałszu i kłamstw wokół zbrodni katyńskiej, które przez długie lata rozplątywał Przewoźnik, pozwalają stwierdzić, że prawda o Katyniu jest odzwierciedleniem sumienia i moralności ludzkiej, niezależnie od miejsca zamieszkania, narodowości czy zajmowanego stanowiska, a nawet od więzi rodzinnych. Świadczy o tym wiele przywołanych faktów o stosunku do tej zbrodni różnych ludzi w ciągu prawie 50 lat jej utajnienia i zacierania śladów, co niestety trwa nadal w tzw. akcji „anty-Katyń”. O ile Winston Churchill zachwycał się bezwzględnością Stalina i nawet próbował tłumaczyć to gen. Władysławowi Sikorskiemu, to Winston S. Churchill, wnuk brytyjskiego premiera, wraz z innymi politykami domagał się od władz działań w sprawie ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej, a także wyjaśnienia dwuznacznej polityki rządu brytyjskiego w tej kwestii. Do historii na pewno wejdą też członkowie tzw. komisji Raya Maddena, powołanej w 1951 r. przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA, która przez kilka miesięcy prowadziła własne śledztwo w tej sprawie. Zaznaczyć trzeba też dobrą wolę pierwszych osób b. ZSRS i Rosji, w

tym Michaiła Gorbaczowa i Borysa Jelcyna, dla których odtajnienie dokumentów o Katyniu było wyrazem pragnienia ustanowienia w Rosji demokracji, a także władz lokalnych, przychylnych zmianom nazw miast Kalinin i Woroszyłowograd na Twer i Ługańsk.

Dla wyjaśnienia wszystkich okoliczności zbrodni katyńskiej brakuje dokumentów zebranych w toku rosyjskiego śledztwa, na które strona polska zgodziła się na początku lat 90. Rosyjskie śledztwo zakończyło się 21 września 2004 r. Spośród zebranych przez Główną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej 183 tomów akt tylko 67 nie zostało utajnionych, z którymi Polakom pozwolono zapoznać się (bez kopiowania) w 2005 r. Oczekiwanie, że Rosjanie wszystko uczciwie wyjaśnią nie znalazło pokrycia w faktach. Śledczy IPN prowadzący polskie śledztwo, stracili czas i okazję, aby przesłuchać i postawić zarzuty żyjącym jeszcze wówczas bezpośrednim uczestnikom zbrodni. Ponadto w 2005 r. ogłoszono, że w 2004 r.(!) umorzono zostało rosyjskie śledztwo z powodu uznania zbrodni katyńskiej za „zbrodnię pospolitą” i jako taką uległa przedawnieniu. Uzasadnienie umorzenia również utajniono... Taki stan rzeczy trwał do 10 kwietnia 2010 r.

Są różne oceny przemówienia premiera Federacji Rosyjskiej Władimira Putina w Katyniu 7 kwietnia 2010 r., zamieszczone w epilogu książki Przewoźnika. Można też zwrócić uwagę na komentarz Putina w tym dniu na konferencji prasowej. To, że część akt dotąd pozostaje utajniona tłumaczył „względami humanitarnymi” – gdyż wciąż żyją potomkowie osób, które dokonywały tej zbrodni. Trudno uwierzyć w szczerość tych słów, bo w przedstawionej książce Andrzeja Przewoźnika wymieniono dziesiątki nazwisk znanych wcześniej zbrodniarzy.

Na sumieniu władz rosyjskich pozostanie również „brak życzliwości” wobec wspólnych uroczystości 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej 10 kwietnia 2010 r. i odpowiednio nie należące technicznie zabezpieczenie lądowania Tu-154 w Smoleńsku z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, stojącym na czele polskiej delegacji państwowej. Nie miejsce tu obecnie na wyliczanie współczesnych możliwości technicznych.

Pozostaje przypomnieć, że śp. Andrzej Przewoźnik nie należał do żadnej partii politycznej. Był jednak zdania, że sprawy zbrodni katyńskiej nie można zostawić jedynie historykom. Uważał, że oprócz historii, to także szereg trudnych problemów, jak choćby moralna, ale i prawna ocena zbrodni katyńskiej, w tym kwestia rehabilitacji ofiar.

PS.

Mieliśmy zawsze dobrych przywódców duchowych, jak np. ks. Piotra Skargę, Jana Pawła II czy kardynała Stefana Wyszyńskiego. Możemy więc, według bogactwa ich wskazówek, wybierać drogę własnej moralności.

Za ostatni polski gest dobrej woli wobec narodu rosyjskiego, można uważać umożliwienie ruchu bezwizowego na granicy polsko-rosyjskiej. W ten sposób otworzono „okno ku Europie” mieszkańcom obwodu kalinińskiego i Kaliningradu. Tak teraz nazywa się dawny Królewiec, nazwę którego zmieniono w 1946 r. ku czci Michaiła Kalinina, jednego z towarzyszy Stalina, teraz już dobrze znanego z uchwały mordu w Katyniu...

Polski klub piłkarski Polonia Chmielnicki, czyli kresowe granie

Chmielnicki, będący do 1954 roku Płoskirowem, to spore ukraińskie miasto leżące 230 kilometrów od polsko-ukraińskiej granicy, gdzie prężenie działa blisko dziesięciotysięczna Polonia.

MICHAŁ GACKOWSKI
tekst
FC. Polonia Chmielnicki
zdjęcia

Płoskirów był jednym z ważniejszych miast kresowych I Rzeczypospolitej. Po rozbiorach znalazł się w zaborze rosyjskim. Wszystko miało zmienić I wojna światowa i jej następstwa. Na konferencji w Wersalu Dmowski postulował przyłączenie Płoskirowa jako obszaru z przeważającą ludnością polską do II Rzeczypospolitej, jednak wojna polsko-bolszewicka pokrzyżowała te plany i miasto znalazło się ok. 40 km od granicy, po stronie ZSRR.

Nie przeszkodziło to jednak rozwijać się miejscowym Polakom, którzy od początku XX wieku, pod wodzą księdza Kazimierza Nosalewskiego (wycofał się wraz z wojskiem polskim w 1920 roku), a następnie kolejnych duchownych, prężnie rozwijali kulturowo-społeczne życie miasta.

Sytuacja zmieniła się w latach trzydziestych, gdy za sprawą kaprysu Stalina ludność polska stała się elementem niepożądanym. Rozpoczął się trudny do wyobrażenia terror. Ludzi deportowano, rozstrzeliwano na miejscu, a nawet zamurowywano żywcem w piwnicach!

Dziesiątkowana ludność polska zdołała jednak przetrwać okres ZSRR i rozpocząć narodowe odrodzenie w przemianowanym w 1954 roku na Chmielnicki mieście, znajdującym się pod administracją już nie ZSRR, a od 1991 roku państwa ukraińskiego.

Oprócz skupienia się na sprawach kulturowo-duchowych, tym razem postanowiono też zwrócić uwagę na sport. W ten sposób w 2007 roku powstał klub Polonia Chmielnicki. Wszystko odbyło się z inicjatywy grupy Polaków, którzy w 2007 roku odrodzili po 15 latach miejski związek Polaków w m. Chmielnicki, na papierkach organizacja istniała, ale nic



Puchar mniejszości narodowych Chmielnicki Ukraina 2011 rok Wygrany !!!!!!! w finale pokonana drużyna UKRAINA



POLONIA-SMS



ny do 35 hurtowni z prośbą o nawet symboliczne wsparcie, nie raczyła odpisać żadna.

Kłopoty finansowe nie idą w parze z wynikami sportowymi. Tutaj zespół ma się czym chwalić. Drużyny zarówno juniorskie jak i seniorskie często biorą udział w rozmaitych turniejach, godnie reprezentując swoje miasto zarówno w kraju, jak i za granicą.

Pierwsza drużyna spisuje się wężcz znakomicie i po dwóch sezonach wywalczyła awans do 3 (w kolejności 4) ligi ukraińskiej, „jednak ze względów finansowych nie przystąpi do rozgrywek na wyższym szczeblu” – twierdzi kierownik drużyny.

Polonia gra też w lidze miejskiej i halowej. Dwa razy z rzędu wygrała turniej mniejszości narodowych obwodu Chmielnickiego, czym ucieszyła nie tylko miejscowych Polaków, ale również Ukraińców, z którymi od dawna stosunki układają się na zasadach dobrosąsiedzkich (być może dlatego, że w czasach ZSRR ludność polska, jak i ukraińska w równym stopniu doświadczyła terroru stalinowskiego). Dlatego też ukraińscy sąsiedzi kibicowali Polakom jako swoim, gdy Polonia Chmielnicki rozgrywała mecz np. z drużyną z Azerbejdżanu.

Może więc warto zainteresować się i wesprzeć tę kresową drużynę, bo być może właśnie tam, a nie gdzieś na boiskach we Francji, biegają przyszli reprezentanci Polski.

www.wiadomosci24.pl

w ogóle nie robiła, tylko własne interesy kilku osób – relacjonuje jeden z ojców drużyny Roman Medlakowski, który od początku jest też prezesem klubu. Pozostałe osoby, które walczyły się do powstania klubu to Walery Medlakowski, Walery Szkolar oraz Stanisław Dermanowski.

Powstanie klubu ogłoszono 10 listopada 2008 roku, podczas uroczystości z okazji Dnia Niepodległości. Wtedy formalnie podjął swą działalność. Życie klubu nie jest różowe – od początku swego istnienia boryka się z kłopotami finansowymi. Początkowo utrzymywany był ze składek związku Polaków miasta Chmielnicki (w mieście działa jeszcze pięć innych związków, ale ich działalność lepiej przemilczeć), a obecnie, jak mówią w klubie, z tego, co sobie wyprosi. Z tym też bywa różnie.

– Ostatnio na rok dostaliśmy od konsulatu 450 euro, co wystarczyło na 2 komplety strojów – wzdycha Roman Medlakowski. Nie popisali się też polscy hurtownicy. Na list wysła-

Współczesny magnat odnowi bramę pałacu Potockich?

Po świętach rozpoczną się prace konserwatorskie przy odnowieniu bramy pałacu Potockich w dawnym Stanisławowie, dziś Iwano-Frankowsku. Prace sfinansuje szef Karpackiej Kompanii Naftowej Oleg Bachmatiuk, dzisiejszy właściciel pałacu.

SABINA RÓŻYCKA tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcie

Wiadomość została ogłoszona podczas kolejnej sesji Rady Miejskiej Iwano-Frankowska. Sekretarz Rady, Ruslan Marcinkiw, oświadczył, że otrzymał pismo od właściciela Karpackiej Kompanii Naftowej i właściciela omawianego już nie raz na łamach Kuriera Galicyjskiego pałacu Potockich w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie). W piśmie mówi się, że Kompania gotowa jest dołączyć się do finansowania prac konserwatorskich przy bramie pałacu. Prace będą prowadzone przez fachowców ze

Lwowa, ponieważ brama jest obiektem o znaczeniu historycznym i prace muszą zostać wykonane z zachowaniem wszelkich zasad konserwatorskich. Prace będą prowadzone tak, aby wykonać je nie jak najszybciej, ale jak najlepiej. Planowano odnowienie bramy do Dnia Miasta – 7 maja. „Trzeba jednak spojrzeć realistycznie na tą sprawę, – mówi Wiktor Kimakowicz, przewodniczący organizacji społecznej „Nasz Stanisławów”. – Jestem przeciwny sowieckiemu podejściu do takich rzeczy, gdy jakieś prace kończono na pewne daty, a były prowadzone byle jak. Lepiej zrobić raz, a dobrze”. Prace ruszą za kilka dni.



Wstępny kosztorys wszystkich prac, związanych z renowacją bramy pałacu opiewał na sumę około

500 tys. hrywien. W wypadku, gdy wszelkie koszty prac bierze na siebie Kompania, powstało pytanie, co

zrobić z pieniędzmi zebranymi na apel Rady miasta? A to już ponad 135 tys. hrywien.

„Gdy prace ruszą, – mówi pan Marcinkiw, – a pieniądze wyłoży właściciel, deputowani zdecydowali, co zrobić z zebraną sumą. Każdy z deputowanych, którzy wnosili pewne sumy, zdecyduje o ich losie. Z pewnością pieniądze zostaną wykorzystane na pomoc mieszkańcom miasta z tzn. funduszy deputackich. Władze zainicjują również społeczną dyskusję o przyszłości Pałacu Potockich jako całości”.

KG

Historia drohobyckiej fotografii według Zenona Filipowa

„Fotograf – to zawód niezwykle: odnajduje wcześniej coś, nim ludzie zdążą to stracić”, – te słowa Franka Carsona przychodzą na myśl, gdy przeglądam wyjątkowe wydanie, które ukazało się w niedawno w wydawnictwie „Kołom”. Chodzi o album „Sztuka drohobyckiej fotografii” znanego mieszkańca Drohobycza Zenona Filipowa. Prezentacja albumu odbyła się niedawno, w Pałacu Sztuki – Muzeum Ziemi Drohobyckiej („Drohobyczczyna”).

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcia

Autor jest rodowitym mieszkańcem Drohobycza, człowiekiem znanym nie tylko w rodzinnym mieście. Zenon Filipow – znany podróżnik, autor wydanego w ubiegłym roku podręcznika o nazwie „Sportowa Turystyka”. A jeszcze – fotografik, dziennikarz, znawca historii miasta, organizator jednej z pierwszych w historii Galicji prywatnych galerii sztuki, organizator plenerów dla artystów-malarzy i popularyzator drohobyckiego malarstwa. A jeszcze jako fotograf i kolekcjoner dzieł mistrzów starej fotografii, przez wiele lat odkrywa historię sztuki światła i cienia w Drohobyczu. Wynikiem tych działań stała się publikacja książki, którą poprzedziło kilka publikacji na ten sam temat.

Gromadzony materiał autor przedstawia w jest pięciu rozdziałach. Pierwszy z nich – Krótka historia i filozofia fotografii ogólnie oraz w okolicach Lwowa w szczególności. Pokazane są przykłady wykorzystywania zdjęć po wynalezieniu fotografii: dokumenty osobiste, świadectwa szkolne, ale większość – to pocztówki. Następnie, w opowieści o historii fotografii w Drohobyczu, autor zwraca uwagę na rzecz chyba najważniejszą – to opowiedziana na ponad stu pięćdziesięciu stronach, historia fotograficznych zakładów, sklepów i fotografików Drohobycza – od początków do dnia dzisiejszego.



Zenon Filipow wpisuje autograf

Prezentacji naprawdę wysokiej, europejskiej jakości wydania podjęła się, jedna z najlepszych na Ukrainie, redaktor Tatiana Fedak. Mówiła o tym, jak ciężką była praca nad książką. Takiej publikacji nikt dotąd nie robił. Mówiła o tytanicznej pracy autora. O wspólnym zadaniu, treści szaty graficznej opracowanej w wydawnictwie „Kołom”. Okładkę i grafikę zaprojektował z wielkim smakiem wykonał nasz krajan z Monachium Aleksander Hejdek.

W książce spotkamy się z artystami z okresu międzywojennego, dziś mało znanymi, ale też i z naszymi współczesnymi fotografikami. Są tu opowieści o „Atelier stylowych zdjęć”

Malinowski, Bogdan Zinio, Igor Fecak, Wasyl Onyśkiw, Bogdan Ilyk, Iwan Burdiak, Anatolij Hłodan (który teraz z powodzeniem działa w hiszpańskiej Murcji i prezentuje swoje prace na Zachodzie). Mamy też okazję zobaczyć i fotografie utalentowanego autora książki.

„Sztuka drohobyckiej fotografii” ma 260 stron tekstu i ponad 700 ilustracji (większość – to reprodukcja zdjęć i pocztówek z kolekcji Zenona Filipowa). Duża część publikowana jest po raz pierwszy. O znaczeniu publikacji dla miasta, jego historii i kultury powiedział podczas prezentacji historyk, recenzent wydania Leonid Tymoszenko, krytyk literacki, kolekcjoner i bibliofil-filokarcista Jewgen Psenychnyj, szef polonistycznego naukowo-informacyjnego centrum im. I Merka, docent Wiera Meniok, zastępca dziekana wydziału muzycznego Maria Karalius, sekretarz Rady Miasta Drohobycza Taras Metyk, dyrektor Muzeum Ziemi Drohobyckiej Alla Gładun.

Główną tezę przemówień było to, że przedstawiona książka jest rzadkim zjawiskiem w lokalnej historii i sztuce, która daje odmienne spojrzenie na historię wielonarodowego Drohobycza i jego dziedzictwa kulturowego. Zenon Filipow mówił o tym, jak tworzono książkę, jak długo – od międzynarodowej konferencji w 2003 r. poświęconej wielokulturowemu miastu Drohobycza – dojrzewał do tego wydania. Według słów pana Zenona, także teraz nie zaprzestaje swej działalności, ponieważ w historii drohobyckiej fotografii jest jeszcze wiele „białych plam”.

Książka prezentuje kilkanaście klisz z foto-atelier regionu. Przykro, że z tak wielu dużych atelier pozostało do dnia dzisiejszego jedynie trzy...

Szkoda tylko, że nakład – publikacja sfinansowana została kosztem autora – to tylko tysiąc egzemplarzy. Po tym wszystkim, my i nasi goście bardzo poważnie odczuwamy niedobór poważnej i ciekawej literatury o historii, wielokulturowości, o zabytkach naszego miasta, o ludziach, którzy go rozstawili.

KG

ANTYCZNE PIĘKNO W PAŁACU POTOCKICH

Blask klejnotów należących do tajemniczych właścicieli z minionych wieków, dawne utwory muzyczne, wykonywane na instrumentach dętych oraz defiladę modelek w kreacjach z elementami stylu starożytnego, mogli podziwiać goście Pałacu Potockich we Lwowie w ostatni piątek marca na otwarciu wystawy „Złoto antycznego świata”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Impreza kulturalna została zorganizowana przez Fundację Charytatywną pamięci Sergiusza Płatonowa „Płatar”, Fundację Charytatywną „Zamek Podhorecki” i Narodową Galerię Sztuki we Lwowie, do której należy Pałac Potockich.

Wystawę antycznego złota otworzono pod koniec 2011 roku. Tym razem została uzupełniona wyjątkowymi wiankami ze szczerzego złota. Jest to część skarbów „czarnej ziemi” z kolekcji „Płatar”. „Ekspozycja składa się z 168 drogocennych przedmio-



Moda na antyczość



Ekspozycję ogląda Wit Karol Wojtowicz, dyrektor Muzeum-Zamku w Łańcucie

tów. Odwiedziła Lwów dopiero teraz ponieważ od ponad roku ekspozycja była w USA,” – zaznaczyła Inna Podhorońska, dyrektor generalny Fundacji „Płatar”.

Fundacja została założona przez śp. mecenasa i właściciela zbiorów starożytności Sergiusza Płatonowa oraz ukraińskiego biznesmena Sergiusza Taruta. Prezentowane materia-

Ukrainie oraz eksponowane m.in. w Polsce i USA.

Złote wianki pochodzą ze ski-fskich kurhanów na południu Ukrainy. Dyrektor Narodowej Galerii Sztuki we Lwowie Borys Woznycki zauważył, że dzięki takim mecenasom jak Płatonow i Taruta udało się uratować prawdziwe skarby kultury zamieszkałych tu kiedyś narodów. „Jest to



Taras Żarko (w centrum), aktor Ukraińskiego Narodowego Teatru Dramatycznego im. Iwana Franki w Kijowie

ly archeologiczne pochodzą przeważnie z nielegalnych wykopalisk i zostały pozyskane na wewnętrznym rynku handlowym. Utworzenie kolekcji zostało oficjalnie uznane przez władze najwyższe Ukrainy jako fakt korzystny dla kultury narodowej. Zbiory nie zostały zamknięte w ścianach współczesnych prywatnych zamków, są dostępne dla społeczeństwa na

nasze narodowe dziedzictwo” – podkreślił.

Oksana Kozyrnikiewicz, dyrektor lwowskiego muzeum Pałac Potockich powiedziała, że wystawa „Złoto antycznego świata” będzie dopełniona nowymi eksponatami. Można tu zobaczyć też inne dzieła sztuki oraz różne przedmioty znikłych już cywilizacji.

Uczestnicy prezentacji

Album jest przede wszystkim świadectwem miłości do rodzinnego miasta, tej, co to nie musi być wzajemną, bo miasto może się zmieniać, mimo naszych intencji i pragnień. Przeciwnie, jest to raczej miłość do miasta, którego już nie ma – miasta mitycznego, emocjonalnego, które istnieje raczej w nas samych, w naszych umysłach, przeżyciach, wyobraźni.

Album pochłania nas w częściowo zapomniany, częściowo stracony, częściowo zniszczony wielokulturowy świat Drohobycza, zakodowany w odbitkach. Po raz kolejny przekonujemy się: fotografia to próba zatrzymania czasu i w taki sposób uzyskania nieśmiertelności.

na rafinerii „Galicja”, popularnych w okresie międzywojennym drohobyckich studiach „Tycjan” i „Rembrandt”, o fotografikach Williamie Rusie, Eframie Liliyen (który znany jest szerzej jako doskonały artysta-grafik, ilustrator Biblii), o Józefie Sadowskim, Leonie Rozenszajnie i wielu innych, którzy pracowali w Drohobyczu, Boryslawiu, Truskawcu. Są w książce opowieści o fotografikach, których pamięta jeszcze wielu mieszkańców Drohobycza – Zygryda i Arthura Kliherów, Anatolija i Aleksandra Zadereckich, Aleksieja Zolotariewa (wujek Lonia), Wasyla Stanowicza, Aleksandra Barana...

Przedstawieni są fotograficy, obecnie pracujący w mieście – patriarcha drohobyckiej fotografii Orest

Na skrzydłach ku wolności

Według legendy, Dedalowi i jego synowi Ikarowi udało się zbiec z niewoli u władcy Krety Minosa za pomocą skrzydeł z piór sklejonych woskiem. Wiemy też, że (jak to często w życiu bywa) syn nie posłuchał ojca i wzbił się za wysoko. Słońce rozpuściło wosk i Ikar spadł do morza, które teraz nosi jego imię. W drugiej połowie XX wieku skrzydła już były metalowe i nie niszczyły ich promienie słoneczne, ale historię o Ikarze wzięli za wzór jego naśladowcy – polscy piloci, którzy na sowieckich skrzydłach chcieli wyrwać się ze zniewolonego kraju.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
zdjęcia www.wikipedia
www.luminarz.blogspot.com
www.jareckivalves.net

Pierwszym, który spróbował tej „sztuki” był pilot Arkadiusz Korobczyński z Samodzielnej Eskadry Lotnictwa Marynarki Wojennej, który 21 marca 1949 na samolocie Il-2 wystartował do lotu nocnego i wylądował na Gotlandii. Lecił z nim bosman-mechanik nie wiedzący o zamiarach pilota i postanowił wrócić do kraju, gdzie zajęła się nim Informacja Wojskowa.

W 1951 roku Henryk Kwiatkowski i Roman Romanowicz uciekli na popularnym dwupłatowcu, zwanym „kukuźnikiem”, do Niemiec Zachodnich, startując z lotniska koło Bielska-Białej. Obaj byli doświadczonymi pilotami, brali udział w wojnie na Wschodzie i Zachodzie. Polacy, którzy powrócili do kraju z Zachodu, byli podejrzliwie traktowani przez władze komunistyczne, często represjonowani. Wkrótce po powrocie Kwiatkowskiemu odebrano licencję pilota. Razem z kolegą zdecydowali się na ucieczkę z kraju. Po udanej ucieczce osiedlili się w Kanadzie. Po kilku latach, gdy wydawało się, że w PRL nastąpią zmiany polityczne, Kwiatkowski, skuszony obietnicami władz komunistycznych, zdecydował się na powrót. Wkrótce przekonał się, że nie można wierzyć w żadne obietnice rządzących. Nie zasiadł już nigdy za sterami samolotu. Człowiek odznaczony najwyższymi orderami polskimi i brytyjskimi utrzymywał się, prowadząc niewielki zakład introligatorski. Zmarł w 1990 roku w Bielsku-Białej.

Kolejnym śmiałościem był pilot podporucznik LWP Edward Pytko. We wrześniu 1949 ochotniczo wstąpił do LWP. Ukończył Oficerską Szkołę Lotniczą w Dęblinie (1949-1951), pracował w jednostce lotniczej w Radomiu i w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Izbicku jako pilot i instruktor. 21 lipca 1952, jak wspomina rodzina, otrzymał rozkaz pełnienia funkcji niezgodnej z sumieniem. To zapewne było powodem jego dramatycznej próby ucieczki za granicę. 7 sierpnia 1952 ok. godz. 15 samolotem wojskowym wykonał lot na południe, przez terytorium Czechosłowacji, kierując się na Austrię. Ścigany po przekroczeniu granicy, zmuszony do kluczenia w chmurach, z braku paliwa zmuszony do lądowania na najbliższym lotnisku, w Wiener Neustadt, w sowieckiej strefie okupacyjnej Austrii, odległej zaledwie o 2 minuty lotu od strefy amerykańskiej. Natychmiast zatrzymany, odtawiony do Polski. 18 sierpnia 1950 Sąd Wojsk Lotniczych pod przewodnictwem mjr. Filiksa skazał go na pod-

stawie art. 90 KKWP na karę śmierci. W celi śmierci na Mokotowie trzymał się twardo. „Próbowałem, pech, nie udało się – trzeba płacić” – mówił współtowarzyszowi więziennej niedoli. Prezydent Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Stracono go 29 sierpnia 1952.

Początek został zrobiony, ale przelot przez tereny południowe był niebezpieczny z racji stacjonowania tam jednostek sowieckich. Bliżej było na północ. Kolejnej, tym razem udanej, próby dokonał porucznik Franciszek Jarecki.

Jarecki urodził się we wrześniu 1931 roku w Gdowie koło Krakowa, następnie rodzina przeniosła się do Stanisławowa, gdzie ojciec dostał przydział oficerski. Po zakończeniu II wojny światowej w wyniku zmiany granic Franciszek z matką (ojciec poległ w 1939 roku) przenieśli się do Bytomia. W 1946 roku zapisał się na kurs szybowcowy, a cztery lata później wstąpił do dęblińskiej Szkoły Orłąt, którą ukończył jako prymus. W 1952 roku został przeniesiony do 31. Pułku Myśliwskiego na Bemowie, a w listopadzie tego samego roku do 28. Pułku Myśliwskiego w Redzikowie. Latał tam na budowanych z licencji samolotach LiM-1 i LiM-2 – w owym czasie jednych z najlepszych samolotów myśliwskich radzieckiej produkcji – oraz samolotach Mig 15.

Rankiem 5 marca 1953 roku, w dniu śmierci Stalina (o której dowiedział się już po wylądowaniu), Jarecki podjął próbę ucieczki na Bornholm. Gdy brał udział w ćwiczeniach w patrolu dwóch Mig-15 wykorzystując chmury odbił od formacji, odrzucił dodatkowo zbiorniki paliwa by pozabawić samolot dodatkowego oporu i zanurkował na pułap 200 metrów, by ominąć radzieckie systemy rada-



MIG 15 Bornholm

rowe. Początkowo przełożeni przypuszczali, że Jarecki rozbił się, ale po poszukiwaniach odnaleziono dodatkowe zbiorniki i zdano sobie sprawę z ucieczki pilota.

Gdy ucieczka Jareckiego została odkryta przez radzieckie władze, rozpoczęły one operację „Krest”, czyli przechwycenia uciekającego samolotu. Formacja 4 MiG-ów próbowała namierzyć pozycję Jareckiego, jednak bez rezultatu.



Franciszek Jarecki

Porucznik doleciał nad wyspę Bornholm (dokładnie nad Rønne), gdzie jak sądził, powinien znaleźć dużą amerykańską bazę wojskową. Ku swojemu rozczarowaniu odkrył, że znajduje się tam jedynie małe, tymczasowe lotnisko. Rozważał wprawdzie podjęcie próby ucieczki do Kopenhagi, jednak ze względu na brak paliwa zdecydował się wylądować na Bornholmie. Cała ucieczka trwała zaledwie kilkanaście minut.

Na wyspie specjaliści z USA (wezwanii przez władze duńskie) sprawdzili dokładnie samolot i – zgodnie

akt nadania Jareckiemu obywatelstwa USA. Uzyskanie go było możliwe dzięki adopcji przez polonijnego senatora.

Pilot stał się popularny w USA, udzielał licznych wywiadów. Ukończył studia na Uniwersytecie Kalifornijskim, potem Alliance College, zdobył tytuł doktora nauk technicznych, pracował jako przedstawiciel handlowy. W 1968 roku założył firmę Jarecki Valves produkującą zawory.

Kombinezon, w którym podjął swą dramatyczną ucieczkę, znajduje się na wystawie w National Air and

Space Museum w Waszyngtonie. W 2006 wystąpił przed kamerami w serialu TVN Wielkie ucieczki opowiadającym historii Polaków, którzy w latach 1944-1989 podjęli ucieczkę z ogarniętego komunizmem kraju.

Kilka miesięcy później wyczyn Jareckiego powtórzył Zdzisław Jaźwiński, który w maju 1953 r. też uprowadził samolot na Bornholm. Skrajnemu ryzyku, z jakim związana była próba ucieczki, towarzyszyła skrajna

desperacja. Miał zresztą za sobą dramatyczne przykłady poprzednich nieudanych ucieczek. „Byłem gotów strzelać do swoich kolegów, nie miałem powrotu, musiałem dolecieć albo zginąć” – to słowa pilota ppor. Franciszka Jaźwińskiego. Po ucieczce Jaźwińskiego pod koniec 1953 r. 41. pułk w Malborku skreślono z ewidencji oddziałów lotniczych. Dowódca pułku i jego zastępcy zostali przeniesieni na niższe stanowiska, a lotników rozproszono po różnych tzw. leśnych garnizonach, z dala od Wybrzeża, nie zważając na to, że jako nieliczni wówczas, umieli pilotować samoloty odrzutowe. Kary dyscyplinarne objęły nawet zamiataczy hangaru, w którym stał samolot Jaźwińskiego. Ale najbardziej dotkliwe konsekwencje ponieśli dowódcy trzech eskadr 41. Pułku. Skazano ich na 12 lat więzienia, „udowadniając” (znanymi dziś metodami) pomoc koledze w ucieczce oraz zamiar uprowadzenia innych jeszcze samolotów. Wypuszczono ich w 1956 r., lecz zrehabilitowano tylko jednego; dwóm, po skróceniu kary, nie cofnięto oskarżeń i zwolnionych warunkowo przeniesiono do rezerwy. Dopiero w 1993 r. uniewinniono ostatniego pozostałego przy życiu z tej trójki.

Nie odstraszyło to jednak kolejnych śmiałości. Wyspa Bornholm nadal kusila wolnością. Dwa lata później w podobny sposób opuścił kraj pilot Zygmunt Gościniak z Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, lądując we wrześniu 1955 roku znów na gościnnym Bornholmie.

Psychoza, jaka ogarnęła kierownictwo MON po uprowadzeniu w 1953 roku dwóch bojowych samolotów odrzutowych w odstępie dwóch zaledwie miesięcy (Jarecki i Jaźwiński), spowodowała wyjątkową aktywność organów bezpieczeństwa w wojskach lotniczych.

1 czerwca 1953 r. szef Głównego Zarządu Informacji w obszernym rozkazie skierowanym do wszystkich podwładnych polecał *szczególną uwagę zwrócić na rozpoznanie oblicza moralno-politycznego pilotów posiadających krewnych w krajach kapitalistycznych, skompromitowane rodziny, przejawiających negatywne nastroje, utrzymujących podejrzane kontakty i mających nieskrystalizowane poglądy polityczne (...)* Zacieśnić współpracę z miejscowymi organami bezpieczeństwa publicznego w celu zorganizowania pracy agenturalno-operacyjnej w otoczeniu (...) Więcej wysiłków włożyć w wszechstronne rozpoznanie podchorążych oficerskich szkół lotniczych. W ślad za tym ukazał się rozkaz ministra bezpieczeństwa (nr 23 z 2.06.53) nakazujący postawić przed całym aparatem bezpieczeństwa publicznego jako szczególnie ważne i pilne zadanie

wzmocnienie pracy nad ochroną jednostek WP przed rozkładową działalnością ze strony wrogich ośrodków i elementów z zewnątrz. Polecono też wojewódzkim organom bezpieczeństwa, aby kandydatów do oficerskich szkół lotnicznych sprawdzać tak, jak kandydatów do pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa.

Oba te rozkazy, zaostrzające „opiekę agenturalną” nad pilotami i kandydatami na pilotów do granic wynaturzenia, wywołały w pułkach lotnicznych i wśród podchorążych takie napięcia personalne, że – jako przynoszące więcej szkody niż pożytku – zostały w marcu 1955 r. uchylone, a w gruncie rzeczy przekształcone w inną formę inwigilacji i nadzoru. Fakty masowych werbunków wśród pilotów w celu zapobieżenia zdradzie ojczyzny – stwierdzał szef Głównego Zarządu Informacji w rozkazie podsumowującym wyniki działalności agenturalnej w wojskach lotnicznych – nie przyczyniły się do zwalczania wrogiej działalności, lecz wręcz odwrotnie,

spowodowały nieufność, atmosferę podejrzliwości i donosicielstwa wśród składu osobowego (...) rozbiły jedność kolektywu. Rozkaz wskazywał na bezcelowość metod stosowanych w środowisku pilotów przez organy kontrwywiadu (inwigilacja, śledzenie osób kontaktujących się z pilotami, kontrola korespondencji itp.) i kończył się zaleceniem: *Rozkazuję (...) wzmocnić pracę agenturalną na odcinku wykrywania faktów zdrady Ojczyzny i zapobiegania im, jednak nie przez masowe werbunki, lecz drogą organizacji głębokiej agenturalnej pracy i stosowania celowych organizacyjnych przedsięwzięć.*

Jednakże ani „głęboka agenturalna działalność”, ani „celowe przedsięwzięcia” nie zapobiegły kolejnym ucieczkom. Trzy lata później, w 1956 r. w nocy z 27 na 28 lipca, czterech eweli: Lech Szachogłuchowicz, Eugeniusz Dębski, Bogdan Biskupski i Karol Kruk, z 6. Eskadry Szkolnej w Dęblinie (notabene wszyscy członkowie partii) uprowadzili

dwa samoloty treningowe Jak-18 z lotniska w Ułęży i przeleciawszy bez przeszkód nad południową częścią Polski oraz Czechosłowacją, wylądowali na dwóch prowizorycznych lotniskach w niewielkiej odległości od Wiednia.

Godna podziwu była ich umiejętność nocnego pilotażu, ale sąd wojskowy nie potraktował tego jako wyczynu sportowego: podchorążych skazano na śmierć.

Drogą powietrzną próbowali opuścić Polskę nie tylko zawodowi piloci. Dwóch uczniów z Piotrkowa Trybunalskiego, Tomasz Mądry i Wiesław Magiera, w 1962 roku podjęło szaloną próbę ucieczki samolotem treningowym. Nie umieli prawie latać – jeden z nich ukończył tylko kurs szybowcowy i spadochronowy. Wykorzystali sytuację miejscowego aeroklubu, że samoloty parkowały na otwartej przestrzeni i były słabo strzeżone. Z pomocą jeszcze jednego kolegi, Andrzeja Pallusa, odholowali po kolejnych próbach samolot na skraj

lotniska, sprawdzając, czy ma pełny zbiornik paliwa. Wystartowali jednak we dwóch, bo Pallus zrezygnował w ostatniej chwili. Skierowali się na północ, lecieli zupełnie na oślep, bez mapy i planu ucieczki, który przez nieuwagę stracili przy starcie. W ciemnościach nocy kierowali się tylko światłami większych miast i osiedli. Nad ranem przelecieli nad dużą rzeką, którą wzięli za Odrę, i myśląc, że zboczyli z kursu, zdecydowali się lecieć jeszcze bardziej na zachód, do RFN. Zaczęło się jednak kończyć paliwo i musieli lądować w polu, na skraju wsi, jak się później okazało – koło Kościerzyny. Wylądowali nadzwyczaj sprawnie, co stwierdził sprowadzony tam później rzeczoznawca lotniczy. Gdy niedoszli uciekinierzy zorientowali się po rozmowie z mieszkańcami, że są nadal w kraju, postanowili szybko wrócić autostopem do Piotrkowa. Sprawa może nie wyszłaby wcale na jaw, gdyby nie zeznania Pallusa, którego milicja przypadkiem zatrzymała w zupełnie innej sprawie. W listopadzie 1962 roku zostali skazani na dwa lata i półtora roku więzienia.

W kolejnych latach – od 1970 po 1982 rok, miało miejsce 14 udanych i 20 nieudanych ucieczek i porwań samolotów LOT.

Lotnicy nie byli jedynymi polskimi żołnierzami, którzy szukali możliwości wyrwania się z „objęć” sowieńców. Z innych rodzajów wojsk również nasiliły się ucieczki na Zachód. Ale o tym następnym razem.



Jak-18

BOHDAN ŁYP tekst
www.cosmeticandhouseholdmuseum.com,
www.giodo.gov.pl ilustracje

Pranie

Pranie było wydarzeniem cyklicznym, urządzanym co miesiąc. W przeddzień, ze strychu była przynoszona balia, tarka, kocioł do gotowania, wyzmaczka i wiadra. Gdy rano przyszła praczka, cały ten sprzęt rozstawiała w kuchni. Pod płytą trzonu kuchennego trząsał ogień. Na podłodze piętrzył się stos bielizny przeznaczonej do prania. Sztaba mydła Schichta z „jeleniem” leżała na stole. Start prania następował gdy tata wyszedł do biura, a ja do szkoły. Po moim powrocie zwykle praczka już jadła obiad. Dla kurażu, życzyła sobie też kieliszek wódki. Po mieszkaniu rozchodzili się opary powstałe przy gotowaniu bielizny w ocynkowanym kotle. Pod wieczór odbywało się wieszanie bielizny na strychu. Moim zadaniem było podawanie kolejnych sztuk do wieszania na sznurach, odnoszenie miednic itp. Pranie zajmowało cały dzień.

Pranie? Co za problem? Wystarczy kilka prostych czynności jak: załadowanie bielizny, wsypanie proszku, otwarcie zaworu, naciśnięcie klawiszy i proces rusza. Automat działa dobierając wodę kiedy trzeba i sam ją podgrzewa. Potem płucze i odwirowuje, no i wszystko już gotowe. Tylko trzeba rozwiesić w łazience lub na suszarce. Mamy pralkę, która bez naprawy, bez czynności konserwacyjnych, już od 16 lat pierze bardzo starannie, a w dodatku nie potrzebuje obiadu z kieliszkiem wódki. Podziwiam i w pełni doceniam to wspaniałe urządzenie, uważając,

Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)

Jak jest w czasie mojej starości (2000–201.?)

że jest najlepszym dowodem geniuszu ludzkiego. Co mi tam stacja kosmiczna na orbicie! Niezawodna pralka automatyczna w domu, uruchamiana kiedy mam ochotę, zamiast comiesięcznego prania przez najętą praczkę, to jest prawdziwy sukces techniki!

Personalia

Ludzie od pokoleń byli zakorzenieni w swojej okolicy i dbali o opinię dotyczącą swego nazwiska. Było ono osobistym logo, którym firmowano swą rzetelność. Przykłady dawali: Cegielski (maszyny), Fuchs (cukierki), Puls (woda kolońska), Norblin (platery), Kamiński (łóżka), Ulrych (nasiona) itd. Nie robiono tajemnicy, kto i gdzie pracuje, jaki ma zawód, bo i nie było ku temu powodów. Na klatce schodowej był spis lokatorów z ich nazwiskami i imionami,



a na drzwiach mieszkania umieszczano swoje wizytówki. Zarząd miasta prowadził biuro udzielające informacji o adresach mieszkańców miasta. W książce telefonicznej podawano nazwisko, imię i dokładny adres. Dzięki temu można było łatwo odnaleźć poszukiwaną osobę. Wyjątek stanowili ludzie mający coś na sumieniu i podszywający się pod obce nazwiska. Oczywiście, w czasie okupacji i prześladowań powojennych, zdarzały się takie przypadki, ale z usprawiedliwionych przyczyn.

Teraz szerzy się mania „ochrony danych osobowych”. Na klatce schodowej nie ma spisu lokatorów, a na drzwiach jest tylko numer mieszkania. Wszelkie dane personalne stanowią tajemnicę, której naruszenie

może nawet zaprowadzić do sądu. Znajoma telefonowała do naszego poprzedniego mieszkania, pytając o aktualny telefon. Nowy lokator znający numer, odmówił podania go tłumacząc, że nie wie czy my tego sobie życzymy. Ludzie! Czy wy rozum straciliście! Po co ta konspiracja? Mój dobrze wychowany kolega przedstawił komuś swoją nową pracownicę, mówiąc: „panna Elżbieta Dudkówna”. Kobieta oburzyła się i wygarnęła: „Jestem Ela Dudek i nic nikomu do mojego stanu cywilnego!” Jeżeli tego wymaga obecna poprawność, to w podręcznikach literatury trzeba zmienić: Rodziewiczównę na Rodziewicz, Mniskównę na Mnisek itd., a potem skwitować góralskim powiedzonkiem: „Phi..., tys piknie!”.

KG

Humor żydowski

Właściwy człowiek

Pan Nachman jest właścicielem dobrze prosperującego banku, ale nie ma szczęścia do kasjerów. Co który dostanie w ręce większą sumę pieniędzy, to natychmiast wyrывa do Ameryki. Któregoś dnia pan Nachman jest zaproszony na zabawę kupców. Jakiś człowiek, kasjer z zawodu, opowiada, że przybył niedawno z Ameryki i że okręt, którym płynął, przeżył straszną burzę.

Powiadam wam – słyszy pan Nachman – coś okropnego, co się na tym statku działo. Przysięgłem na wszystko, że już nigdy, za żadne miliony, nie wsiądę na statek.

Pan Nachman nie namyśla się długo. Już jest przy opowiadającym i mówi do niego:

- Czy pan przypadkiem nie chciałby przyjąć u mnie posady kasjera?

Wybrał

Do teatru „Colosseum” we Lwowie, przy ulicy Słonecznej, wybrał się przyjezdny Żyd z Buczacza. Podchodzi do kasy i kłania się kasjerce.

- Ile się płaci?

- To zależy od tego, gdzie pan chce siedzieć. Łoża kosztuje dwadzieścia złotych, fotel na parterze – pięć złotych, dalszy – cztery złote, krzesło – trzy złote, fotel balkonowy – dwa złote, galeria – jeden złoty, a program kosztuje dwadzieścia groszy – szczegółowo informuje kasjerka.

Przybysz z Buczacza po chwili namysłu powiada:

- Proszę, tu dwadzieścia groszy, ja pójdę na program.

Kupieckie podejście

Do pana Markusa, który jest właścicielem pierwszorzędnego handlu i czterech córek na wydaniu, przychodzi młody doktor praw i prosi o rękę najstarszej córki. Pan Markus, znany także ze swego roztargnienia, powiada:

- Dobrze. Bierz pan ją, jak pan chcesz, ale zwracam panu uwagę, że wymiana towaru jest dozwolona tylko w ciągu pierwszych ośmiu dni od dokonania transakcji...

Podarunek

Stary żebrak żydowski (we Lwowie mawiano – miaukotnik) powraca do swego domu na Żółkiewskiej po odbyciu kolejnej wędrówki po Galicji. Opowiada żonie, gdzie był, u kogo żebrał, ile u kogo dostał i cieszy się, że ma już za co żyć co najmniej przez najbliższe pół roku.

Nagle uderza się ręką w czoło.

- Co ci jest? – pyta niespokojnie żona.

- Ajajaj! – rozpacza żebrak.

- Co ci się stało? Mówże wreszcie!

- Oj, dopiero teraz sobie przypomniałem, że nie wstąpiłem do tego bogacza Gartenberga, od którego co roku dostawałem dziesięć koron.

- Nic szkodzi – powiada uspokojona żona. – I tak przyniosłeś sporo pieniędzy, podaruj mu te dziesięć koron.

- Podaruj! Podaruj! – woła z oburzeniem żebrak. A mnie kto daruje!

źródło:
JANUSZ WASYLKOWSKI,
Obys żył w ciekawych
czasach,
Warszawa 1991

Oksana Ciupa:

„Życie i ciescie się życiem, bo jest krótkie”

Wątpliwe, czy ktoś odważy się zaprzeczyć, że lalka – to nie tylko zabawka, ale i zjawisko kulturowe. Najstarszą lalkę, która liczy około 30-35 tysięcy lat, znaleziono w jednym z pochówków w Czechach. Od końca XIX wieku lalka stała się przedmiotem badań etnografów, historyków, pedagogów, filozofów, fachowców od zabawek i kolekcjonerów. Dziś wielu artystów ukraińskich wśród swych dzieł ma też i lalki. Szczególne miejsce zajmuje lalka w twórczości Oksany Ciupy.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcia
oraz zdjęcie www.sumno.com

„Kobieta twórcza, prawdziwa, z ciętym językiem”, – tak charakteryzują tę artystkę. Oksana ukończyła kijowski Instytut Przemysłu Lekkiego i jest projektantem odzieży. Pracowała w wytwórni filmowej im. Dowżenki i w Ukraińskim Centrum Badań Kulturologicznych. Jest osobą nieprzeciętną: zajmuje się ceramiką i malarstwem na szkłe, a od 2000 roku – tworzy lalki. Przed 11 laty w „Galerii Mykoły” w Kijowie odbył się jej pierwszy niezwykły wernisaż. Lalkowe postacie Oksany porażają kolorystyką, odzieniem, nastrojem (na przykład jej „ukraińskie zwierzęta” promieniują radością i światłem). Malarńkie dzieła artystki można znaleźć w wielu kolekcjach, w różnych krajach.

Dziś Oksana Ciupa jest naszym gościem. Dlaczego właśnie lalki?

Wyrośliam w niepełnej rodzinie, gdzie lalkę uważano za niepotrzebną rozkosz. Przypominam sobie, jak w drugiej klasie chodziłam do sklepu, żeby tylko popatrzeć na cudne niemieckie lalki w różowych pudełkach z przeźroczystą nakrywką. Stały one zawsze na górnej półce i kosztowały straszne pieniądze – 35 sowieckich rubli. Zawsze chciałam, żeby taka lalka była tylko moja. Nie widziałam innego sposobu, jak zrobić ją własnoręcznie. Podjęłam decyzję, że warto to zrobić.

Oprócz czysto autorskich lalek, tworzysz też motanki, ale twierdzisz, że nie robisz tradycyjnych lalek. Co jest szczególnego w twoich dziełach?

Szczególne jest to, że są one autorskie. Współczesna motanka nie może być tradycyjną, bo nie ma już tych bogów, ani tych materiałów, ani tych tradycji dla których była tworzona.

Jak powstaje twoja lalka i ile czasu ci to zajmuje?

Bywa różnie. Zazwyczaj około dwóch tygodni. Ale zdarza się, że dopracowuję swoje dzieło już po wystawie.

Jakie materiały wykorzystujesz?

Tworzę przeważnie lalki tekstylne. Tekstylia, nitki, sznurki, ścinki szmatek, płótna używam wyłącznie z second handu.

Gdzieś wyczytałem, że twój nowy cykl nosi nazwę „Molfary”. Czemu wybrałaś ten temat?

Nie mam cyklu pod tą nazwą. Na razie zrobiłam tylko dwie lalki.

Jak uważasz, co wywołuje zainteresowanie sztuką



Oksana Ciupa

użytkową, opartą na tradycjach ludowych?

Nie myślałam nad tym, że jest wzrost zainteresowania...

Możliwe są dwie wersje: kryzys – wtedy ludzie zaczynają myśleć nie globalnie a narodowo, powracając, tym samym, do tradycji, do korzeni – identyfikują się w taki sposób. A może chcą się wyróżnić, a sztuka użytkowa pozwala należeć do ogółu, wybranego, sztywnego, a razem z tym podkreślić swą indywidualność.

Wiem, że zajmujesz się biżuterią „dla wybranych”. Jaki sens wkładasz w słowo „wybranych”?

Lubię tekstylia, lubię koraliki. Chciałam to połączyć. Nie mam żadnych bajkowych historii związanych z moją twórczością. „Wybrani” jest antonimem do słowa „wszyscy”.

Dlaczego niektórych swoich prac nie chcesz sprzedawać?

Są, tak zwane dzieła „programowe” i ich nie sprzedaję. Ale życie jest rzeczą dziwną – może się zdarzyć, że je sprzedam lub podaruję.

Czym jeszcze interesuje się w życiu artystka Ciupa? Kto jest twoim ulubionym pisarzem, malarzem, reżyserem, kompozytorem?

Te pytania przypominają mi szkolny pamiętnik z podobną ankietą. Życie jest ciekawe, im dalej, tym silniej. Podróżuję. Borges, Merkes, Henry Miller, Egon Schile, Van Gogh, Rotko, Karwai, Almadowar, Trier, Strawiński, Chaczaturian, Lei (twórcza muzyki do „Kobieta i mężczyzna”).

Mówiłaś kiedyś: „Jestem bardzo miłą, delikatną istotą, jeżeli podejść do mnie z miłością. Zdenerwować mnie



jest bardzo trudno: denerwują mnie trzy rzeczy”. Nazwij te rzeczy i skomentuj wypowiedź?

Nie cierpię przemocy w stosunku do mnie i do innych, włączając zwierzęta.

Sama określasz się jako „introwertyk-choletryk”. Jednocześnie masz wielu przyjaciół w rzeczywistości i w sieci, starasz się darować im radość, zapoznajesz z twórczością. Skąd zatem „introwertyczność”?

„Choletryk” – to temperament, a introwertyk – to osobistość skierowana wewnątrz, na siebie. Nie oznacza to, że myślę tylko o sobie i z nikim się nie kontaktuję. Nie widzę tu sprzeczności. Dlaczego choletryk i introwertyk nie może mieć przyjaciół, czy darować im pozytywnych emocji?

Po co tobie i twemu znanemu mężowi Aleksandrowi Irwancowi, samowystarczalnym, twórczym osobom, kontakty przez Facebooka?

Skąd takie zamiłowanie do słowa „znany”? Z twojego pytania wynika, że na Facebooku zebrali się tylko ludzie niesamowystarczalni i nietwórczy. Jest to portal społecznościowy. Uważam, jeżeli żyjesz w społeczeństwie, to kontaktowanie się jest konieczne. Tym bardziej, że poznałam wiele osób na Fb, niektórych poznałam



naszej rodzinie jest zwyczaj codziennego gotowania.

Co dla Ciebie jest najważniejszym w twórczości, w życiu?

W twórczości – to sama twórczość, chęć tworzenia, zmieniania. W sztuce – szczerłość.

A w życiu?

Kochać, tworzyć i wierzyć.

Masz wielu przyjaciół na Białorusi, dobrze znasz ten kraj. Skąd te zainteresowania i znajomość białoruskiego?

Trudno jest wyjaśnić miłość. Dlaczego właśnie ten, a nie inny? A czy jest bardziej dostojny i lepszy, bogatszy i ładniejszy. Tak jest i z państwem. Dlaczego ktoś lubi Włochy, a inni Francję czy Hiszpanię? Serce to dziwna rzecz... Podejrzewam, że jest wiele przyczyn, których nie chciałabym upubliczniać.

Białoruskiego nauczyłam się sama, bo po pierwsze, to cudowny język (gdy usłyszałam go po raz pierwszy pomyślałam, że tak rozmawiali moi przodkowie 500 lat wstecz), po drugie – jest to język na wymarcu, a nauczywszy się go przedłużam mu życie, po trzecie – chciałam udowodnić tym, kto mówi, że niemożliwym jest nauczyć się białoruskiego, że to nieprawda. Nie jest to trudne, jeżeli się chce.

Wiem, że nigdy niczego nie planujesz, dlatego nie pytam o plany. Jakimi postaciami chciałabyś uzupełnić swój bajkowy świat? Gdzie chciałabyś mieć kolejną wystawę?

W marzeniach mam dwa tematy: chcę zrobić serię żydowską „Naród, który utraciliśmy” i serię białoruskich wiedźm, raczej wiedźminów, bo białoruski panteon, w odróżnieniu od naszego, nasycony jest męskimi postaciami. Czego wari są tylko Ziuzia, Chichitun, Woch, Puszcawik.

Czego chciałabyś życzyć sobie, swoim przyjaciołom i tym, kto przeczyta nasz wywiad?

Życie i ciescie się życiem, bo jest krótkie.

Dziękuję za rozmowę i za poświęcony czas.

Lwów epoki Salomei Kruszelnickiej

„PRIMA INTER PARES” – pod tym tytułem w galerii-kawiarni „Sztuka” przy ul. Kotlarskiej, 8 we Lwowie z okazji 140 rocznicy narodzin słynnej solistki operowej Salomei Kruszelnickiej została otwarta wystawa 62 letniego lwowskiego malarza Wołodymyra Łypowego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie
oraz reprodukcja obrazu
Wołodymyra Łypowego

„Jest znany przede wszystkim z wielkiego projektu artystycznego „Zachód-Wschód” – mówił o autorze ekspozycji Jurij Suchowij, dyrektor Lwowskiego Stowarzyszenia „Twórci” („Twórczość”). – W latach 1992–2002 150 jego prac przedstawiających historię Ukrainy obejrzało ponad 500 tysięcy widzów. Z wystawą „Ukraina w sercu”, która cieszyła się wielkim powodzeniem na całej Ukrainie przejechaliśmy wtedy trzy tysiące kilometrów. Kolejny cykl twórczości Wołodymyra Łypowego to było „Millennium”, z okazji 2000-lecia od narodzenia Chrystusa. W muzeach Lwowa, Kijowa, innych miast była ekspozowana wystawa „Dominus illuminatio mea” („Panie, oświeć mnie”). Ostatnio Łypowij realizuje nowy twórczy projekt: „Kroki do Europy”.

Wołodymyr Łypowij przyznał, że bardzo lubi podróżować, jednak „umiera bez Lwowa”. „Moje dzieciństwo „przeszło” na bruku lwowskim, przy obecnej ulicy Ferencza Lista, w centrum miasta – powiedział artysta, – moja pierwsza „podróż” to – wyprawa na Wysoki Zamek. Lwów to dla mnie coś bliskiego, rzeczywistego, coś co jest splecione z całym moim życiem. Dlatego nie ma nic dziwnego w tym, że czas do czasu zwracam



Wołodymyr Łypowij

się w swojej twórczości do tej niepowtarzalnej mozaiki lwowskiej, wybitnych osób, które są powiązane z moim miastem rodzinnym. Wśród takich postaci chciałem uszanować też Salomeę Kruszelnicką, dawną gwiazdę operową Lwowa i Warszawy, która odnosiła największe trium-

fy na scenach włoskich, zwłaszcza jako Madame Butterfly. Jej imię nosi dziś lwowski Teatr Opery i Baletu”.

Salomea Kruszelnicka (1872–1903), urodziła na Podolu. Kształciła się od roku 1891 w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, pod kierunkiem Walerego Wysockiego. Zadebiutowała w 1893 roku w Operze Lwowskiej rolą Leonory w operze „La Favorite” Gaetano Donizettiego, a następnie występowała w Krakowie.

W połowie lat 90. XIX wieku była już uznaną solistką Opery Lwowskiej, występowała w Odessie i Krakowie, a w 1898 r. na prawie pięć lat związała się z Operą Warszawską. Stamtąd wyruszyła w wielki świat, otrzymawszy angaż do Paryża. Pozostała w pamięci pokoleń jako niezrównana Halka i najlepsza ponoć w historii odtwórczyni roli Hrabiny w operach Moniuszki. Odnosiła wielkie sukcesy na scenach Europy i Ameryki. Przez długi czas mieszkała we Włoszech. Odwiedzała też Lwów, gdzie spędziła ostatnie lata swego życia. Prowadziła klasę wokalną we Lwowskim Konserwatorium im. Mykoły Łysenki. Została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim. Obecnie w kamienicy, gdzie mieszkała Salomea Kruszelnicka jest jej muzeum.

Wołodymyr Łypowij powiedział, że obecna wystawa „PRIMA INTER PARES” powstała dzięki Eugeniuszowi Buławinowi, dyrektorowi artystycznemu galerii-kawiarni „Sztuka”. W ciągu kilku tygodni Łypowij stworzył nowe obrazy, które będą ekspozowane w „Sztuce” do końca kwietnia.

Otrzymaliśmy list: Fundacja Anny Walczyk – projekt „Na granicy kultur – Z jednego strumienia”

Celem naszej fundacji jest rozwijanie kontaktów i współpracy między społecznościami oraz inicjowanie rozwiązań na rzecz solidarności i pokojowego współistnienia, a w szczególności wyznawcami różnych religii i kultur. Chcemy podjąć projekt mający na celu popularyzację idei dialogu pomiędzy mieszkańcami Ukrainy i Polski oraz mniejszościami narodowymi na terenie Polski.

Nazwa projektu mówi o granicy kultur wschodu, będącej pod wpływami Bizancjum a Zachodem z jego wpływami rzymskimi. Różne dziedzictwo kulturowe i różna religia od zawsze się ścierały, ale i bardzo przenikały. Dlatego ważne jest aby mówić o wspólnym sąsiedztwie, o pojednaniu i wspólnym dziedzictwie, którego nie wolno zaprzepaścić.

Ponieważ świadomość społeczna i historyczna po obu stronach granicy jest bardzo słaba projekt powinien rozpocząć się jak najszybciej aby zbyt radykalne spojrzenie na wspólne sprawy nie oddaliło od siebie tych dwóch narodów. Brak zainteresowania i poszanowania zabytków

kiew pw. św. Michała Archaniola w Bystrem. Organizatorami niniejszej akcji są osoby niezależne, miłośnicy bieszczadzkiej kultury i historii, którym po prostu zależy na uratowaniu tej wyjątkowej świątyni. Fundacja ma nadzieję, że uda się jej pomóc w dofinansowaniu ratowania cerkwi.

Błacha pokrywa także kryty pierwotnie gontem wydatny daszek okapowy.

Każda część świątyni zwieńczona jest wieżyczkami z pozornymi latarniami, cebulkami i kutymi krzyżami. Przed głównym wejściem szeroki stopień schodów tworzy płyta nagrobna, prawdopodobnie z 1743 r., ze słabo widocznym tekstem pisanym cyrylicą.

W 1927 roku odnowiono w cerkwi ikonostas i prezbiterium. Murowaną, dwukondygnacyjną dzwonnice bramową wybudowano obok świątyni w 1939 r. W 1951 roku obiekt podobnie jak w Michniowcu i Lipiu został pozostawiony z pełnym wyposażeniem wnętrza.

Po przyjeździe nowych mieszkańców podjęto próbę adaptacji



po obu stronach nie jest do przyjęcia w Europie, w której szczególne miejsce zajmują wartości historyczne każdego narodu. Skupienie się na dobrych relacjach i spotkanie się z ostatnimi świadkami tragicznych wydarzeń drugiej wojny światowej pomoże zbudować pomost między relacjami Polaków i Ukraińców.

Mimo wielu stereotypów po obu stronach Fundacja projektem „Na granicy kultur – z jednego strumienia” pragnie zaprosić do wspólnej dyskusji Polaków i Ukraińców.

Chcielibyśmy zacząć nasz projekt od wsparcia akcji ratującej cerkiew pw. św. Michała Archaniola w Bystrem. Organizatorami niniejszej akcji są osoby niezależne, miłośnicy bieszczadzkiej kultury i historii, którym po prostu zależy na uratowaniu tej wyjątkowej świątyni. Fundacja ma nadzieję, że uda się jej pomóc w dofinansowaniu ratowania cerkwi.

Najstarsza wzmianka o istnieniu popostwa w Bystrem, a co za tym idzie i cerkwi, pochodzi z 1607 roku. W 1681 r. zbudowano kolejną świątynię, a popostwo uposażone było 1 lanem ziemi. Obecna cerkiew pw. św. Michała Archaniola wzniesiono (w miejscu poprzedniej) w latach 1901-1902 w narodowym stylu ukraińskim.

Chcielibyśmy zacząć nasz projekt od wsparcia akcji ratującej cer-

cerkwi na kościół. Odbyły się tu kilka razy msze po czym władze ich zakazały. Powoli rozpoczął się proces dewastacji i rozkradania co cenniejszych przedmiotów. Część wywieźli funkcjonariusze UB, czego świadkami byli mieszkańcy wsi. W 1962 r. pozostałe jeszcze eksponaty zostały wywiezione do muzeum-zamku w Łańcucie.

Od lat 50. XX wieku cerkiew nie pełni funkcji sakralnych. 18 marca 1970 roku obiekt został wpisany do rejestru zabytków pod numerem: A-318. Obecnie znajduje się tu lapidarium krzyży i przedmiotów kultury religijnej. Świątynia jak i pobliski cmentarz są pod opieką Bieszczadzkiego Oddziału TONZ.

Z pierwotnego wyposażenia w cerkwi pozostało niewiele: rama ikonostasu, preśtol oraz mocno zniszczone tabernakulum. Część znajduje się obecnie w muzeum-zamku w Łańcucie. Są to ikony, krucyfiks procesyjny, feretron, figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem, trzon lichtarza paschalnego, kilka krzyży.

Włącz się w nasz projekt!

Fundacja Anny Walczyk
ul. Płowiecka 04-501 War-
szawa www.annmedia.eu
ann.media@napoleon.waw.pl

KG



Karnawał

KG

Pop-oratorium po raz drugi we Lwowie



„Na czasy wielkiego postępu cywilizacyjnego, komputerów, internetu, telefonów komórkowych i lotów kosmicznych, a równocześnie czasy wielkiego okrucieństwa... wojen, terrorizmu i zamętu moralnego, posyła Pan Bóg do swego ludu proroka z wielkim orędziem. Tym prorokiem naszych czasów jest św. s. Faustyna. Przez nią Bóg skierował orędzie o swoim miłosierdziu, które adresuje do całego świata. Przypomina w nim prawdę o swej odwiecznej, miłosiernej miłości do każdego człowieka”.

s. Maria Elżbieta Siepak ZSMBM

W niedzielę Miłosierdzia Bożego, która przypada 15 kwietnia 2012 r. o godz. 19:00 w katedrze pw. Wniebowzięcia NMP we Lwowie odbędzie się koncert pop-oratorium „Moja Miłość” i „Miłosierdzie Boże” do słów z „Dzienniczka” św. s. Faustyny Kowalskiej z muzyką Zbigniewa Małkowicza.

Wstęp wolny.

Organizator:

Bazylika Metropolitalna pw. Wniebowzięcia NMP we Lwowie

Patronat honorowy:

Jego Eksceleńca ksiądz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki
Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Patronat medialny:

TVP Rzeszów, Kurier Galicyjski, Katolicki Program Radiowy Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, Radio Lwów, Katolicki Program Telewizyjny „SKELA”.

Słowa z „Dzienniczka” św. s. Faustyny Kowalskiej
Opracowanie tekstu s. Maria Elżbieta Siepak ZSMBM
Muzyka Zbigniew Małkowicz
Dyrygent Edward Kuc

WYKONAWCY:

Zespół muzyki sakralnej „LUMEN” (Poznań)

Marzena Małkowicz – śpiew, narracja
Jacek Kotlarski – śpiew
Julia Rosińska-Kopala – śpiew
Aleksandra Małkowicz-Figaj – śpiew
Marcin Figaj – gitara basowa

Mariusz Koszel – perkusja
Zbigniew Małkowicz – instrumenty klawiszowe
Chór katedry lwowskiej im. bł. Jana Pawła II (Lwów)

Kier. Bronisław Pacan
Chór „Echo” (Lwów)
Kier. Edward Kuc
Zespół „Spes in Deo” (Lwów)
Kier. Andrzej Drażnycia
Schola parafii pw. św. Antoniego (Lwów)

Kier. s. Edyta Duszczyk
Grupa wokalna szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny (Lwów)
Kier. Edward Kuc
Grupa wokalna „Dilexit Multum” (Lwów)

Orkiestra kameralna „AKADEMIA” Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej (Lwów)
Kier. Artur Mykytka
Klamet – Józef Nikiel (Kraków)
Flet – Andrzej Drażnycia (Lwów)
Trąbka – Roman Wówk (Lwów)
Gitara – Serhij Hurin (Lwów)

KG

Pomóżmy!

22 letni Witalij, którego rodzice są Polakami, cztery lata temu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Od tego czasu jest inwalidą. Przeszedł kilka operacji, jednak żadna z nich nie przyniosła oczekiwanego skutku. Chłopak nie jest w stanie sam chodzić i nie ma pełnej władzy w rękach (niestabilne sprzężenie-owo-odłamkowe złamanie kręgow szczyjnych C5C6 z uciskiem rdzenia kręgowego).

Ten młody człowiek jest pod stałą opieką swojej mamy, która zrezygnowała z pracy, aby móc się nim zająć. Smutnym jest, że może on poruszać się tylko na wózku inwalidzkim. Jeden ma, ale ten jest mechaniczny, co w efekcie nie ułatwia pracy ani jemu, ani jego opiekunom.

Trzyosobowa rodzina utrzymuje się tylko i wyłącznie z pensji ojca, który jest piekarzem i renty chłopaka (razem w przeliczeniu ok. 500 zł miesięcznie). Wózek elektroniczny, który byłby odpowiedni dla Witalija kosztuje około 12 tysięcy złotych. Niestety rodziny nie stać na jego zakup.

Rodzina mimo licznych starań, nie ma pieniędzy na opłacenie rehabilitacji chłopaka i zakup sprzętu medycznego. Jego mama sama stara się wykonywać masaże i ćwiczenia gimnastyczne.

- Trzy razy byliśmy z Witalijem w Centrum Rehabilitacji w Mińsku i Homlu, niestety trudna sytuacja finansowa nie pozwala nam na kontynuowanie zabiegów – mówi mama chłopaka.

Ojciec chłopca już kilkakrotnie zwracał się o pomoc finansową do lokalnych władz, jednak za każdym razem otrzymywał negatywną odpowiedź.

Witalij potrzebuje waszej pomocy! Pomocy ludzi dobrej woli, którzy są w stanie rozpalic iskierkę nadziei w sercach zarówno chłopca, jak i jego rodziców. Nowy wózek z jednej strony byłby spełnieniem marzeń, a z drugiej – byłby dużym odciążeniem dla jego mamy i taty.

Z prośbą o wsparcie Witalija wystąpiła do nas rodzina poprzez Konsulat Generalny RP w Brześciu oraz

Piński Oddział Zjednoczenia Społecznego „Polska Macierz Szkolna”. W imieniu rodziny zwracamy się z prośbą o pomoc finansową. Mamy już 5200, a potrzebujemy 12000 PLN... Liczy się każda złotówka!

Opłat można dokonywać na numer konta:

Stowarzyszenie „Wieczernik” Alior Bank: nr konta: 46 2490 0005 0000 4500 5762 6183 z dopiskiem: darowizna na cele statutowe: zakup wózka inwalidzkiego

O wszelkich wpłatach i ich wysokości będziemy informować na bieżąco na stronie internetowej www.wieczernik.rzeszow.pl oraz portalu facebook.com

Ważne!!! W przypadku wpłaty darowizny istnieje możliwość odpisu od podstawy opodatkowania. Jeśli wpłacisz pieniądze teraz, to zwrot otrzymasz już na początku kolejnego roku.

Liczymy na Was i na Wasze dobre serce.

Ze względów na prawo białoruskie nie podajemy jego pełnych danych.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2012

Wtorek, 17 kwietnia – P. Mascagni opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 19 kwietnia – C. Orff opera „CARMINA BURANA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 20 kwietnia – L. Minkus balet „PACHITA”, początek o godz. 18:00

– C. Gounod balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Sobota, 21 kwietnia – C. W. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 22 kwietnia – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

– L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00,

Czwartek, 26 kwietnia – M. Skoryk opera „MOJŻESZ”, początek o godz. 18:00

Piątek, 27 kwietnia – C. Pugni balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 28 kwietnia – S. Moniuszko opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 29 kwietnia – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

– P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

e-mail: lvivopera@gmail.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

Poszukujemy pracowników

BCJ Konsalting, Oddział w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

Kontakt: +48717879815,

info@bcj-konsalting.eu lub: 0679028421

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

SPRZEDAM!

Sprzedam samochód Polonez Truck 1,9 Diesel, rocznik 2000. Resory, hak holowniczy, zdejmowana buda, opuszczane aluminiowe burty, podłoga z blachy nierdzewnej. Zużycie paliwa 8/10 l na 100 km. Cena 3000 USD, do negocjacji.

Продам автомобіль – пікап, Polonez Truck 1,9 Diesel, 2000 рік випуску, вантажопідйомність до 1000 кг, ресора, фаркоп, буда знімається, борта відкриваються, всередині нержавійка, дизель, 8/10 л на 100 км. Ціна 3000 у. о., торг.

Kontakt/контакт tel/тел.: 0342 71-38-66; 050 920 42 00

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

WESPRZYMYM POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!
W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:
Мостиський Відділ Товариства Польської Культури
Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська
Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк
МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім”
в Мостиськах

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie
01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie
01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie
01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie
61002 Charków, ul. Artioma 16
tel: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie
79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku
43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie
65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu
99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy
21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego
10014 Żytomierz,
ul. Mała Berdyczowska 16 a
tel/fax: +380 0412 481 555
e-mail:
konsulat@konsulatrp.zt.ua
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:
www.e-konsulat.gov.pl

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківськському відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК», м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportaży
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.
Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stacy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

HUCULSZCZYNA SAKRALNA

Nie tylko zwiedzić, ale i pomodlić się będzie można teraz w huculskich świątyniach w okolicach Jaremca. Stowarzyszenie turystyczne „Karpaty Eko-Kraj”, którego uczestnikami są właściciele gospodarstw agroturystycznych i pracownicy Karpackiego Parku Krajo-
brazowego opracowali nowy projekt „Huculszczyzna sakralna”.

SABINA RÓŻYCKA

„Opracujemy i popularyzujemy nowy etnoszlak, który obejmuje zwiedzanie drewnianych cerkwi powstałych w tzn. huculskiej szkole budownictwa ludowego i innych zabytków, które przyciągają turystów swoim autentyzmem i duchowością, – mówi Natalia Hnatiuk, z Wydziału rekreacji KPK i inicjatorka projektu. – Nasi goście mają możliwość odwiedzić 16 cerkwi w miejscowościach Dora, Jaremce, Jamna, Mikuliczyn, Tatarów, Worochta, Jablonica,

muzeum w Jaremczu, poświęconą świętom religijnym, obejrzyć ekspozycję ikon itp.”.

Informatory o nowej trasie turystycznej zostaną wydane po ukraińsku i angielsku. Będzie tam podana informacja o każdym obiekcie, o budownictwie huculskim, można będzie obejrzyć zdjęcia, dowiedzieć się o historii i duchowości Huculów. Kolejnym krokiem promocji będzie opracowanie materiału wideo, poświęconemu tej trasie. Materiały zostaną przygotowane do czerwca bieżącego roku.



Woronienka i Polanica. Przejazd od świątyni do świątyni – autokarem. W obiekcie, który będzie najbardziej interesujący można zatrzymać się na dłużej, otrzymać błogosławieństwo czy pomodlić się przed cudownymi ikonami. W ramach tej wycieczki goście mogą poznać ekspozycję

Nowa trasa pomoże właścicielom gospodarstw agroturystycznych w zagospodarowaniu wolnego czasu swoim klientom i nadanie mu nowej treści. Z czasem ta inicjatywa może stać się podstawą do tworzenia podobnych tras w innych regionach Huculszczyzny. Wycieczki po

trasie „Huculszczyzna sakralna”, jak mówi pani Hnatiuk, będzie miała dwa aspekty – artystyczno-informacyjny i duchowo-pielgrzymkowy. Każdy znajdzie coś szczególnego dla siebie, bo nie darmo mawiają Huculi, że „w górskim kraju i do Boga bliżej”.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 12.04.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,01	1 USD	8,04
10,47	1 EUR	10,56
2,50	1 PLN	2,56
12,75	1 GBR	12,82
2,67	10 RUR	2,72

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.com.pl
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Partnerzy medialni

